

Clifford Goldstein

**DZIEŃ  
W KTÓRYM  
ZGINIE ZŁO**



**Clifford Goldstein**

**DZIEŃ,  
W KTÓRYM  
ZGINIE ZŁO**

wersja dla Adobe Acrobat Reader



Chrześcijański Instytut Wydawniczy „Znaki Czasu”

Warszawa

Tytuł oryginału: **The Day Evil Dies**

Przekład: **Jarosław K. Kauc**

Korekta: **Jadwiga Kral**

Projekt okładki: **Marek Rusek**

Przygotowanie do Adobe Acrobat Reader: **Arkadiusz Piętka**

*Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część książki nie może być rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie bez zgody wydawcy. Ograniczenia te dotyczą także wydania elektronicznego dla Adobe Acrobat Reader – w sieci Internet znajduje się ono na prawach wyłączności dla Chrześcijańskiego Serwisu NADZIEJA.PL.*

**Interaktywny spis treści na str. 114.**

ISBN 83-87188-97-2

Przygotowanie i druk:

Chrześcijański Instytut Wydawniczy „Znaki Czasu”

00-366 Warszawa, ul. Foksal 8

tel. 0 (prefiks) 22 827-58-19, 0 (prefiks) 22 826-25-06

## Rozdział pierwszy

### *„Widziałem piękne rzeczy!”*

Rumuński Żyd, Richard Wurmbrand, przeżył nazim, ale ledwie uszedł żywcem z rąk stalinowskich oprawców, którzy przez czternaście lat więzili go tylko dlatego, że był chrześcijaninem. Jedną z okropności, jakie przeżył w więzieniu, była cela zwana lodówką. W tym niewielkim pomieszczeniu agregat chłodniczy wytwarzał temperaturę poniżej zera.

„Lekarze więzienni — pisał Wurmbrand — obserwowali nas przez szybę, a gdy widzieli oznaki śmiertelnego wyziębienia, dawali znak strażnikom, którzy wyciągali nas z celi i ogrzewali. Kiedy nas ogrzali, natychmiast ponownie wtrącali do »lodówki«, byśmy marzli. I tak raz za razem! Ogrzewali nas i znowu mrozili, tak iż niemal byliśmy o krok od śmierci, a potem znów ogrzewali. Trwało to w nieskończoność. Jeszcze dzisiaj czasami nie mogę się przemóc, by otworzyć lodówkę”<sup>1</sup>.

Stalinowscy oprawcy, jak napisał Wurmbrand, zamykali chrześcijan na wiele godzin w skrzyniach niewiele większych od człowieka. W ściany tych skrzyń, z każdej strony, strażnicy wbijali ostre gwoździe. Dopóki zamknięty w środku człowiek stał wyprostowany, nic się nie działo, „ale gdy ze zmęczenia mdleliśmy i chwialiśmy się, gwoździe wbijały się w ciało. Jeśli poruszyliśmy się albo chcieliśmy rozluźnić mięśnie, nadziewaliśmy się na potworne gwoździe”<sup>2</sup>.

Chociaż te lata były pełne okropności, Wurmbrand widział niewiarygodne przykłady odwagi ze strony tych, którzy bici, maltretowani i znieważani, pozostali niez-

chwiani, niezmienni i niepokonani w swej wierze, aż do śmierci.

Choć władze zakazały mówienia o swej wierze wśród współwięźniów i surowo karały tych, którzy łamali ten zakaz, wielu chrześcijan i tak to czyniło. Pewien więzień opowiadał współwięźniom ewangelię, kiedy do celi wtargnęli strażnicy i wywlekli go na zewnątrz. Pobili go dotkliwie i rzucili z powrotem, skrwawionego i poranionego, na betonową posadzkę celi. „Podniósł powoli swoje zmaltretowane ciało — napisał Wurmbrand — przeciągając ból poprawił ubranie i zapytał: »O czym to ja mówiłem, bracia, gdy mi przerwano?«”<sup>3</sup>.

Pastor Florescu odmawiał wydania nazwisk innych chrześcijan nawet wtedy, gdy torturowano go rozżarzonymi do czerwoności prętami, zamykano w celi z wygłodniałymi szczurami i zmuszano do stania w wyprostowanej pozycji przez dwa tygodnie. Stalinowcy sprowadzili do więzienia jego czternastoletniego syna i bili go okrutnie w obecności ojca. Kiedy Florescu zaczął krzyczeć, jego syn błagał go: „Tatusiu, nie zrób mi wstydu! Nie chcę, by mój ojciec okazał się zdrajcą. Wytrzymaj! Jeśli mnie zabiją, umrę ze słowami: »Jezus i ojczyzna«”<sup>4</sup>. Oprawcy wściekli się, zabili dziecko, a krew syna rozprysnęła się po ścianach celi, podczas gdy ojciec patrzył na to bezradnie.

Innemu chrześcijaninowi skazanemu na śmierć przed egzekucją pozwolono spotkać się z żoną w obecności oficera policji. „*Musisz wiedzieć, że umieram miłując tych, którzy mnie zabijają* — powiedział skazany swojej żonie. — *Nie wiedzą, co czynią, więc moją ostatnią prośbą do ciebie jest, byś ty także ich miłowała. Nie chowaj goryczy w sercu za to, że zabili twojego ukochanego. Spotkamy się w niebie*”<sup>5</sup>.

Skąd Wurmbrand wiedział o tym zdarzeniu? Od oficera, który przysłuchiwał się rozmowie skazańca z żoną.

Stał się on bowiem chrześcijaninem i sam został wtrącony do więzienia za wiarę!

Richard Wurmbrand napisał: „Widziałem piękne rzeczy!”<sup>6</sup>



Oczywiście, nie wszyscy chrześcijanie widzieli takie „piękne rzeczy”. Jednak wszyscy w jakimś stopniu borykali się z przeciwnościami, by zachować wiarę, prawdę i posłuszeństwo w świecie odrzucającym te wartości. Nie trzeba się znaleźć w stalinowskim więzieniu, by poznać zmagania — bój między dobrem a złem, prawdą a kłamstwem, wiarą a niewiarą, toczący się wokół nas i w nas. Faktycznie, często najzacieklejsze i najbardziej brzemienne w skutki walki toczą się nie w dramatycznych widowiskach, które mogłyby uświetnić holywoodzkie scenariusze, ale w głębi ludzkiego serca.

„Oto dwie dusze znajdują się w mej piersi — napisał Goethe — i walczą o niepodzielne panowanie”. Malcolm Muggeridge opisał „ludzki dramat” jako rozwinięcie „oczywistego rozdźwięku” między dwiema siłami: „Jedna to diabeł — pisał — a druga to Bóg”<sup>7</sup>. Wyrażając tę samą ideę amerykański prawnik, Oliver Wendell Holmes, napisał: „Wszyscy jesteśmy żołnierzami w wielkiej kampanii, której szczegóły są przed nami zakryte”.

Choć osobiście kształtujemy warunki tej „wielkiej kampanii” i rozumiemy wiele związanych z nią spraw, to jednak walka wciąż trwa, w takiej czy innej formie, wszędzie i we wszystkich. Są tylko dwie możliwości uniknięcia tej walki — nigdy się nie narodzić albo umrzeć.

W pewnym artykule w *The New Yorker* została opisana kobieta, która w Południowej Ameryce śpiewała hymny i „dziwne ewangeliczne pieśni”, podczas gdy żołnierze ją gwałcili. Nawet gdy przestrelili jej klatkę piersiową,

śpiewała nadal, choć „nieco ciszej niż dotychczas, ale nadal śpiewała”. Żołnierze patrzyli w osłupieniu. „Potem postanowili to przerwać i strzelili do niej drugi raz, ale ona śpiewała nadal, a ich zdziwienie zaczęło ustępować przerażeniu — aż w końcu któryś z nich chwycił maczetę i poderżnął jej gardło. Wtedy śpiew ustał”<sup>8</sup>.

Dla większości z nas zmagania o wiarę, godność i posłuszeństwo nie są aż tak rozpaczliwe, tragiczne i nie pociągają za sobą tak *natychmiastowych* skutków. Mimo to walka jest tak samo realna, istotna i w końcu przyniesie wyraźne rezultaty, choć jej przejawy wydają się znacznie subtelniejsze niż w takich skrajnych przypadkach. Znajdujemy się jakoby na huśtawce kołyszącej się między prawdą a kłamstwem, dobrem a złem, wiarą a niewiarą. Kto może przeżyć choćby jeden dzień bez podejmowania moralnych decyzji i bez walki w swoim sumieniu? Choć zazwyczaj nie znajdujemy się w skrajnych sytuacjach, to jednak ciągle zmierzamy małymi krokami w ich kierunku. A zbliżając się powoli do sytuacji dalekich od normalności, przestajemy je postrzegać jako odległe i skrajne.

Nie mając żadnej możliwości wyboru z naszej strony żyjemy w świecie, w którym dobro i zło, prawda i kłamstwo, prawo i bezprawie, godność i hańba, wiara i niewiara walczą ze sobą o panowanie. Codziennie nasze myśli, czyny i słowa stawiają nas po jednej albo po drugiej stronie w tym wielkim duchowym konflikcie. Chociaż jego przejawy wydają się nam złożone, niewyraźne, pomieszane, a nasze moralne wybory i decyzje dwuznaczne — są tylko dwie strony, dwie możliwości wyboru: dobra lub zła, prawdy lub kłamstwa. Nie ma czegoś pośredniego, jak w przypadku życia i śmierci, chociaż usilnie próbujemy sobie wmówić, że coś takiego istnieje, właśnie tam, gdzie obecnie stoimy.

„Biorę dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię. Położyłem dziś przed tobą życie i śmierć, błogosła-

wieństwo i przekleństwo. Wybierz przeto życie, abyś żył, ty i twoje potomstwo” (V Mojż. 30,19).

To jest ostatecznie nasz wybór — życie albo śmierć. Nie wybrać życia oznacza wybrać śmierć, a nie wybrać niczego jest w rzeczywistości jednoznaczne z wybraniem śmierci. Jednak Pan przekonuje nas, byśmy wybrali życie — a to życie jest w Jezusie Chrystusie, Synu Bożym. „Ten, kto ma Syna, ma życie, a kto nie ma Syna Bożego, nie ma też i życia” (I Jana 5,12 BT).

To jest wybór o wiecznych skutkach — gdyż życie i śmierć są, dosłownie, na zawsze.



Ktoś kiedyś zapytał Billy’ego Grahama, czy jest optymistą, czy pesymistą. „Jestem optymistą — odpowiedział. — Przeczytałem Biblię do ostatniej strony”<sup>9</sup>.

Powinien być optymistą. Tak samo każdy skruszony, wyznający swój grzech człowiek, który przyjął jako własne nadzieje, obietnice i zapewnienia zawarte w Biblii, powinien być optymistą, gdyż Słowo Boże objawia, że w wyniku wielkiego boju dobro zwycięży nad złem, wiara nad niewiarą, prawda nad kłamstwem, a Chrystus nad szatanem. W przeciwieństwie do wielu naszych walk, których wynik jest niemal zawsze niepewny, w przypadku wielkiego boju nie tylko znamy zwycięską stronę, ale także mamy gwarancję (jeśli ją wybierzemy), iż będziemy mieć z tego korzyść.

„I widziałem nowe niebo i nową ziemię; albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły, i morza już nie ma. I widziałem miasto święte, nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, przygotowane jak przyozdobiona oblubienica dla męża swego. I usłyszałem donośny głos z tronu mówiący: Oto przybytek Boga między ludźmi! I będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem jego, a sam Bóg

będzie z nimi. I otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy przeminęły. I rzekł Ten, który siedział na tronie: Oto wszystko nowym czynię. I mówi: Napisz to, gdyż słowa te są pewne i prawdziwe” (Obj. 21,1-5).

Słowa Jana nie są poetycką, wymyślną metaforą albo wytworem wybujałej wyobraźni. Jest to obietnica samego Pana, który przyrzekł nam miejsce w nowej rzeczywistości, znacznie pewniejszej i trwalszej niż ten kaleki świat starzejący się na naszych oczach i przeciekający nam przez palce.

Chociaż bardziej realistycznie myślący i zeświecczeni ludzie mogą kpić z takich słów o niebie i chwalebnej wieczności, uważając je za ludzkie mity, których celem jest uczynić teraźniejszość bardziej znośną, to jednak Słowo Boże raz po raz wyraźnie i jednoznacznie obiecuje nam rzeczywistość zbyt wspaniałą, by pojąć ją umysłem i racjonalnie wyjaśnić. Pan przyrzekł nam egzystencję oczyszczoną z wszelkiej skazy grzechu. On ma dla nas świat, w którym nie będzie już żadnych bolesnych i upokarzających absurdów wynikających z ludzkiej bezmyślności, a zapamiętuje coś tak cennego i dobrego, takie szczęście, że wszystko, co wycierpieliśmy tutaj, będzie jak mgliste wspomnienie nocnego koszmaru.

Jednak póki co zmagamy się z trudnymi pytaniami. Dlaczego miłujący Pan niebios dopuszcza cierpienie na ziemi? Co jest istotą wielkiego boju między Chrystusem a szatanem, między dobrem a złem? Jak się zakończy ten bój? Dlaczego Bóg dopuścił do powstania grzechu? W jaki sposób wszechmogący Bóg ostatecznie obroni swoje imię i cześć w świecie jęczącym w nieutulonym bólu? Czego historia chrześcijaństwa uczy nas o jego przyszłości? Jaką rolę, dobrą lub złą, odegrają Kościoły w końcowych wydarzeniach, które poprzedzą powtórne przyjście Chrystusa? Jaki związek z tym nadal ma, lub nie, prawo Boże?

Oto kilka pytań, na które w tej książce — opartej na natchnionych pismach — poszukamy odpowiedzi. Przedstawianie w ogólnym zarysie zagadnień związanych z wielkim bojem między Chrystusem a szatanem, zaczyna się od Kościoła wczesnochrześcijańskiego, przez protestancką reformację aż do religijnego świata dzisiaj, i kończy na wielkim finale w czasach ostatecznych, a wszystko po to, by spróbować rozwiązać powyższe pytania — aczkolwiek odpowiedzi mogą być częściowe lub niekompletne, a to tylko z tego powodu, że na razie jedynie takie odpowiedzi są nam dane.

Tymczasem, „czego nie możemy powiedzieć, to musimy pominąć milczeniem”<sup>10</sup>.

---

<sup>1</sup> Richard Wurmbbrand, *Tortured for Christ*, Glendale 1967, s. 36.37.

<sup>2</sup> Tamże, s. 37.

<sup>3</sup> Tamże, s. 43.

<sup>4</sup> Tamże, s. 36.

<sup>5</sup> Tamże, s. 45.

<sup>6</sup> Tamże, s. 43.

<sup>7</sup> Malcolm Muggeridge, *Jesus Rediscovered*, 1969, s. 100.

<sup>8</sup> Mark Danner, *The New Yorker*, 6 XII 1993, s. 87.

<sup>9</sup> Billy Graham, *Angels: God's Secret Agents*, Dallas 1986, s. 149.

<sup>10</sup> Ludwig Wittgenstein, *Tractus Logico-Philosophicus*, Atlantic Highlands 1993, s. 74.

## Rozdział drugi

# *Od Jerozolimy do Wittenbergi*

Jezus, stojąc na Górze Oliwnej, przed swoją śmiercią dał takie oto epitafium starożytnej Jerozolimy: „Gdybyś i ty poznało w tym to dniu, co służy ku pokojowi. Lecz teraz zakryte to jest przed oczyma twymi. Gdyż przyjdą na ciebie dni, że twoi nieprzyjaciele usypią wał wokół ciebie i otoczą, i ścisną cię zewsząd. I zrównają cię z ziemią i dzieci twoje w murach twoich wytępią, i nie pozostawią z ciebie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia swego” (Łuk. 19,42-44).

Chrystus rozpaczał nie z powodu tego, co wkrótce miało się stać na Golgocie czy potwornej ciemności, jaka miała Go ogarnąć, gdy złoży siebie w ofierze za grzech świata, ale płakał nad mieszkańcami Jerozolimy. Ściągnęli oni przekleństwo na siebie i na tę piękną świątynię, która błyszczała teraz w promieniach słońca niczym cudowny klejnot, ale wkrótce miała spłonąć jak kawałek wysuszonego drewna.

Czterdzieści lat później rzymskie legiony pod wodzą Tytusa obległy miasto, za którego potężnymi murami rozgrywała się straszna tragedia. Głód i zaraza uśmierciły tysiące ludzi, których trupy rozszarpywało drapieżne ptactwo, gdyż nie nadążano ich grzebać. Głodujący rodzice wydzielali swoim dzieciom wszystko, co nadawało się do jedzenia (nawet gołębi gnój). Według historyka Józefa Flawiusza, „górne pokoje pełne były kobiet i dzieci umierających z głodu; ulice zasłane były trupami starszych ludzi; dzieci i młodzież snuli się po placach jak cienie, opuchnięci z głodu, i padali tam, gdzie dopadło ich zupełne wyczerpanie”<sup>1</sup>.

Nic dziwnego, że Jezus płakał.

Jednak na Górze Oliwnej Chrystus płakał nie tylko nad Jerozolimą, ale nad całym światem zatwardziałym w niewierze, buncie i grzechu — światem mającym pewnego dnia spotkać się z karą wymierzoną przez Boga, który przez tysiące lat z bólem patrzył na degradację, zepsucie i skażenie swojego stworzenia przez grzech i nieposłuszeństwo. Zniszczenie Jerozolimy było tylko cieniem, symbolem ostatecznego, powszechnego i sprawiedliwego zniszczenia planety, która odrzuciła miłosierdzie i prawo Pana — zniszczenia buntu, który doprowadził do tego, iż w całej historii ludzkości nieustannie słychać było jęk tych, którzy ponosili konsekwencje grzechów nie tylko swoich, ale i cudzych.

Gdy wydaje się nam, że ludzkość zatraciła już wszystkie cechy człowieczeństwa, jesteśmy w błędzie. Kiedy wydaje się nam, że lekceważenie prawa Bożego nie może być już bardziej rażące, rodzaj ludzki tonie w coraz głębszej deprawacji. Czy będzie to ojciec, który celowo zaraża swoje dziecko AIDS, by uniknąć płacenia alimentów, czy ludzie, którzy mordują kobietę w zaawansowanej ciąży, by wykraść płód z jej łona, czy też trzynasto-, czternastoletnie dzieci strzelające do nauczycieli, kolegów i koleżanek w szkole — wszystko to są właśnie najświeższe przejawy potwornych zbrodni, które znaczący każde stulecie. Te zbrodnie spotkają się w końcu z odpłatą w wielkim dniu sądu, kiedy Pan powróci, by zabrać swoje dzieci i wymierzyć sprawiedliwość tym, którzy wzgardzili miłosierdziem, przebaczeniem i uzdrowieniem, ofiarowanymi każdemu z ludzi.

Na nieszczęście, Jerozolima nigdy nie przyjęła miłosierdzia, przebaczenia i uzdrowienia, tak obficie i łaskawie jej proponowanych — więc zebrała naturalne owoce buntu. Smutne jest to, że dzisiaj świat nie jest bardziej otwarty dla Boga niż Jerozolima dwa tysiące lat temu. Tak więc cały świat także zbierze takie samo gorzkie żniwo.



Jednak nie wszyscy mieszkańcy Jerozolimy zginęli podczas oblężenia. Naśladowcy Chrystusa, posłuszni Jego ostrzeżeniu, w sposobnej chwili uciekli w bezpieczne miejsce, ale ich kłopoty nie skończyły się. Szatan, posługując się pogańskim Rzymem jako swoim narzędziem, rozpętał piekielną burzę przeciwko chrześcijanom. Pozbawieni dóbr i wypędzani z domów oskarżani byli o to, że są powodem zarazy, trzęsień ziemi i głodu, które dotyczą mieszkańców imperium. Często na oczach mściwego tłumu ludzi, których przesiąknięte winem oddechy zatrzymywały powietrze w amfiteatrach, chrześcijanie byli krzyżowani, paleni żywcem albo rzucający na pożarcie lwom i rozjuszonym psom.

„Motłoch lżył ich, bił, więził, rabował, wlewał na areny, smażył na żelaznych krzesłach, kamienował. Byli publicznie przesłuchiwanie przez władze i skazywani na tortury. Niektórzy pogańscy słudzy, zastraszeni torturami, fałszywie zeznawali, jakoby chrześcijanie zjadali dzieci, a na ich spotkaniach odbywały się orgie. Te fałszywe zeznania wywoływały powszechną pogardę i gniew przeciwko chrześcijanom. Sanktusowi przypalano rozżarzonymi w ogniu blachami z brązu wrażliwe miejsca na ciele, a potem wtrącono do więzienia, gdzie był torturowany jeszcze przez kilka dni. Biskup Potynus, choć miał już ponad dziewięćdziesiąt lat i był schorowanym człowiekiem, był kopany i bity w obecności gubernatora, a następnie wrzucony do lochu, gdzie zmarł po dwóch dniach. Dziewica Blandyna, niewolnica pokaleczona i połamana w czasie potwornych tortur, została w końcu rozszarpana przez byka. Ciała męczenników tarasowały ulice. Psy miały ucztę. Zmasakrowane ciała były spalone, a popioły wrzucono do rzeki, aby utrudnić zmartwychwstanie”<sup>2</sup>.

Jednak prześladowania mające zniszczyć chrześcijań-

ski Kościół, w rzeczywistości przyczyniały się do jego liczebnego rozwoju. Im silniejszy był gniew, tym więcej przybywało zdeterminowanych chrześcijan, którzy zachowywali wiarę nawet w obliczu śmierci.

Tak więc to, czego nie dało się osiągnąć okrucieństwem, torturami i siłą, zostało osiągnięte podstępem i oszustwem. Zamiast kontynuować otwarte ataki na Kościół, szatan zapewnił mu wygodę, szacunek i bezpieczeństwo. Wkrótce świat zaakceptował chrześcijan, a co ważniejsze (i na co szatan bardzo liczył), chrześcijanie *zaakceptowali świat*. Ponieważ łatwo było teraz być chrześcijaninem, pogańscy masowo przyłączali się do Kościoła, przyjmując niektóre biblijne nauki, ale w głębi serca pozostając poganami. Bałwochwalcy zmienili tylko obiekty swojej czci z obrazów i posągów pogańskich bóstw na obrazy i posągi Chrystusa, Marii i świętych. Pogańskie formy kultu, zwyczaje i święta oraz wystrój i ceremonie pogańskich świątyn zostały przybrane w płaszczek chrześcijaństwa. Kościół, który wyszedł z podziemia i wkroczył do pałaców, stopniowo porzucał pokorę oraz prostotę Chrystusa i apostołów, a przyjmował pompę i majestat pogańskich władców i kapłanów. Wraz z „nawróceniem” się w czwartym wieku cesarza Konstantyna i gwałtownym rozwojem liczebnym Kościoła, wyglądało na to, że chrześcijaństwo zwyciężyło.

Jednak tak naprawdę to zwyciężyło pogaństwo, które zepchnęło w cień prawdziwą wiarę Chrystusa. Pogański Rzym nadal istniał, pozornie chrześcijański, ale odrzucający ducha i nauki Chrystusa. Biskup Rzymu otrzymał schedę po cesarzu, a tiara zajęła miejsce cesarskiej korony. Siedemnastowieczny brytyjski politolog, Thomas Hobbes, powiedział: „Jeśli ktoś poszukuje genezy tej wielkiej kościelnej władzy, łatwo dostrzeże, iż papieństwo jest niczym innym, jak duchem zmarłego Imperium Rzymskiego, siedzącym w koronie na jego grobie”<sup>3</sup>.



Jednak ta „poganizacja” chrześcijaństwa nie była zaskoczeniem dla Boga. Wiele lat wcześniej, przez apostoła Pawła, Bóg ostrzegł chrześcijan, że przyście Chrystusa nie nastąpi, „zanim nie przyjdzie odstęstwo i nie objawi się człowiek niegodziwości, syn zatracenia, przeciwnik, który wynosi się ponad wszystko, co się zwie Bogiem lub jest przedmiotem boskiej czci, a nawet zasiądzie w świątyni Bożej, podając się za Boga” (II Tes. 2,3.4). W Kościele wczesnochrześcijańskim przepowiednia ta wyraźnie się spełniła. Pogańskie pojęcia wypaczyły, a nawet wyparły biblijne nauki i praktyki.

Na przykład, doktryna stawiająca biskupa Rzymu na czele chrześcijańskiego Kościoła nie ma żadnego biblijnego uzasadnienia. Najgłówniejsza nauka biblijna — zbawienie jedynie przez wiarę w Chrystusa — znikła w rozległym i zawiłym systemie uczynków, pokut i pielgrzymek. Chrześcijańska nauka o zbawieniu została wypaczona do tego stopnia, iż ludzie zaczęli wierzyć, że przez odpusty mogą osiągnąć darowanie kary za grzech, albo że pieniądze wrzucone do kościelnej skarbnicy są w stanie wyzwolić ich zmarłych bliskich czy przyjaciół z czyśćca. Pogańskim dniem słońca, niedzielą, zastąpiono biblijny siódmy dzień tygodnia, sabat, co również nie ma żadnego biblijnego uzasadnienia. Prorok Daniel ostrzegał, iż powstanie moc, która będzie dążyć do tego, by „odmienić czasy i zakon” (Dan. 7,25). Fałszywe nauki, takie jak nauka o czyśćcu czy otchłani wkradły się do chrześcijańskiej teologii. Obrzęd Wieczery Pańskiej zastąpiono ofiarą mszy, sakramentem, który w powszechnym rozumieniu sprowadza się do tego, że Kościół ma moc tworzyć Boga.

John Charles Ryle, biskup Liverpoolu, tak opisał stan Kościoła w Anglii przed reformacją protestancką: „Dla przeważającej części duchowieństwa religia była tylko

formą i rzadko zasługiwała na miano chrześcijaństwa. Większość duchownych nie robiła nic poza odprawianiem mszy i składaniem rzekomych ofiar, powtarzaniem łacińskich modlitw i śpiewaniem łacińskich pieśni — których lud oczywiście nie mógł zrozumieć — wysłuchiwaniami spowiedzi, udzielaniem rozgrzeszenia i pobieraniem pieniędzy za wydostanie zmarłych z czyśćca. (...) W Reading Abbey, w hrabstwie Berkshire, przy różnych większych okazjach mnisi wystawiali na widok publiczny między innymi takie oto przedmioty czczone przez tłumy: anioła z jednym skrzydłem, grot włóczni, którą przebito bok Zbawiciela, dwa kawałki świętego krzyża, rękę świętego Jakuba, stulę świętego Filipa, kość Marii Magdaleny i kość Salome”<sup>4</sup>.

Mijały wieki, a zepsucie, fałsz, chciwość, oszustwo i skąpstwo zadomowiły się w średniowiecznym Kościele do tego stopnia, iż nawet zdeklarowani katolicy, tacy jak Dante, umieszczali kolejnych papieży w najgłębszych czeluściach piekielnych. Rzym z kolei nie za bardzo tolerował innowierców, a często zdarzało się, że także katolicy wypowiadający się przeciwko swemu Kościołowi na własnej skórze doświadczali gniewu szatana.

Wśród wiernych katolików, którzy opierali się fałszywym naukom i zepsuciu papieżstwa był John Wycliffe. Ten czternastowieczny angielski reformator odważył się stać czoło hierarchii kościelnej uzbrojony tylko w prawdy Słowa Bożego. Wycliffe nie tylko protestował przeciwko degradującemu wpływowi oszustów sprzedających odpusty, ale także głosił ewangelię Chrystusa przeciwną doktrynom i tradycjom budującym gmach „zbawienia” na bezwartościowych uczynkach i głupich wyobrażeniach. W końcu Wycliffe dał do ręki swoim rodakom najsilniejszą broń przeciwko odstępczemu chrześcijaństwu — pierwszy angielski przekład Pisma Świętego. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, Anglia — a także inne kraje (w

miarę popularyzacji jego dzieła) — miały szansę poznać prawdy o zbawieniu, nie skażone doktrynami i dekretami kościelnej hierarchii. Choć w końcu został nawet wezwany do stawienia się w Rzymie (co skończyłoby się dla niego stosem), Wycliffe został ocalony z rąk swych prześladowców i zmarł śmiercią naturalną.

Wściekli, iż ofiara wymknęła się im z rąk, przywódcy kościelni, objawiając ducha, jaki nimi kierował, około czterdzieści lat po śmierci Wycliffe'a ekshumowali jego zwłoki, spalili, a popioły wysypali do wody, która rozniosła je do różnych odległych miejsc.

Prześladowcy nie podejrzewali nawet, jaka głęboka symbolika zawarta była w tym akcie.



Wycliffe nie był jedynym katolikiem, który wystąpił przeciwko swojemu Kościołowi. W piętnastym wieku Jan Hus z Czech ośmielił się głosić prawdy Słowa Bożego. Choć wezwano go do Watykanu, Hus pozostał w Pradze pod ochroną króla i królowej. Papież i tak przeprowadził proces, skazał Husa zaocznie, a Pragę obłożył klątwą, zgodnie z którą bramy niebios miały pozostać zamknięte dla mieszkańców miasta, póki papież znowu ich przed nimi nie otworzy. Z powodu zamieszania, jakie wywołała klątwa (będąca przykładem teologicznej ciemnoty w Europie pod panowaniem średniowiecznego Kościoła), Hus musiał opuścić miasto, ale nie przestał przemawiać.

W końcu, skuty łańcuchami i postawiony przed soborem Hus — już skazany — odmówił odwołania swoich nauk. Natychmiast przeprowadzono ceremonię degradacji. Po ubraniu Husa w szaty kapłańskie przedstawiciele władzy kościelnej ponownie wezwali go do odwołania głoszonych przez niego nauk.

„Gdybym to uczynił, jakże mógłbym spojrzeć w niebo? — powiedział Jan Hus. — Jakże mógłbym spojrzeć w twarz tym ludziom, którym głosiłem czystą ewangelię? Nie, niczego nie odwołam. Zbawienie tych ludzi jest dla mnie cenniejsze niż to nędzne, skazane na śmierć moje ciało”<sup>5</sup>.

Biskupi zdjęli z niego szaty kapłańskie, przy czym każdy z nich wypowiadał przekleństwo wykonując swoją część ceremonii. W końcu włożyli na jego głowę czapkę w kształcie mitry z namalowanymi na niej diabłami i napisem „Arcyheretyk”.

Kościół wydał Husa świeckim władzom w celu dokonania egzekucji. Gdy przywiązano go do pala i obłożono drewnem, przywódcy kościelni raz jeszcze, w obecności wielkich tłumów, wezwali Husa, by wyrzekł się swoich nauk i ocalił życie.

„Jakich błędów mam się wyrzec? — zapytał skazany. — Nie znam żadnego. Wzywam Boga na świadka, że wszystko, co pisałem i mówiłem, miało na celu ratowanie ludzi od grzechu i zguby, dlatego też z radością potwierdzę moją krwią tę prawdę, którą głosiłem, i o której pisałem”<sup>6</sup>.

Kiedy ogarnęły go płomienie, Hus śpiewał: „Jezu, Synu Dawida, zmiłuj się nade mną!” Śpiewał tak mocnym i pełnym radości głosem, iż ludzie słyszeli go wyraźnie pomimo trzasku płonącego stosu. W końcu jego głos umilkł na zawsze.

Jednak podobnie jak w przypadku Wycliffe’a, przywódcy kościelni nadal mieli problem z ludźmi, którzy pod wpływem działalności Husa postanowili pójść za naukami Biblii i pomimo śmierci nauczyciela wytrwali w tym postanowieniu.

Reformacja nie tylko nie zamarła, ale dopiero miała się rozszerzyć.

Jeśli katolicy, tacy jak Wycliffe i Hus, byli cierniami w ciele Rzymu, to augustiański mnich Marcin Luter był ostrzem wbitym wprost w serce religijnej hegemonii. Uparty, niezachwiany, bezkompromisowy, Luter miał w sobie dość żarliwości, by przeciwstawić się największej potędze zachodniego świata.

Podobno o Marcinie Lutrze napisano więcej niż o jakiegokolwiek innej postaci w historii chrześcijaństwa, oczywiście poza Jezusem. Nie bez powodu historia Marcina Lutra warta jest zapamiętania.

Jako młodzieniec, szukając pokoju z Bogiem i uwolnienia od poczucia winy, Luter wstąpił do zakonu. Traipiony wątpliwościami co do swego zbawienia, młody mnich doznał pomocy od pobożnego, katolickiego kapłana, Jana Staupitza, który zwrócił uwagę Lutra na Chrystusa i Jego zbawienie oraz zachęcił go do studiowania i nauczania Biblii. Zarówno Staupitz, jak i Luter nie zdawali sobie sprawy, do czego to doprowadzi.

Burza zaczęła się w pierwszych latach XVI wieku, kiedy to papież, potrzebując funduszy na budowę bazyliki św. Piotra w Rzymie, przyczynił się do większej sprzedaży odpustów. Niektórzy religijni przywódcy wmawiali ludziom, że mogą nie tylko oszczędzić sobie kary z powodu przestępstw, ale także wybawić swoich ukochanych z czyścica — wystarczy zapłacić trochę pieniędzy i załatwione. W chwili, gdy ich pieniądze zabrzęczą, wpadając do skarbonki — zapewniał ich jeden ze sprzedawców odpustów — dusza, za którą zapłacili, natychmiast powędruje z czyścica wprost do nieba.

Urzędnikiem wyznaczonym do kierowania sprzedażą odpustów na terenie Niemiec był dominikański mnich nazwiskiem Tetzel, który popełnił ten błąd, że przywędrował aż w pobliże Wittenbergi, gdzie nauczał Marcin Luter. Dzięki osobistym studiom i doświadczeniu, lepiej rozumiejąc zbawienie z łaski przez wiarę, Luter sprzeci-

wił się odpustom i zwrócił uwagę ludzi na fakt, iż zbawienia dostępuje się nie przez płacenie kościelnym urzędnikom, ale jedynie przez sprawiedliwość Chrystusa. Nic prócz skruchy wobec Boga i wiary w Chrystusa nie może uratować grzesznika — uczył. „Odpusty są zgubne, gdyż uczą samozadowolenia i w ten sposób sprzeciwiają się zbawieniu — pisał. — Potępieni są ci, którzy pewności zbawienia upatrują w potwierdzeniach odpustowych”<sup>7</sup>. Atakował pogląd, jakoby papieski autorytet mógł uwalniać ludzi z czyśćca. „Jeśli papież ma moc uwalniania kogośkolwiek z czyśćca — pisał — to dlaczego w imię miłości nie obali czyśćca uwalniając z niego wszystkich?”<sup>8</sup>.

W ten sposób rozpoczął się najważniejszy proces w dziejach chrześcijaństwa od czasów śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, proces, który trwa do dziś, proces, któremu zagraża niebezpieczeństwo zahamowania: reformacja protestancka.



Dzięki Marcinowi Lutrowi rozsądni katolicy w całej Europie zaczęli tracić zaufanie do wielu zabobonów, których ich uczono, i szukać zbawienia jedynie w zasługach Jezusa Chrystusa. Tłumy, tak długo trzymane w ciemności przez ludzkie rytuały i ludzkich pośredników, teraz w wierze i skruszce zwracały się do ukrzyżowanego Chrystusa jako jedynej nadziei zbawienia.

Luter, choć grożono mu, potępiano i przeklinano, trzymał się mocno i wzywał swych oponentów, by na podstawie Biblii udowodnili mu błąd. W końcu zjawił się na zgromadzeniu przywódców politycznych i kościelnych, na sejmie w Wormacji, wczesną wiosną 1521 roku. Jest to jedna z najważniejszych dat w historii Zachodu.

„Widok był dość dramatyczny. Oto z jednej strony zasiadał Karol, dziedzic Habsburgów, długiej linii katolic-

kich władców, takich jak Maksymilian, Ferdynand, Izabela, pan Austrii, Burgundii, Holandii, Hiszpanii, Neapolu, Świętego Imperium Rzymskiego, władający obszarem ustępującym jedynie obszarowi panowania Karola Wielkiego, symbol średniowiecznej jedności chrześcijańskiego świata, wcielenie chwały doczesnego królowania, a z drugiej strony stał prosty mnich, syn górnika, nie mający za sobą nic prócz wiary w Słowo Boże”<sup>9</sup>.

Kiedy Luter stał przed cesarzem, kościelny rzecznik wskazał na zbiór pism Lutera i zadał dwa pytania: „Czy to twoje pisma? Czy odwołasz je?” Na pierwsze pytanie mnich odpowiedział twierdząco, a odpowiadając na drugie, rzekł: „Ponieważ jest to pytanie odnoszące się do wiary i zbawienia dusz — pytanie dotyczące Słowa Bożego, największego i najcenniejszego skarbu zarówno na ziemi, jak i w niebie — postąpiłbym lekkomyślnie usiłując odpowiedzieć bez zastanowienia”. Poprosił o czas do namysłu i przygotowania odpowiedzi<sup>10</sup>, na co wyrażono zgodę.

Następnego dnia, w jeszcze większej sali i w obecności większej liczby osób, Luter — spokojny, opanowany, a jednak odważny i pełen godności — stanął przed najpotężniejszymi ludźmi ówczesnej Europy.

„Najczcigodniejszy Cesarzu oraz wy znakomici książęta i łaskawi panowie — rozpoczął swoje przemówienie. — Stoję tu dziś przed wami w pokorze, zgodnie z waszym poleceniem, i błagam Wasz Majestat i Waszą Cesarską Wysokość, przez miłosierdzie Boże, o łaskawe wysłuchanie mojej obrony w sprawie, która — czego pewien jestem — słuszna jest i sprawiedliwa. Proszę o przebaczenie, jeśli z powodu nieświadomości mojej brak mi manier stosownych tak dostojnemu dworowi, nie wychowałem się bowiem w królewskich pałacach, ale w klasztornej celi”<sup>11</sup>.

Następnie, w odpowiedzi na żądanie odwołania nauk, powiedział, że nawet jego wrogowie zgadzają się z większością jego dzieł, tak więc nie widzi potrzeby ich odwołania. Nie tylko jego pisma obnażały zepsucie Kościoła.

Odwoływanie ich umocniłoby tyranie przywódców kościelnych w Rzymie i — jak stwierdził — otworzyłoby drogę do jeszcze większej bezbożności. Choć zaatakował kilka osób (na przykład papieża) i choć przyznaje, że ton jego wypowiedzi nie zawsze był rozważny, to jednak nie może ich odwołać, gdyż czyniąc to dodałby odwagi wrogom prawdy.

„Dlatego, Najczcigodniejszy Cesarzu i wy dostojni książęta, a także wy wszyscy, wielcy i mali, którzy mnie słuchacie, wzywam was przez miłosierdzie Boże, byście dowiedli mi na podstawie pism proroków i apostołów, że jestem w błędzie, a pierwszy pochwyć moje pisma i cisnę je w ogień”<sup>12</sup>.

Po dalszej mowie obronnej (powtórzonej także po łacinie), przedstawiciele władzy kościelnej raz jeszcze z gniewem zażądali odwołania jego zarzutów.

Odpowiedź, jaką wtedy usłyszeli, brzmi echem do dziś: „Skoro Wasz Najczcigodniejszy Majestat i Wasza Wysokość domaga się ode mnie prostej, jasnej i bezpośredniej odpowiedzi, to udzielę jej, a brzmi ona tak: Nie mogę podporządkować mojej wiary ani papieżowi, ani soborom, gdyż jest jasne jak słońce, że często się mylili i pozostawali w bezpośredniej sprzeczności z samymi sobą. Tak więc, jeśli nie zostaną przekonani za pomocą dowodów z Pisma Świętego albo logicznych argumentów, jeśli nie zostaną mi inaczej wyjaśnione teksty, które cytowałem, a mój rozsądek nie zostanie w inny sposób doprowadzony do zgody ze Słowem Bożym, to nie mogę odwołać i nie odwołam niczego, bowiem dla chrześcijanina nie jest rzeczą słuszną mówić cokolwiek niezgodnie ze swym sumieniem”. Następnie patrząc na zgromadzenie, przed którym stał, i w rękach którego spoczywał jego los, powiedział: „Jak tu stoję, rzecz inaczej nie mogę: *Tak mi dopomóż Bóg. Amen*”<sup>13</sup>.

I Bóg dopomógł. Faktycznie, mimo wad, uprzedzeń i błędów Lutra, Pan posłużył się nim, by rozpocząć ruch, którego wpływ był tak wielki, iż trudno sobie wyobrazić, jak wyglądałby bez niego współczesny świat. Dzięki odważnemu wystąpieniu Lutra i jego wierności Słowu Bożemu, światło Pisma Świętego rozbłysnęło nad ponad tysiącletnim okresem błędu i zabobonu. Moc Słowa Bożego usunęła pokłady religijnej ciemności. Duch Święty działał na umysły milionów ludzi, kierując ich do zbawienia jedynie w Chrystusie, bez odwoływania się do ziemskich mocy, które uzurpują sobie prawa należące wyłącznie do Pana. Luter wygrał ważną bitwę w sprawie prawdy. Dzięki temu wiernemu, choć nie pozbawionemu wad wojownikowi Bożemu linia frontu w wielkim boju między Chrystusem a szatanem wyraźnie się przesunęła, choć do zakończenia walki było jeszcze bardzo daleko.

---

<sup>1</sup> Józef Flawiusz, *The Works of Josephus: Antiquities of the Jews and a History of the Jewish Wars*, Filadelfia, t. V, rozdz. XII, s. 826.

<sup>2</sup> Clyde Manschreck, *A History of Christianity: From Persecution to Uncertainty*, Chicago 1974, s. 28.

<sup>3</sup> Thomas Hobbes, *Leviathan*, w: *Great Books of the Western World*, Chicago 1971, s. 278.

<sup>4</sup> John Charles Ryle, „What We Owe to the Reformation”, *Liberty*, XI-XII 1983, s. 12.

<sup>5</sup> John Foxe, *Foxe's Book of Martyrs*, Nowy Jork 1965, s. 109.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Cyt. w: Roland H. Bainton, *Here I Stand*, Nowy Jork 1978, s. 62-63).

<sup>8</sup> Tamże, s. 62.

<sup>9</sup> Tamże, s. 141.

<sup>10</sup> J. H. Merle D'Aubigne, *Historia reformacji szesnastego wieku*, t. II, księga 8. Cieszyn 1886, przedruk ChIW „Znaki Czasu” 1991, s. 191.

<sup>11</sup> Tamże, s. 233.

<sup>12</sup> Tamże, s. 234.

<sup>13</sup> Tamże, s. 236.

## Rozdział trzeci

### *Krew i światło*

Jeśli Wycliffe i Hus byli światłami w ciemnościach nocy, to Marcin Luter oświecił całą Europę strumieniem światła, który rozproszył ciemności. Oczywiście, ciemności opierały się światłu, a walka przeciwko ewangelii była zaciekle, okrutna, czasami subtelnie zakamuflowana, ale zawsze desperacka.

Szatan szybko znalazł skuteczniejszy niż bulle, klątwy i stosy środek, by powstrzymać prawdę — a byli nim niektórzy zwolennicy reformacji. Popadali oni w fanatyzm i skrajności, co groziło zahamowaniem szerzenia się prawdy. Twierdząc, iż posiadają szczególne objawienie od Boga, niektórzy fanatycy utrzymywali, iż niebo zleciło im dokończenie reformacji ledwie zaczętej (jak mówili) przez Lutera. W rzeczywistości ludzie ci kierowali się własnymi emocjami, namiętnościami i wyobrażeniami, czasem pograżając się w zupełnym bezprawiu, okrucieństwie i rozwiązłości. Odrzucając fundament, na którym opierała się reformacja (Słowo Boże jako wystarczającą regułę wiary i praktyki), ludzie ci czynili dokładnie to, czego chciał szatan.

Do najbardziej niebezpiecznych fanatyków należał Jan Bockelson, który wprowadził zbrojny, komunistyczny rygor w niemieckim mieście Münster. Twierdząc, iż ma objawienie od Boga, zalegalizował poligamię (sam miał piętnaście żon), nazwał siebie królem Dawidem i ogłosił powtórne przyjście. Po zacieklej walkach, w wyniku których wielu mieszkańców miasta zmarło z głodu, Münster

wpadło w ręce wojska. Bockelson został poddany torturom, a gdy zmarł, jego zmasakrowane ciało wywieszono w specjalnej klatce na widok publiczny.

Papieskie władze winę za takie przejawy fanatyzmu zrzuciły na Lutra i jego nauki. Luter, walcząc z jednej strony z Rzymem, a z drugiej z fanatykami, ciągle szermował swoją niezawodną bronią: Biblią. W końcu przetłumaczył Nowy Testament na język niemiecki. Rzym zadrżał z przerażenia i za wszelką cenę starał się powstrzymać rozpowszechnianie Biblii, ale im bardziej potępiano Pismo Święte i zakazywano czytania oraz kolportowania go, tym gorliwiej ludzie je czytali. Mnisi szli przez Niemcy i sprzedawali dzieła Marcina Lutra oraz przełożony przez niego Nowy Testament. Katolicy wszystkich stanów — robotnicy najemni, rzemieślnicy, artyści i szlachta — studiowali Pismo Święte, dzięki czemu okowy zabobonu i kłamstwa zaczęły pękać.

W północnej Europie rozgorzały prześladowania. John Foxe opisał, co działo się z protestantami w Niemczech:

„Gdy generałowie Tilly i Pappenheim wzięli szturmem protestanckie miasto i zamordowali ponad dwadzieścia tysięcy mieszkańców, nie zważając na pochodzenie, płeć, wiek. Kolejne sześć tysięcy utonęło, starając się uciec wpław przez Elbę. Kiedy furia najeźdźców nieco zelżała, pozostałych przy życiu mieszkańców odarto z ubrań do naga, wysmagano batogami, poobcinano im uszy, zaprzęgnięto w jarzmo jak woły i wrzucono do rzeki. (...) Cesarskie wojska dowodzone przez księcia Tilly dopuściły się niezliczonych okrucieństw w Saksonii. Wieszano ludzi, po czym odcinano ich na chwilę przed śmiercią, po to tylko, aby ponownie ich powiesić. Ostrymi kołami rozcinano palce rąk i nóg. (...) Ściskano głowy tak, że krew wypływała oczami, nosem, uszami i ustami, (...) wsypywano proch do ust i podpalano, tak iż wybuch rozrywał na kawałki głowę nieszczęsnej ofiary, (...) wieszano protestantów za nogi

nad ogniem w ten sposób, by ich zwisające głowy powoli się wędziły. (...) Wieszano ich, duszono, przypiekano, nakłuwano, przypalano, krzyżowano, zamuroywano żywcem, truto, obcinano języki, nosy, uszy, kończyny, ćwiartowano i ciągnięto po ulicach za nogi”<sup>1</sup>.

Pomimo to, iż niezliczone tysiące (w końcu miliony) protestantów przypieczętowało krwią swoje świadectwo, nic nie mogło zatrzymać szerzenia się powtórnie odkrytej ewangelii. Tak jak na początku, gdy pogański Rzym prześladował Kościół, tak samo i teraz, gdy papieski Rzym zwalczał reformację, prawda szerzyła się tym szybciej, im gwałtowniejsze były prześladowania. Okrucieństwo prześladowców ukazywało wyraźniej różnicę między ciemnością a światłem i czyniło prostszym wybór między prawdą i kłamstwem.



Postęp protestantyzmu okupiony był wielkimi ofiarami. Protestanci przelali mnóstwo krwi, potu i łez. Dobrzy ludzie po obu stronach, często zupełnie niewinni, cierpieli dotkliwie.

Jednak zreformowana wiara szerzyła się nadal, także poza granicami Niemiec. Zarówno Jan Kalwin w Genewie, jak i Ulrich Zwingli w Zurychu, chociaż nie pozbawieni osobistych wad i wolni od popełniania teologicznych błędów, odważnie prowadzili ludzi do pełniejszego zrozumienia Biblii.

We Francji, jeszcze przed wystąpieniem Lutera, zaczęło jaśnieć duchowe światło. Stary Jacques Lefèvre, pobożny rzymskokatolik, zaczął dostrzegać wielką prawdę o zbawieniu jedynie przez wiarę w Chrystusa. Jeden z jego uczniów, William Farel, gorliwy wyznawca średniowiecznego Kościoła, wkrótce stał się równie gorliwym zwolennikiem nowotestamentowej nauki o Chrystusie. Prawdzi-

we, biblijne znaczenie ewangelii uświadomili sobie także przedstawiciele szlachty, w tym między innymi Louis de Berquin, który wkrótce został okrzyknięty przez wrogów gorszym heretykiem niż sam Luter. Trzykrotnie więziony jako heretyk, za każdym razem Berquin był wypuszczany na wolność dzięki sympatii, jaką darzył go król. Odważny rycerz walczył o prawdę posługując się jedynie Biblią.

Kiedy wyzwał on mnichów, by porównali nauki Biblii z tradycjami Kościoła, ktoś zbezczescił w Paryżu posąg dziewicy Marii. Korzystając z tej prowokacji mnisi doprowadzili do aresztowania i skazania na śmierć Berquina. W południe, przywiązany do stosu na placu, na którym zgromadził się wielki tłum ludzi, Berquin starał się do nich przemówić, ale mnisi, obawiając się wpływu, jaki mogą wyrzucić jego słowa, zaczęli krzyczeć, a żołnierze zagłuszali głos skazańca uderzając mieczami o zbroję.

Kat udusił Berquina, a następnie spalił jego ciało.

Czasami, na nieszczęście, protestanci sami sobie przyczyniali okropności. Kiedy jacyś gorliwi, ale nierozważni protestanci rozlepili po całej Francji plakaty atakujące mszę, władze kościelne użyły tego jako pretekstu do atakowania innowierców. Działając z pełnym przyzwoleniem króla (rozniewanego tym, że ktoś przybił jeden z plakatów do drzwi jego sypialni!), przywódcy kościelni polecili wywlekać zwolenników nauki Lutera z ich domów w Paryżu i palić na stosach.

„Stosy, ustawione we wszystkich dzielnicach Paryża, płonęły przez wiele dni. Przedłużano czas egzekucji, by wzbudzić w ludziach strach przed głoszeniem herezji. Jednak w ostatecznym rozrachunku zwycięstwo przypadło ewangelii. Cały Paryż mógł zobaczyć na własne oczy, jakich ludzi wydaje na świat nowe przekonanie. Żadna ambona nie była tak wymowna jak stos męczennika. Pogod-

na radość promieniująca z twarzy ludzi idących na miejsce stracenia, ich bohaterska postawa wśród płomieni, a także przebaczenie prześladowcom doznanych krzywd, zamieniały gniew wielu we współczucie, nienawiść w miłość i wymownie świadczyły o chwale ewangelii”<sup>2</sup>.

Nowotestamentowe zrozumienie ewangelii dotarło także do Holandii, ale i tam wywoływało opozycję. Czytanie Biblii, słuchanie kazań, a nawet rozmawianie o Biblii, można było przypłacić śmiercią. Modlenie się do Boga w ukryciu, w protestancki sposób, odmowa kłaniania się bałwochwalczym obrazom i posągom oraz śpiewanie psalmów uważane były za zbrodnię. Władze skazywały na śmierć nawet tych, którzy odwoływali swoje „błędy”. Mężczyźni ginęli od miecza, a kobiety zakopywano żywcem.

Zachowało się sprawozdanie o całej rodzinie wieśniaków, których oskarżono o to, że nie uczęszczają na mszę i odprawiają nabożeństwa w domu. Kiedy przesłuchiowano najmłodszego syna, chłopiec powiedział: „Kłękamy i modlimy się, żeby Bóg oświecił nasze umysły i chciał przebaczyć nam grzechy. Modlimy się za naszego panującego księcia, aby jego rządy były pomyślne, a życie szczęśliwe. Modlimy się za nasze władze miejskie, ażeby je Bóg ochroniał”<sup>3</sup>.

Jaką karę wymierzono za te „straszne zbrodnie”?

Ojciec i jeden z synów zostali spaleni na stosie.



Tymczasem w Anglii dzieło Williama Tyndale’a, który zapragnął dokonać lepszego niż Wycliffe przekładu Biblii, wywierało wielki wpływ. Zmuszony przez kościelną opozycję do ucieczki z wyspy, kontynuował swoją pracę na kontynencie, gdzie dokończył angielską wersję Nowego Testamentu, którą następnie przemycono do Brytanii.

Tyndale, aresztowany w Holandii, został uwięziony, osądzony i skazany na śmierć. Przywiązany do pala na stosie, uduszony i spalony.

Angielscy reformatorzy, z których wielu było ludźmi wykształconymi i poważanymi, kładli podwaliny ruchu reformacyjnego na tym samym, co Wycliffe, Hus, Luter i inni gruncie; na niezawodnym autorytecie Pisma Świętego jako reguły wiary i praktyki religijnych. Odrzucali prawo przywódców kościelnych, soborów, tradycji i świeckich władców do panowania nad sumieniami w sprawach religii. Biblia była ich ostatecznym autorytetem i z nią porównywali wszelkie zasady wiary. Dla swej wiary, dla wierności Słowu Bożemu, wielu poświęciło życie.

Wśród nich byli Nicholas Ridley i Hugh Latimer, których męczeństwo opisał John Foxe w swojej *Księżce Męczenników*.

„Miejsce kaźni znajdowało się w północnej części miasta, na przeciwko Kolegium Baliola. Dr Ridley był ubrany w długą czarną togę, a pan Latimer miał na sobie długi całun, sięgający stóp. (...) Kiedy podeszli do stosu, dr Ridley serdecznie uściskał Latimera i powiedział: »Bądź mężny bracie, gdyż Bóg albo ugasi żar płomieni, albo wzmocni nas, byśmy to wytrzymali«. (...) Kowal zakuł ich biodra w stalowy łańcuch, a dr Ridley poprosił, by uczynił to solidnie; jego brat, który przywiązał mu do szyi woreczek z prochem, uczynił to samo dla pana Latimera. (...) Płonącą pochodnię przyłożono do stosu u stóp dr. Ridleya, a pan Latimer powiedział: »Trzymaj się, Ridley, i okaż się mężczyzną. Z Bożą pomocą zapalimy dzisiaj w Anglii taką świecę, która, mam nadzieję, nigdy nie zgaśnie«”<sup>4</sup>.

I nie zgasła. Światło rozprzestrzeniło się tak skutecznie, iż w końcu protestancka wiara zwyciężyła w Anglii.

Na nieszczęście, Kościół Anglikański, chociaż odrzucił supremację papieską i wiele rzymskich nauk, wciąż zachował wiele starych tradycji. Co gorsza, szybko odstą-

pił od ewangelicznej czystości i prostoty charakterystycznych dla wczesnego okresu reformacji. Choć protestanci stosunkowo rzadko dopuszczali się okrucieństw właściwych średniowiecznemu chrześcijaństwu, to jednak nie rozumieli zasad wolności religijnej i odmawiali ludziom prawa do oddawania czci Bogu zgodnie z ich sumieniem.

W rzeczywistości od wszystkich żądano zaakceptowania nauk i przestrzegania formy nabożeństwa zatwierdzonej przez oficjalny Kościół. Innowiercy cierpieli. Władze, zarówno świeckie, jak i kościelne, usuwały z urzędu pastorów za to, że nie przestrzegali ustalonych form. Ludzie byli karani grzywną, a nawet więzieniem za uczestniczenie w nabożeństwach, na które nie zezwolili kościelni przywódcy.

Choć wolna od jarzma Rzymu, Brytania — pod panowaniem Kościoła Anglikańskiego — wkroczyła we własną erę duchowej ciemności. Pomimo swych protestanckich zasad tak samo sprzeniewierzyła się nowotestamentowej ewangelii, jak niegdyś uczynił to średniowieczny Kościół. Tradycyjna religijność, przeciwna wyraźnym, jasnym naukom Biblii, zaczęła przenikać do anglikańskiej myśli teologicznej. Co ważniejsze, wielka prawda o usprawiedliwieniu jedynie przez wiarę, tak wyraźnie przedstawiona przez Lutera i odkryta za tak wielką cenę, znowu została niemal zupełnie zapomniana.

Anglia rozpaczliwie potrzebowała kolejnej reformacji. W swoim czasie i w swojej wielkiej opatrności Pan wzбудził właściwego człowieka, który miał ją rozpocząć.



Będąc wiernym synem Kościoła Anglikańskiego, podobnie jak w swoim czasie Luter swojego, Jan Wesley (tak jak Luter) pragnął uwolnienia od poczucia winy z powodu grzechu. Ponieważ najważniejsza prawda chrześcijań-

stwa — ukrzyżowany Chrystus jako jedyna nadzieja zbawienia — została zapomniana (tym razem wśród protestantów), Wesley usiłował na próżno (tak jak Luter) uwolnić się od potępienia, jakie pociąga za sobą grzech. Wówczas, pod wpływem pewnych niemieckich chrześcijan, którzy przekonali go, że w kwestii zbawienia powinien całkowicie porzucić poleganie na swoich uczynkach i zdać się wyłącznie i zupełnie na „Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata”, Wesley w końcu znalazł pokój i pewność zbawienia, które daremnie starał się zdobyć przez wiele lat rygorystycznych poświęceń i modlitw.

Nadal prowadząc życie pełne wyrzeczeń i modlitwy — nie po to, by *zdożyć* zbawienie, ale jako *skutek* zbawienia — Wesley poświęcił resztę swego życia głoszeniu ewangelii na Wyspach Brytyjskich. Pomimo kpin, szyderstw i prześladowań, doprowadził do wielkiego ożywienia w swoim kraju głosząc usprawiedliwienie z wiary w pojednawczą krew Jezusa i odnowienie przez moc Ducha Świętego prowadzące człowieka do harmonii z wolą Bożą.

Podczas swojej długiej służby Wesley przeciwstawiał się licznym błędom teologicznym, które przeniknęły do Kościoła Anglikańskiego. Jednym z nich było przekonanie, iż Bóg przeznaczył jednych do zbawienia, drugich na zgubę, a ludzie nie mają wpływu na tę Bożą decyzję. Innym błędem było to, że ci, którzy są predestynowani do zbawienia, nigdy nie mogą go utracić, a cokolwiek zrobią, choćby było to coś najgorszego, nie zostaną uznani z tego powodu za grzeszników, gdyż są Bożymi wybrańcami.

Te fałszywe doktryny są ściśle związane z błędnym poglądem, iż śmierć Chrystusa na krzyżu oznacza, iż dziesięcioro przykazań nie obowiązuje już chrześcijan, którzy zostali zbawieni przez wiarę, niezależnie od uczynków prawa (Rzym. 3,20). Wesley występował przeciwko tym naukom, a zwłaszcza twierdzeniu, iż Golgota unieważnia przykazania Boże. Choć prawo nie może zbawić

człowieka, to jednak Wesley zdawał sobie sprawę, że zbawienie nie daje ludziom prawa do grzeszenia. W rzeczywistości Biblia definiuje grzech jako pogwałcenie Bożego prawa. „Każdy kto popełnia grzech, i zakon przestępuje, a grzech jest przestępstwem zakonu” (I Jana 3,4).

Wesley zdawał sobie sprawę, że ci, którzy w swoich kazaniach potępiali grzech a jednocześnie nauczali, iż Bóg unieważnił prawo (ta fałszywa nauka ma swoich zwolenników także dzisiaj), przeczyli samym sobie. Jak czytamy w I Jana 3,4, grzech jest zdefiniowany przez prawo. Bez prawa nie byłoby czegoś takiego jak grzech. Jeśli grzech jest czymś realnym, to także prawo musi być czymś realnym. Czy możliwe byłoby usunięcie prawa, podczas gdy grzech nadal istnieje?

Wesley słusznie utrzymywał, że między prawem i ewangelią istnieje ścisły związek: prawo wskazuje grzesznikowi, że potrzebuje ewangelii, a tymczasem ewangelia wskazuje mu prawo, które definiuje grzech.

Jego nauki, mocno zakorzenione w Piśmie Świętym, w wielkim stopniu odmieniły Anglię. Niektórzy historycy są zdania, że to właśnie dzięki jego wpływowi Anglia uniknęła własnej odmiany rewolucji francuskiej. Jedynie Bóg wie, jak wiele istnień ludzkich zostało dzięki jego świadectwu podniesione z upadku. Życie Jana Wesleya w sposób szczególny świadczy o tym, co Bóg może uczynić przez człowieka poddanego mocy Ducha Świętego i poświęconego głoszeniu prawdy o dziele Chrystusa dokonany przez śmierć na krzyżu za tych, którzy przyjmą tę ofiarę jako jedyną nadzieję zbawienia.



Podczas gdy niektóre narody Europy z radością, choć za cenę wielkich ofiar, przyjęły reformację, inne — po wielu walkach — odrzuciły ją, ponosząc z tego powodu jeszcze

większe ofiary. Francja jest dobitnym przykładem takiego narodu. Od wymordowania albigensów i hugenotów, po masakrę w noc św. Bartłomieja, w wyniku której śmierć poniosło ponad trzydziestu tysięcy protestantów, naśladowcy Chrystusa cierpieli we Francji bardziej niż w jakimkolwiek innym kraju Europy.

W czasie rewolucji francuskiej objawił się ten sam duch, który wcześniej zwalczał ewangelię za pośrednictwem Kościoła, a teraz działał przez ateizm i antyklerykalizm, by okrutnie tłumić prawdę Biblii. W ten sposób Francja poniosła konsekwencje odrzucenia reformacji protestanckiej. Jednak teraz, zamiast usprawiedliwiania okrucieństwa w imieniu Boga, Chrystusa i chrześcijaństwa, przywódcy rewolucji czynili to w imieniu rozumu, nauki i walki z zabobonem. Jak Rzym walczył przeciwko Biblii, tak teraz czynili to radykalni przedstawiciele rewolucji. W obu przypadkach szatan był zadowolony, gdyż wiedział, że czytanie, akceptowanie i życie według Biblii demaskuje jego zwiedzenia.

Rewolucja francuska była nieuchronnym skutkiem wiekowej, świadomej ignorancji. Pozbawionym wzniosłych prawd Biblii, a tym samym zdany na ciemnotę i zabobony Francuzom brakowało moralnych i duchowych podstaw, jakich potrzebowali dla niezależności, którą w tak fanatyczny sposób sobie narzucali. Odrzucili przyzwoitość, wstrzeźliwość i prawo Boże.

Na tym samym miejscu, na którym średniowieczny Kościół palił pierwszych francuskich męczenników protestanckiego wyznania, zgilotynowano pierwsze ofiary rządów rozumu. Odrzuciwszy ewangelię Francja otworzyła drzwi degeneracji i upadkowi. Kiedy francuskie społeczeństwo odrzuciło ograniczenia prawa Bożego, prawo państwowe nie było w stanie zahamować fali rozszalałych ludzkich namiętności. Państwo ogarnęła anarchia, nie obeszło się też bez przelewu krwi. Prześladowania, podobne

do tych, jakimi kierowali wcześniej niektórzy francuscy kapłani, teraz obróciły się przeciwko nim samym. Lochy pełne były nie tych, którzy starali się żyć zgodnie z ewangelią, ale tych, którzy niegdyś tłumili ewangelię. Nikt — chrześcijanin, deista czy ateista — nie był bezpieczny. W niedawno wydanej książce na temat rewolucji francuskiej znajdujemy takie oto opisy okrucieństwa:

„Od początku grudnia gilotyna pracowała z coraz większą częstotliwością. Podobnie jak w Paryżu, wszędzie chlubiono się mechaniczną sprawnością tego urządzenia. W ciągu jednego dnia ścięto — według skrupulatnych zapisów — trzydzieści dwie głowy w dwadzieścia pięć minut, tydzień później — dwanaście głów w zaledwie pięć minut. Dla najbardziej gorliwych zwolenników terroru był to jednak wciąż za mało wydajny i niewygodny sposób pozbywania się politycznych śmieci — obywatele mieszkający na ulicach wokół pałacu Terreaux, czy na Rue Lafont, narzekali, na przykład, na krew wybijającą z kanału poniżej miejsca, gdzie ustawiony był szafot. Tak więc znaczną liczbę skazańców rozstrzeliwano masowo na równinie Brotteaux. (...) Około sześćdziesięciu skazańców wiązano linami w zwartą grupę i rozstrzeliwano z armaty. Ci, których nie zabił pocisk armatni, byli dobijani szablami, bagnietami i strzałami z karabinów. Czwartego grudnia Doreuille napisał do prezydenta Konwentu, że stu trzydziestu mieszkańców »tej nowej Sodomy« stracono jednego dnia. (...) Każde okropieństwo, jakie terroryści byli w stanie wymyślić, było wprowadzane w czyn. Normą stało się gwałcenie kobiet, zabijanie dzieci oraz okaleczanie jednych i drugich. (...) Kolumna generała Crouzat zmusiła dwieście osób, w tym głównie starców, a także matek z dziećmi, by uklękli na brzegu wielkiego dołu, który wcześniej własnoręcznie wykopali. Ludzie ci zostali rozstrzelani i zakopani w grobie, którzy sami sobie przygotowali. Ci, którzy próbowali uciec, byli zabijani młotami przez miejsco-

wego patriotę-masona. Trzydzieścioro dzieci i dwie kobiety pogrzebano żywcem”<sup>5</sup>.

Francja, w tej tak makabrycznej i szatańskiej walce przeciwko Biblii — najpierw prowadzonej przez kler, a następnie przez ateistów — poniosła całkowitą porażkę. Słowa Woltera: „Mam dość słuchania ludzi powtarzających, że dwunastu ludzi założyło chrześcijańską religię. Dowiodę, że wystarczy jeden człowiek, by ją obalić”, okazały się pustą przechwałką aroganckiego, zwiedzionego człowieka. Po dziś dzień, mimo wysiłków wrogów, którzy usiłowali ją zdławić, posuwając się do okrucieństwa, albo zneutralizować jej wpływ przy pomocy różnych argumentów i sofistyki, Biblia wciąż niezmiennie świadczy o Bożej miłości. Jest pewnym fundamentem, z którego ludzkość może czerpać wspaniałe prawdy o zbawieniu w Jezusie Chrystusie — prawdy, których logika, rozum i nauki przyrodnicze nigdy nie byłyby w stanie odkryć.

---

<sup>1</sup> John Foxe, *Foxe's Book of Martyrs*, s. 168-169.

<sup>2</sup> J. A. Wylie, cyt. w: Ellen G. White, *Wielki bój*, Warszawa 1998, s. 154.

<sup>3</sup> Tamże, s. 164.

<sup>4</sup> John Foxe, s. 237.

<sup>5</sup> Simon Schama, *Citizens*, Nowy Jork 1989, s. 782.783.791.

## Rozdział czwarty

### *W miejscu najświętszym*

Jak już wspomniałem, pomimo zerwania z Rzymem, okupionego krwią, angielscy reformatorzy zachowali wiele średniowiecznych zwyczajów i ceremonii. Wielu musiało z tego powodu opuścić nie tylko Kościół Anglikański, ale i samą Anglię. Tysiące wierzących, prześladowanych za odmowę zmawiania pewnych modlitw, czy za to, że nie wierzyli w specyficzne szczegóły anglikańskiej teologii, uciekało do Nowego Świata. Zdarzało się jednak, że prześladowani sami stawali się prześladowcami. Chociaż uchodźcy religijni, założyciele nowych kolonii w Ameryce nie byli tak okrutni, jak średniowieczny Kościół, to jednak byli nietolerancyjni. Stulecia minęły od czasu, gdy pierwsi osadnicy dotarli na nowy kontynent, zanim zasady wolności religijnej, przedstawione w Piśmie Świętym, zostały tam wprowadzone. Założyciele Stanów Zjednoczonych świadomi tego, ile cierpienia, łez i przelanej krwi kosztowała religijna nietolerancja w Starym Świecie, postanowili uniknąć tego problemu w swoim państwie.

Zdając sobie sprawę z tego, iż związek człowieka z Bogiem musi być dobrowolny, i że żadna zewnętrzna moc nie może narzucać religijnych wierzeń i praktyk, odważnie rozdzielili Kościół od państwa. Ponieważ rząd z natury stosuje przymus (moc prawa), a religia z natury musi być wolna od przymusu, twórcy konstytucji starali się trzymać religię i rząd jak najdalej od siebie. W wyniku tego doszli do jednego z najszlachetniejszych osiągnięć amerykańskiego prawodawstwa: wolności religijnej dla wszystkich religii.

Kiedy rozeszły się wieści o kraju, w którym ludzie mogą czcić Boga zgodnie ze swoim sumieniem, tysiące ryzykowało wszystko, by przedostać się przez Atlantyk do Ameryki, gdzie mieli zagwarantowaną wolność, o jakiej wcześniej mogli tylko marzyć. Przybywali tam protestanci z całej Europy. Biblia była podstawą ich życia, wiary, kultury i prawa. Pomimo trudności, zmagania i wielkich wyzwań, zaczął się rozwijać inny świat, w którym ludzie przestrzegający prawa mogli wierzyć i praktykować religię zgodnie z sumieniem, i w którym było miejsce dla wszystkich religii i wyznań.

Wkrótce jednak protestantyzm zaczął z różnych powodów podupadać. Kościoły protestanckie — podobnie jak w Europie — wielce ubłogosławione osiągnięciami reformacji, teraz przestały się rozwijać duchowo. Choć sporadycznie zdarzały się osoby odkrywające jakąś nową prawdę i odrzucające stare błędy, to jednak większość amerykańskich protestantów zadowalała się wiarą swych przodków. Formalizm, doktrynalne błędy, a nawet zabobony panoszyły się coraz bardziej. Na początku XIX wieku protestanci potrzebowali reformy nie mniej niż katolicy w czasach Lutera.

Szatan triumfował. Nie mogąc przeszkodzić w rozpowszechnianiu Pisma Świętego, działał z przebiegłą pilnością, by zneutralizować jej wpływ. Choć niemal wszyscy posiadali Biblię, niewielu ją czytało, a jeszcze mniej rozumiało jej prawdy i żyło zgodnie z nimi. Zamiast wywyższać i bronić wiary raz na zawsze przekazanej świętym, protestanci trzymali się starych tradycji i zakurzonych doktryn. Co ważniejsze, zasady, za które pierwsi reformatorzy płacili cierpieniem i życiem, teraz zaczęły słabnąć i zanikać, nawet w wolnej Ameryce, mimo tego, że w kraju tym prawdę wolno było zwiastować nie tylko z kazalnicy, ale także na ulicach, a nawet na dachach, gdyż nie było żadnej inkwizycji, która mogłaby temu przeszkodzić.



Jednak nie wszyscy protestanci pograżyli się w duchowym ośpieniu. Wielu kierowało swe oczy i serca ku Słowu Bożemu, a szczególnie ku jednej z nauk, wyraźnie udokumentowanej na kartach Pisma Świętego i przykuwającej ich uwagę — nauce o powtórny przyjsciu Jezusa Chrystusa. Od dnia, w którym Adam i Ewa ze smutkiem opuścili Eden, ludzie wierzący w obiecane go Zbawiciela tęsknie oczekiwali, iż Pan złamie moc niszczyciela i pozwoli im powrócić do raju utraconego wskutek upadku w grzech. Nauka o powtórny przyjsciu Chrystusa jest nie tylko jedną z zasad wiary protestantyzmu, ale zwieńczeniem całego Pisma Świętego, wiary i zbawienia.

W dziewiętnastowiecznej Ameryce ożywienia religijne były raczej sporadyczne, często osnute na wierze, iż Chrystus wkrótce powróci. Wielu zwracało uwagę na rozmaite wydarzenia — od strasznego trzęsienia ziemi w Lizbonie po zdumiewający deszcz meteorytów opisany w kronikach historycznych — jako wypełnienie ostrzeżenia danego przez Chrystusa, iż przed Jego powtórny przyjsciem będą trzęsienia ziemi oraz „znaki na słońcu, księżycu i na gwiazdach” (Łuk. 21,25).

Do takich właśnie osób należał szlachetny farmer, William Miller, który po latach sceptycyzmu i wyznawania deizmu stał się pilnym studentem Biblii, a szczególnie prorocत्व zawartych w Księdze Daniela i w Księdze Objawienia. Dzięki swoim studiom nie tylko odrzucił wiele panujących w tym czasie błędów (takich jak wiara w tysiącletni okres pokoju przed końcem świata), ale także nabrał przekonania, iż powtórne przyjscie Chrystusa jest już bardzo bliskie.

Miller oparł swoje odkrycie częściowo na prorocत्वie z Księgi Daniela. W ósmym rozdziale Księgi Daniela prorok opisał widzenie, którego cztery elementy występują w po-

rządki chronologicznym: baran, kozioł, mały róg i oczyszczenie świątyni (Dan. 8,1-14). Identyfikacja trzech pierwszych elementów nie nastęrcza żadnych trudności: były to wielkie światowe imperia mające panować od czasów Daniela aż do końca świata. Proroctwo stwierdza, że baranem jest Media i Persja (w. 20), kozłem — Grecja (w. 21), a małym rogiem, choć nie nazwano tego wprost, kolejna moc, większa niż poprzednie, która zjawi się po Grecji, będzie prześladować lud Boży i istnieć aż do końca czasu (w. 23-25). Jedna tylko światowa potęga pasuje do tego opisu — Rzym, zarówno pogański, jak i chrześcijański (biblijne proroctwo przedstawia tu Rzym zarówno pogański, jak i chrześcijański jako jedną moc)<sup>1</sup>. „Prawdziwym wypełnieniem symbolu małego rogu z ósmego rozdziału Księgi Daniela — pisze historyk Kościoła, C. Mervyn Maxwell — może być tylko Imperium Rzymskie i jego sukcesor, Kościół Rzymskokatolicki”<sup>2</sup>.

Wizja opisana w tym rozdziale kończy się słowami: „Aż do wieczora i do poranku, dni dwa tysiące trzysta, a będzie oczyszczona świątynia” (Dan. 8,14 BJW\*).

Media i Persja

Grecja

Rzym (pogański i papieski)<sup>3</sup>

Oczyszczenie świątyni

Identyfikacja pierwszych trzech elementów proroctwa jest prosta i jednoznaczna, ale co oznacza „oczyszczenie świątyni”? Mówiąc o trzech wielkich światowych imperiach, których dzieje sięgają aż do naszych czasów (faktycznie, papieski Rzym nadal jest głównym „graczem” na arenie międzynarodowej) — w rozdziale tym skoncentrowano się na owym tajemniczym oczyszczeniu świątyni. Jeśli trzy pierwsze elementy mają tu doniosłe znacze-

---

\* Biblia w tłumaczeniu ks. Jakuba Wujka T.J.; rok wydania 1935.

nie, a całość kończy się na czwartym, to czymkolwiek jest owo kulminacyjne wydarzenie czy sytuacja, musi mieć ono również doniosłe znaczenie w dziejach świata.

Miller przyjął pogląd (powszechnie wyznawany w tamtych czasach), iż ziemia jest świątynią i o niej jest mowa w tym wersecie, a oczyszczenie świątyni oznacza oczyszczenie ziemi przez ogień podczas powtórnego przyjścia Chrystusa. A co jeszcze ważniejsze — ponieważ to wydarzenie miało nastąpić po zakończeniu czasu ściśle określonego w prorocctwie (dwa tysiące trzysta dni z wersetu 14), Miller logicznie wywnioskował, iż jeśli uda się mu wyznaczyć datę zakończenia tych dwóch tysięcy trzydziestu dni, to pozna datę powtórnego przyjścia Chrystusa, kulminacyjnego wydarzenia w historii ludzkości.



Aby zrozumieć tekst: „Aż do wieczora i do poranku, dni dwa tysiące trzysta, a będzie oczyszczona świątynia” (Dan. 8,14 BJW), Miller zastosował powszechnie uznaną zasadę interpretacji biblijnej. W większości prorocctw dzień symbolizuje rok<sup>4</sup>. Tak więc 2300 dni w prorocctwie oznacza w rzeczywistości 2300 lat — najdłuższy proroczy okres w Piśmie Świętym.

Oczywiście, najprostszym sposobem określenia daty zakończenia okresu 2300 lat było ustalenie jego początku. Na nieszczęście, w ósmym rozdziale Księgi Daniela nie zostało powiedziane, kiedy zaczyna się ten okres. Choć prorocctwo opisuje trzy poprzednie elementy (barana, koźła i mały róg), to jednak nie wyjaśnia kwestii 2300 dni (dosłownie, w wersecie 26, „wieczorów i poranków”). Sam Daniel napisał w ostatnim wersecie tego rozdziału, że nie rozumiał widzenia. „Wtedy ja, Daniel, zemdlałem i chorowałem przez kilka dni; potem wstałem i sprawowałem służbę u króla, byłem jednak zaniepokojony widzeniem

i nie rozumiałem go” (w. 27). A nie rozumiał znaczenia proroctwa o 2300 latach, ponieważ wszystkie pozostałe elementy zostały wyjaśnione.

Rozwiązanie pojawia się w następnym rozdziale, w którym po modlitwie Daniela (Dan. 9,1-19) anioł Gabriel — ten sam, który zinterpretował widzenie zapisane w rozdziale ósmym (w. 16) — ukazał się prorokowi i powiedział, że da mu „rozumienie” (Dan. 9,22). Gabriel rzekł do Daniela: „Uważaj więc na słowo i zrozum widzenia!” (w. 23) — oczywiście chodzi tu o widzenie o 2300 dniach<sup>5</sup>.

Anioł natychmiast przedstawił Danielowi inne proroctwo związane z czasem, którego początek został wyraźnie określony: „Siedemdziesiąt tygodni wyznaczono [dosłownie: »odcięto«] twojemu ludowi i twojemu miastu świętemu (...). Przeto wiedz i zrozum: *Odkąd objawiło się słowo o ponownej odbudowie Jeruzalemu aż do Pomazańca-Księcia jest siedem tygodni, w ciągu sześćdziesięciu dwu tygodni znowu będzie odbudowane z rynkiem i rowami miejskimi; a będą to ciężkie czasy. A po sześćdziesięciu dwóch tygodniach Pomazaniec będzie zabity i nie będzie go (...). I zawrze ściśle przymierze z wieloma na jeden tydzień, w połowie tygodnia zniesie ofiary krwawe i z pokarmów” (w. 24-27).*

Wiele już napisano o tym proroctwie, ale podkreślimy kilka faktów<sup>6</sup>. Po pierwsze, to proroctwo, w przeciwieństwie do proroctwa o 2300 latach, ma wyznaczony początek: „Odkąd objawiło się słowo o ponownej odbudowie Jeruzalemu”. Po drugie, to proroctwo, podobnie jak proroctwo o 2300 latach, wymaga zastosowania zasady „dzień za rok”.

Na szczęście historia biblijna i archeologia jednoznacznie ustaliły datę wydania dekretu o odbudowie Jerozolimy (po zniszczeniu jej przez Babilończyków w 586 roku p.n.e.) na rok 457 p.n.e.<sup>7</sup>

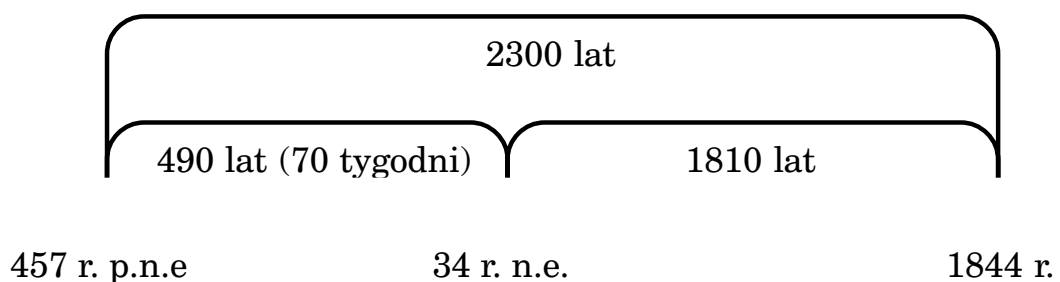
Tak więc proroctwo stwierdza, że od czasu wydania tego dekretu (457 r. p.n.e.) „siedem tygodni i sześćdzie-

siąt dwa tygodnie” (BT), czyli sześćdziesiąt dziewięć tygodni upłynie do pojawienia się „Pomazańca-Księcia”, w którym wszyscy bibliści zgodnie widzą Jezusa.

Sześćdziesiąt dziewięć tygodni to 483 dni, a ponieważ proroczy dzień to rzeczywisty rok, mamy tu do czynienia z okresem wynoszącym 483 lata. Tak więc, według tego zdumiewającego proroctwa, Mesjasz powinien pojawić się po 483 latach od wydanego w 457 r. p.n.e. dekrecie o odbudowie Jerozolimy. Dokładnie tak się stało. Dodając 483 lata do roku 457 p.n.e. dochodzimy do 27 roku n.e.<sup>8</sup> — kiedy to Jezus, „Pomazaniec-Książę” został ochrzczony i rozpoczął oficjalnie swoją służbę.

Proroctwo podaje także szczegóły związane z ostatnim tygodniem, czyli okresem siedmiu lat, w połowie których Chrystus miał zostać ukrzyżowany<sup>9</sup>. Tak więc proroctwo o siedemdziesięciu tygodniach obejmuje w sumie okres 490 lat — od 457 roku p.n.e. do 34 roku n.e.

Dla Millera najważniejsze było jednak to, że ten okres 490 lat, o wyraźnie wyznaczonym początku, został „odcięty” (Dan. 8,26) od dłuższego okresu 2300 lat, których początek nie został określony. Ustaliwszy rok 457 p.n.e. Miller dodał 2300 lat i otrzymał datę 1844 n.e. — koniec okresu 2300 lat, czas, w którym „świątynia” miała być „oczyszczona”. Poniższy wykres ilustruje to wyliczenie.



Tak więc liczby wskazywały wyraźnie na rok 1844 jako koniec prorocznego okresu 2300 lat. Miller — z Biblią w jednej ręce i z wykresami w drugiej — zapoczątkował wielkie ożywienie w północno-wschodniej Amery-

ce, przekonany, że Pan wkrótce przyjdzie. Wkrótce, to znaczy w 1844 roku.



Jednak Chrystus nie przyszedł w 1844 roku.

Daty były wyliczone poprawnie, a całe proroctwo oparte na historycznie udokumentowanych wydarzeniach związanych z pierwszym przyjściem Chrystusa.

Co się więc nie zgadzało?

Pewni (i słusznie), że błąd *nie może* leżeć w datach i liczbach, pierwsi adwentyści raz jeszcze przyjrzeni się charakterowi zapowiadanego w proroctwie *wydarzenia*. Wkrótce odkryli, że Pismo Święte nie uczy, iż ziemia jest świątynią. Zaczęli rozumieć, że świątynia Boża jest w niebie, gdzie znajduje się centrum Bożych zbawczych działań na rzecz ludzkości i gdzie Chrystus wstawia się za upadłymi ludźmi. „Któż będzie potępiał? Jezus Chrystus, który umarł, więcej, zmartwychwstał, który jest po prawicy Boga, Ten przecież wstawia się za nami” (Rzym. 8,34).

Gdzie Chrystus, jako nasz najwyższy kapłan, wstawia się za nami? Biblia mówi o tym wyraźnie: w niebiańskiej świątyni<sup>10</sup>.

„Główną zaś rzeczą w tym, co mówimy, jest to, że mamy takiego arcykapłana, który usiadł po prawicy tronu Majestatu w niebie, jako sługa świątyni i prawdziwego przybytku, który zbudował Pan, a nie człowiek” (Hebr. 8,1.2). „Lecz Chrystus, który się zjawił jako arcykapłan dóbr przyszłych, wszedł przez większy i doskonalszy przybytek, nie ręką zbudowany, to jest nie z tego stworzonego świata pochodzący, wszedł raz na zawsze do świątyni nie z krwią kozłów i cielców, ale z własną krwią swoją, dokonawszy wiecznego odkupienia” (Hebr. 9,11.12).

Te wersety, w kontekście, mówią o niebiańskiej świątyni, „prawdziwym przybytku” uczynionym przez Boga, a nie przez ludzi. List do Hebrajczyków przeciwstawia ten

„większy i doskonalszy przybytek” (niebiańską świątynię) ziemskiej świątyni starotestamentowej, w której kapłani zabijali zwierzęta ofiarne i dokonywali posługi ich krwią w przybytku — co symbolizowało śmierć Chrystusa i Jego służbę w „prawdziwym przybytku”. Ziemską świątynia była w rzeczywistości jedynie wzorowana na niebiańskiej, a odbywająca się w niej rytualna służba była „tylko obrazem i cieniem niebieskiej, jak to zostało objawione Mojżeszowi, gdy miał budować przybytek: Bacz, powiedziano mu, abys uczynił wszystko według wzoru, który ci został ukazany na górze” (Hebr. 8,5). Tym wzorem, ukazanym Mojżeszowi, była niebiańska świątynia, którą widział także apostoł Jan, autor Księgi Objawienia: „I otworzyła się świątynia Boża, która jest w niebie, i ukazała się Skrzynia Przymierza jego w świątyni jego” (Obj. 11,19).

Tak więc w Piśmie Świętym wyraźnie jest powiedziane, gdzie jest świątynia. Znajduje się ona w niebie i jest wzorem dla służby świątynnej w czasach starotestamentowych. Co ważniejsze, niebiańska świątynia jest miejscem, do którego udał się Chrystus „jako sługa świątyni i prawdziwego przybytku, który zbudował Pan, a nie człowiek” (Hebr. 8,2).

Jednak pozostało najważniejsze pytanie: Czym jest *oczyszczenie* świątyni, które rozpoczęło się w 1844 roku?



Odpowiedź na to pytanie milleryci znaleźli także w Słowie Bożym, które jest fundamentem wszelkiej objawionej prawdy.

Najpierw zwrócili uwagę na to, iż ziemską świątynia składała się z dwóch pomieszczeń, w których odbywały się dwa różne rytuały. W pierwszym pomieszczeniu, zwanym miejscem świętym, kapłani służyli codziennie, a w dru-

gim, zwanym miejscem najświętszym, najwyższy kapłan służył tylko raz do roku, w Dniu Pojednania. Zauważyli także, iż ziemską świątynia była „oczyszczana” (III Mojż. 16,16.19)<sup>11</sup> w Dniu Pojednania, kiedy najwyższy kapłan wchodził do miejsca najświętszego.

Millerystów zafascynowało to, że Pismo Święte uczy o oczyszczeniu niebiańskiej świątyni — świątyni, która jest wzorem ziemskiego przybytku. Porównując ziemską świątynię (która potrzebowała oczyszczenia) z niebiańską świątynią, autor Listu do Hebrajczyków stwierdza: „Jest więc rzeczą konieczną, aby odbicia rzeczy niebieskich były oczyszczane tymi sposobami, same zaś rzeczy niebieskie lepszymi ofiarami aniżeli te. Albowiem Chrystus nie wszedł do świątyni zbudowanej rękami, która jest odbiciem prawdziwej, ale do samego nieba, aby się wstawiać teraz za nami przed obliczem Boga” (Hebr. 9,23.24).

Inaczej mówiąc, jak ziemską świątynia („odbicia rzeczy niebieskich”) miała być oczyszczana, tak również „same (...) rzeczy niebieskie” (niebiańska świątynia) potrzebowały oczyszczenia. Tego właśnie miał dokonać Chrystus, jako najwyższy kapłan, gdy wszedł nie do „świątyni zbudowanej rękami” (ziemskiej świątyni), ale do „samego nieba” (niebiańskiej świątyni). W końcu, ponieważ List do Hebrajczyków wyraźnie uczy, że ziemską służbę, z jej rytuałem oczyszczenia, była tylko „odbiciem” niebiańskiej świątyni i służby<sup>12</sup>, i ponieważ w prorocztwie o 2300 latach jest powiedziane, że oczyszczenie świątyni nastąpi wiele wieków po tym, jak ostatnia ziemską świątynia przestanie istnieć — przepowiednia z Dan. 8,14 nieomylnie musi dotyczyć oczyszczenia niebiańskiej świątyni.

Jednak co to oznacza?

Jak w ziemskiej służbie oczyszczenie świątyni było uroczystym dniem sądu, tak oczyszczenie niebiańskiej świątyni, „prawdziwego przybytku”, jest także dniem

sądu. Faktycznie, skoro ziemski rytuał tylko symbolizował plan zbawienia<sup>13</sup>, to rytuał dnia sądu był jedynie symbolem rzeczywistego dnia sądu, na który Pismo Święte wielokrotnie wskazuje, a który w Dan. 8,14 został określony jako oczyszczenie świątyni.

Rzeczywiście siódmy i ósmy rozdział Księgi Daniela są równoległymi prorocत्वami, przedstawiającymi za pomocą różnych symboli powstanie i upadek wielkich światowych imperiów, a punktem szczytowym tych wydarzeń ma być ostateczny sąd, który poprzedzi powtórne przyjście Chrystusa. Wydarzeniem opisanym w siódmym rozdziale Księgi Daniela równoległym do oczyszczenia świątyni z Dan. 8,14 jest scena wielkiego sądu, który poprzedza powtórne przyjście Mesjasza<sup>14</sup>.

„Potem odbędzie się sąd i pozbawią go władzy, aby ją ostatecznie zniszczyć i obalić. Królestwo, władza i moc nad wszystkimi królestwami pod całym niebem będą przekazane ludowi Świętych Najwyższego. Jego królestwo jest królestwem wiecznym, a wszystkie moce jemu będą służyć i jemu będą poddane” (Dan. 7,26.27).

Innymi słowy, ta scena sądu jest odmiennym sposobem opisania oczyszczenia niebiańskiej świątyni, porównywalnego z wydarzeniem z następnego rozdziału Księgi Daniela. Nic dziwnego, że Daniel zwrócił tak szczególną uwagę na oczyszczenie świątyni! Jest to bowiem wydarzenie, które prowadzi bezpośrednio do powtórnego przyjścia Chrystusa.

Chrystus w przypowieści o uczcie weselnej (Mat. rozdz. 22) uczy o sądzie przedadwentowym (poprzedzającym Jego powtórne przyjście, czyli drugi adwent). Król wyprawił wesele swojemu synowi (w. 2) i zaprosił wielu, „złych i dobrych” (w. 10). Kiedy król przybył, ujrzał człowieka nie ubranego w szatę weselną, symbol doskonałej sprawiedliwości Chrystusa. Ponieważ człowiek ten pojawił się na sądzie bez szaty sprawiedliwości Chrystusa,

został wyrzucony tam, gdzie jest „płacz i zgrzytanie zębów” (w. 13).

Czy może być jeszcze wyraźniejsza zapowiedź sądu? W Piśmie Świętym czytamy: „Pan sądzić będzie lud swój” (Hebr. 10,30), a Dan. 8,14 ukazuje, kiedy ten sąd się rozpoczął.

Tak więc pozwalając, by Biblia sama się interpretowała i znajdując w starotestamentowej służbie świątynnej wielkie prawdy o zadośćuczynnej śmierci i arcykapłańskiej służbie Chrystusa, wielu millerystów w końcu zrozumiało swój błąd. Zamiast przyjść na ziemię w roku 1844, Chrystus, nasz niebiański Pośrednik, wszedł do miejsca najświętszego w niebiańskiej świątyni, gdzie rozpoczął wielkie dzieło sądu, które doprowadzi do Jego powtórnego przyjścia. Podobnie jak uczniowie, którzy nie rozumieli charakteru ziemskiej służby Zbawiciela (i przeżyli dotkliwe rozczarowanie, kiedy Jezus został ukrzyżowany), tak milleryci, wielce pokrzepieni tym nowym światłem płynącym z Pisma Świętego, zaczęli dzieło, które nie ustanie dopóty, dopóki Jezus Chrystus, jak wielokrotnie obiecał, nie przyjdzie na obłokach chwały.

---

<sup>1</sup> Szczegółowe studium, podobne do powyższego, oraz kolejne prorocтва z Księgi Daniela, a także z innych ksiąg Biblii, historycznie odnoszą się do Rzymu, zarówno pogańskiego, jak i papieskiego, patrz: LeRoy Edwin Froom, *The Prophetic Faith of Our Fathers*, Waszyngton 1950.

<sup>2</sup> C. Mervyn Maxwell, *God Cares*, Mountain View 1981, t. I, s. 154.

<sup>3</sup> Szczegółowe i naukowe studium biblijne o małym rogu z ósmego rozdziału Księgi Daniela, jako Rzymu pogańskiego i papieskiego, znajdzie czytelnik w: Gerhard Hasel, „The »Little Horn«, the Heavenly Sanctuary, and the Time of the End: A Study of Daniel 8,9-14”, w: Frank Holbrook, *Symposium on Daniel*, Waszyngton 1986, s. 378-425.

- <sup>4</sup> Wyraziste, kompletne i naukowe omówienie zasady „dzień za rok” znajduje się w: William Shea, *Selected Studies on Prophetic Interpretation*, Waszyngton 1982, s. 56-93.
- <sup>5</sup> W rzeczywistości, chociaż w ósmym i dziewiątym rozdziale Księgi Daniela zostały użyte dwa różne słowa na określenie „widzenia”, słowo „widzenie” dotyczące 2300 lat, *mareh*, jest tym samym słowem, jakie zostało użyte w wersecie 23, kiedy Gabriel powiedział Danielowi: „Uważaj więc na słowo i zrozum *mareh*!” Więcej informacji, patrz: Clifford Goldstein, *Prosto o roku 1844*, Warszawa 1996, s. 44-47. Dokładniejsza analiza związku między ósmym i dziewiątym rozdziałem Księgi Daniela, patrz: William H. Shea, „The Relationship Between the Prophecies of Daniel 8 and Daniel 9”, w: Arnold Wallenkampf i W. Richard Leshner, red., *The Sanctuary and the Atonement*, Waszyngton 1981, s. 228-250.
- Fascynujące jest to, że nie tylko chrześcijanie, ale nawet ortodoksyjni Żydzi dostrzegają wyraźny związek między wizją dotyczącą 2300 dni z ósmego rozdziału Księgi Daniela a prorocstwem o siedemdziesięciu tygodniach z dziewiątego rozdziału Księgi Daniela. Oto fragment jednego z żydowskich komentarzy na ten temat: „To [Dan. 9,23] odnosi się do wizji Daniela z rozdziału ósmego, w której część najbardziej niepokojąca Daniela (w. 14) została określona jako *mareh*” (Nosson Scherman i Meir Zlotowitz, red., *Daniel*, Nowy Jork 1989, s. 258).
- <sup>6</sup> Szczegółowe omówienie tego prorocstwa znajdzie czytelnik w: „The Seventy Weeks of Daniel 9: An Exegetical Study”, w: *The Sanctuary and the Atonement*, s. 252-276. Patrz także: *God Cares*, s. 189-257.
- <sup>7</sup> Na temat pewności daty 457 r. p.n.e., jako początku tego okresu proroczego, patrz: Arthur J. Ferch, „Commencement Date for the Seventy-Week Prophecy”, w: Frank Holbrook, red., *70 Weeks, Leviticus, Nature of Prophecy*, Waszyngton 1986, s. 64-74. Patrz także S. H. Horn i L. H. Wood, *The Chronology of Ezra 7*, Waszyngton 1953, i E. G. Kraeling, *The Brooklyn Museum Aramaic Papyri*, New Haven 1953.
- <sup>8</sup> Aby wyprowadzić, co da 483 lat dodane do roku 457 p.n.e., należy odjąć 457 od 483, co daje liczbę 26, czyli 26 rok n.e. zamiast roku 27. Miller z początku popełnił ten błąd, zapominając, że kalendarz nie działa tak, jak zwykłe liczby. Inaczej mówiąc, zwykłe liczby tworzą ciąg: -3, -2, -1, 0, 1, 2, 3, natomiast kalendarz nie zawiera roku 0, gdyż zaraz po 1 roku

p.n.e. następuje 1 rok n.e., co wyjaśnia, dlaczego należy przyjąć datę 27 r. n.e., a nie 26 r. n.e.

<sup>9</sup> „Dekret ten opisany jest w Księdze Ezdrasza (7,12-26). W ostatecznej formie został on wydany przez Artakserksesa w roku 457 przed Chr. W Księdze Ezdrasza 6,14 powiedziane jest jednak, że dom Pana w Jerozolimie zbudowano »według (...) zarządzenia królów perskich Cyrusa, Dariusza i Artakserksesa«. Ci trzej królowie wydali trzy dekrety, z tym, że drugi stanowił potwierdzenie pierwszego, a trzeci uzupełnienie dwóch poprzednich. Ten ostatni był zatem najpełniejszą formą dekretu on zatem określa w prorocztwie początek 2300 dni. Jeżeli rok 457 przed Chr. — rok ukazania się dekretu o odbudowie Jerozolimy w swym ostatecznym brzmieniu — przyjmujemy za czas wydania rozporządzenia, okaże się, że każdy szczegół przepowiedni, dotyczący siedemdziesięciu tygodni, znalazł w historii swe wypełnienie.

»Od wyjścia słowa o przywróceniu i zbudowaniu Jeruzalem aż do Mesjasza wódza będzie tygodni siedem, potem tygodni sześćdziesiąt i dwa« — a więc razem 69 tygodni, czyli 483 lata. Dekret Artakserksesa zaczął obowiązywać na jesieni 457 roku przed Chr. Licząc od tego czasu, okres 483 lat kończy się jesienią roku 27 po Chr. Przepowiednia spełnia się właśnie w tym czasie. Słowo »Mesjasz« dosłownie znaczy »Pomazany«. Na jesieni roku 27 Chrystus został ochrzczony przez Jana i pomazany Duchem Świętym. Apostoł Piotr świadczy, że »Jezusa z Nazaretu pomazał Bóg Duchem Świętym i mocą« (Dz. Ap. 10,38). Sam Zbawiciel także powiedział: »Duch Pański nade mną, przeto mię pomazał, abym opowiadał Ewangelię ubogim« (Łuk. 4,18 BG\*). Po przyjęciu z rąk Jana chrztu w Jordanie »przyszedł Jezus do Galilei, głosząc ewangelię Bożą i mówiąc: Wypełnił się czas« (Mar. 1,14.15).

»Wszakże wzmocni przymierze wielom ich w tygodniu ostatnim« (BG). Wspomniany tutaj »tydzień« jest ostatnim z siedemdziesięciu tygodni. Jest to siedem ostatnich lat z okresu przeznaczonego specjalnie dla Żydów. Gdy apostołowie mieli wyszli rozgłaszać radosną wieść o królestwie, polecenie Zbawiciela brzmiało: »Na drogę pogan nie wkraczajcie i do miasta Samarytan nie wchodźcie. Ale raczej idźcie do owiec, które zginęły z domu Izraela« (Mat. 10,5.6).

---

\* Biblia Gdańska.

»A w połowie onego tygodnia uczyni koniec ofierze palonej i ofierze śniednej« (BG). W roku 31 po Chr., tzn. w trzy i pół roku po chrzcie, Pan został ukrzyżowany. Wielka ofiara, złożona na Golgocie, zakończyła starotestamentowy system ofiarniczy, który przez cztery tysiące lat wskazywał na Baranka Bożego. Symbol znalazł swe urzeczywistnienie i składowanie wszelkich innych ofiar miało się zakończyć” (Ellen G. White, *Wielki bój*, s. 223.224).

<sup>10</sup> Bardziej szczegółowe studium znajdzie czytelnik w: Frank Holbrook, red., *Doctrine of the Sanctuary*, Silver Spring 1989.

<sup>11</sup> „Tak dokona przebłagania za świątynię z powodu nieczystości synów izraelskich i ich przestępstw spowodowanych wszystkimi ich grzechami. Tak samo też uczyni z Namiotem Zgromadzenia” (III Mojż. 16,16). Przebłaganie miało zostać dokonane także za ołtarz, aby oczyścić go od nieczystości synów izraelskich oraz poświęcić (patrz w. 19).

<sup>12</sup> „Służba ta uczyła ważnych prawd dotyczących dzieła pojednania. Zamiast grzesznika przyjmowano zwierzę ofiarne, ale krew ofiary nie mogła zgładzić grzechu. Przewidziano zatem środek, za pomocą którego przenoszono grzech na świątynię. Przelewając krew baranka, grzesznik potwierdzał autorytet zakonu, wyznawał swoją winę i prosił o przebaczenie przez wiarę w mającego przyjść na ziemię Zbawiciela, nie uwalniał się jednak całkowicie od potępienia przez prawo. W Dniu Pojednania najwyższy kapłan, złożony uprzednio ofiarę za cały naród, wchodził z krwią tej ofiary do miejsca najświętszego i kroił nią nad ubłagalnią — bezpośrednio nad prawem, czyniąc zadość jego wymaganiom. Potem z tytułu swego pośrednictwa przyjmował grzechy na siebie i wynosił je ze świątyni. Kładąc ręce na głowie żywego kozła wyznawał nad nim wszystkie grzechy, które wyniósł ze świątyni, przenosząc je tym samym symbolicznie z siebie na kozła, ten zaś zanosił je na pustynię, a naród czuł się uwolniony od popełnionych grzechów.

Tak wyglądała służba pełniona w świątyni będącej tylko „obrazem i cieniem (świątyni) niebieskiej”. To, co symbolicznie czyniono w świątyni ziemskiej odbywa się w rzeczywistości w świątyni niebiańskiej. Po swym wniebowstąpieniu Zbawiciel rozpoczął służbę Najwyższego Kapłana. Apostoł Paweł mówi: „Albowiem Chrystus nie wszedł do świątyni zbudowanej rękami, która jest odbiciem prawdziwej, ale do samego

nieba, aby się wstawiać teraz za nami przed obliczem Boga” (Hebr. 9,24).

Służba kapłana pełniona w ciągu całego roku w pierwszym pomieszczeniu świątyni, w miejscu świętym — za zasłoną, która tworzyła drzwi i oddzielała miejsce święte od dziedzińca — symbolizuje służbę, do jakiej Chrystus przystąpił po swoim wniebowstąpieniu. Codziennym zadaniem starotestamentowego kapłana było przynoszenie przed oblicze Boga krwi ofiar za grzechy i kadzidła unoszącego się ku górze wraz z modlitwami Izraelitów. W taki sam sposób Chrystus wstawia się za grzesznikami, przynosząc przed tron Ojca swą własną krew, a także cenną woń swej sprawiedliwości wraz z modlitwami żałujących za swe grzechy ludzi. Taka była służba pełniona w pierwszym pomieszczeniu świątyni w niebie” (White, *Wielki bój*, s. 288.289).

- <sup>13</sup> Faktycznie cała ziemską służba była tylko obrazem planu zbawienia, od śmierci Chrystusa na krzyżu, aż po sąd. Ziemską świątynia nigdy sama w sobie nie stanowiła rzeczywistego rozwiązania problemu grzechu. Wskazywała jedynie na śmierć i służbę Chrystusa. „Albowiem zakon, zawierając w sobie tylko cień przyszytych dóbr, a nie sam obraz rzeczy, nie może w żadnym razie przez te same ofiary, nieprzerwanie składane rok w rok, przywieść do doskonałości tych, którzy z nimi przychodzą. Bo czyż nie zaprzestanoby ich składać, gdyby ci, co je składają, nie mieli już żadnej świadomości grzechów, gdy raz zostali oczyszczeni? Przeciwnie, one właśnie przywodzą na pamięć grzechy co roku. Jest bowiem rzeczą niemożliwą, aby krew wołów i kozłów mogła gładzić grzechy” (Hebr. 10,1-4).
- <sup>14</sup> Siódmy i ósmy rozdział Księgi Daniela zawiera paralelne pro-roctwa przedstawiające te same wydarzenia za pomocą różnych symboli. Poniższe zestawienie podsumowuje ich analogiczny charakter:

### **Rozdział siódmy**

Babilon (lew) —  
Medo-Persja (niedźwiedź)  
Grecja (pantera)  
Rzym, pogański i papieski  
(czwarte zwierzę)  
Sąd w niebie

### **Rozdział ósmy**

Medo-Persja (baran)  
Grecja (kozioł)  
Rzym, pogański i papieski  
(mały róg)  
Oczyszczenie świątyni

## Rozdział piąty

### *Stany Zjednoczone w proroctwie*

„I otworzyła się świątynia Boża, która jest w niebie, i ukazała się Skrzynia Przymierza jego” (Obj. 11,19). „Skrzynia Przymierza jego” to ozdobna skrzynia ustawiona w miejscu najświętszym ziemskiej świątyni<sup>1</sup> (która była „obrazem i cieniem niebieskiej”). To nowotestamentowe odniesienie do niebiańskiej świątyni wskazuje dokładnie i niedwuznacznie na drugie pomieszczenie, gdzie Chrystus usługuje na mocy swojej krwi dla dobra „świętych Najwyższego” (Dan. 7,22). W Skrzyni Przymierza znajdowało się dziesięć przykazań, wieczny Boży kodeks moralny (II Mojż. 25,21; V Mojż. 10,3.5).

Tak więc ci, którzy kierując się wiarą poszli za swoim Najwyższym Kapłanem do miejsca najświętszego, zrozumieli nie tylko prawdę o wielkim sądzie przedadwentowym, ale także doniosłość znaczenia prawa Bożego. Studiując Pismo Święte — *całe Pismo Święte* — wkrótce pojęli, że dziesięć Bożych przykazań obowiązuje wiecznie. W samym środku prawa Bożego — niczym łącznik między dwiema kamiennymi tablicami — ujrzeli długo zaniebdywane przykazanie o sobocie: „Pamiętaj o dniu sabatu, aby go święcić. Sześć dni będziesz pracował i wykonywał wszelką swoją pracę, ale siódmego dnia jest sabat Pana, Boga twego: Nie będziesz wykonywał żadnej pracy ani ty, ani twój syn, ani twoja córka, ani twój sługa, ani twoja służebnica, ani twoje bydło, ani obcy przybysz, który mieszka w twoich bramach. Gdyż w sześciu dniach uczynił Pan niebo i ziemię, morze i wszystko, co w nich jest, a siód-

mego dnia odpoczął. Dlatego Pan pobłogosławił dzień sabatu i poświęcił go” (II Mojż. 20,8-11).

Jeśli dziesięć przykazań wciąż obowiązuje — zastanawiali się — a wśród nich, w samym środku, znajduje się przykazanie o sabacie, to dlaczego chrześcijanie świętują pierwszy dzień tygodnia, niedzielę, zamiast „siódmego dnia”, soboty, określonej w Piśmie Świętym jako święty sabat? W Nowym Testamencie nie znaleźli żadnego dowodu, który przemawiałby za tym, iż Bóg zmienił albo unieważnił czwarte przykazanie. *Dlaczego Pan miałby zmienić jedyne w całym prawie przykazanie, które wskazuje na Niego jako Stwórcę?* Stało się dla nich jasne, że Boże prawo (w tym także nakaz świętowania sabatu, siódmego dnia tygodnia) nadal obowiązuje, a prawda ta została potwierdzona w trójjanielskim poselstwie, zapisanym w Obj. 14,6-12.

Zwiastowanie pierwszego anioła, iż „nadeszła godzina sądu jego” (Obj. 14,7) odnosi się do ostatniego etapu służby Chrystusa w niebiańskiej świątyni, sądu, który według Dan. 8,14, miał się rozpocząć po zakończeniu okresu 2300 lat (czyli w 1844 roku). Poselstwo to wzywa ludzi, aby „bali się Boga i oddali mu chwałę”. Następnie czytamy: „Oddajcie pokłon temu, który stworzył niebo i ziemię, i morze, i źródła wód” (w. 7). Słowa te brzmią tak, jakby były zacytowane z przykazania o sabacie, tak więc jednoznacznie nawiązują do czwartego przykazania. W końcu, nawiązując do wszystkich przykazań, poselstwo to kończy się następująco: „Tu się okaże wytrwanie świętych, którzy przestrzegają *przykazań Bożych* i wiary Jezusa” (Obj. 14,12).

W tych (i nie tylko) wersetach pierwsi adwentyści studiujący pilnie Biblię znaleźli poparcie dla swojego stanowiska w kwestii sądu, prawa i sabatu. Pan wzywa swoich wiernych, by czcili i miłowali Stwórcę, a posłuszeństwo Jego prawu jest niezbędnym elementem czci i miłości. „Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega

przykazań jego, a przykazania jego nie są uciążliwe” (I Jana 5,3). Wśród tych przykazań jest czwarte, nakazujące świętowanie siódmego dnia tygodnia, sabatu. Mówi ono o Tym, który stworzył „niebo i ziemię” oraz „morze” (II Mojż. 20,11; por. Obj. 14,7).

Księga Objawienia przeciwstawia ludzi oddających cześć Bogu, zachowujących Jego przykazania i mających wiarę Jezusa, tym, którzy przyjmując fałszywe nauki i praktyki stają się adresatami jednego z najpoważniejszych ostrzeżeń zawartych w Piśmie Świętym: „A trzeci anioł szedł za nimi, mówiąc donośnym głosem: Jeżeli ktoś odda pokłon zwierzęciu i jego posągowi i przyjmie znamię na swoje czoło lub na swoją rękę, to i on pić będzie samo czyste wino gniewu Bożego z kielicha jego gniewu i będzie męczony w ogniu i w siarce wobec świętych aniołów i wobec Baranka” (Obj. 14,9.10).

Po ogłoszeniu strasznych konsekwencji, jakie dotkną tych, którzy oddadzą „pokłon zwierzęciu i jego posągowi”, w przeciwieństwie do tych, którzy oddają „pokłon temu, który stworzył niebo i ziemię, i morze, i źródła wód” oraz „przestrzegają przykazań Bożych”, Pan nie byłby uczciwy, gdyby pozostawił ludzkość w nieświadomości co do znaczenia tego fragmentu. I faktycznie, nie uczynił tego.



Linia prorocza, w której te symbole (w tym także straszliwe ostrzeżenie przeciwko oddawaniu czci zwierzęciu) zaczyna się w dwunastym rozdziale Księgi Objawienia, gdzie jest mowa o smoku, który starał się pożreć Chrystusa po Jego narodzeniu. Smok symbolizuje tu szatana<sup>2</sup>, posługującego się — w tamtym czasie — pogańskim Rzymem, i usiłującego zabić nowo narodzonego Mesjasza (Mat. 2,1-18).

W następnym, trzynastym rozdziale Księgi Objawienia opisane jest inne zwierzę, „podobne do pantery” (w.

2), któremu smok (w postaci pogańskiego Rzymu) przekazał „siłę swoją i tron swój, i wielką moc”. Jedynie jeden światowy system pasuje do tego opisu, gdyż tylko jeden światowy system blisko związany z pogańskim Rzymem powstał zaraz po upadku tego pierwszego: papieski Rzym, który przejął moc i władzę od pogańskiego Rzymu i zastąpił go (faktycznie tytuł *Pontifex Maximus*, jeden z tytułów papieża, był jednym z oficjalnych tytułów, jakie nosili rzymscy cesarze!). Taka identyfikacja zwierzęcia jako średniowiecznego Kościoła była niemal nierozzerwalnie związana z poglądami protestantów aż do XX wieku.

O tym zwierzęciu w Piśmie Świętym czytamy: „I dano mu paszczę mówiącą rzeczy wyniosłe i bluźniercze, dano mu też moc działania przez czterdzieści i dwa miesiące. I otworzyło paszczę swoją, by bluźnić przeciwko Bogu, bluźnić przeciwko imieniu jego i przybytkowi jego, przeciwko tym, którzy mieszkają w niebie. I dozwolono mu wszcząć walkę ze świętymi i zwyciężać ich; dano mu też władzę nad wszystkimi plemionami i ludami, i językami i narodami” (Obj. 13,5-7). To prorocstwo, niemal identyczne z opisem małego rogu z siódmego rozdziału Księgi Daniela<sup>3</sup>, odnosi się do Kościoła Rzymskiego, zwłaszcza w okresie średniowiecza.

Innym znakiem identyfikacyjnym jest to, iż zwierzęciu „dano (...) paszczę mówiącą rzeczy wyniosłe i bluźniercze, dano mu też moc działania przez czterdzieści i dwa miesiące” (w. 5), okresu określonego w Piśmie Świętym jako czas, dwa czasy i pół czasu (Obj. 12,14; Dan. 7,25) albo „tysiąc dwieście sześćdziesiąt dni” (Obj. 11,3). Czas, czasy i pół czasu („czas” jest powszechnie rozumiany jako „rok”\*) to w sumie trzy i pół roku, czyli 42 miesiące albo 1260 dni (zgodnie z proroczą rachubą). Zastosowanie zasady „dzień za rok” dowodzi, iż papieski Rzym będzie dominującą mocą w świecie

---

\* W tekście aramejskim występuje tutaj słowo *iddan*, które znaczy rok (red.).

cie przez ponad tysiąc lat (dokładnie 1260 lat) — co w zdumiewający sposób się wypełniło, gdyż w przeciwieństwie do wszystkich innych mocarstw i instytucji w świecie zachodnim, papieski Rzym rzeczywiście przez tak długi okres zachowywał swoją supremację!

Proroctwo mówi o tej mocy symbolizowanej przez zwierzę: „A jedna z głów jego była śmiertelnie raniona, lecz śmiertelna rana jego była wygojona. I cała ziemia szła w podziwie za tym zwierzęciem” (Obj. 13,3). Tak więc papieski Rzym miał panować przez ponad tysiąc lat (1260 lat), a następnie otrzymać „ranę” (co zapewne oznacza utratę władzy), która następnie zostanie uleczona. Papieski Rzym uzyskał hegemonię w pierwszej połowie VI wieku, tak więc końca 1260 lat należy upatrywać pod koniec XVIII albo na początku XIX stulecia. Mamy tu do czynienia z niesamowitą przepowiednią, według której pod koniec XVIII albo na początku XIX wieku — około dwieście lat temu — papieństwo miało utracić swoją polityczną władzę, którą posiadało przez wieki. Na obwolucie książki katolickiego autora, Malachi Martina, można przeczytać, że „celem Jana Pawła jest wyzwolenie papieństwa z bierności, która jak kaftan bezpieczeństwa była mu narzucona przez dominujące siły polityczne *przez dwieście lat*”<sup>4</sup>. Dwieście lat temu, to znaczy na przełomie wieków XVIII i XIX, kiedy to — według proroctwa o 1260 latach — zakończyła się polityczna dominacja papieskiego Rzymu, przynajmniej na jakiś czas (niektórzy egzegeci są przekonani, iż na podstawie pewnych historycznych dowodów można nawet podać dokładne daty: rozpoczęcia i zakończenia okresu 1260 lat!)<sup>5</sup>.

Jednak proroctwo nie kończy się na tym. Gdy czytamy dalej, dochodzimy do kolejnej światowej potęgi, która odegra znaczącą rolę w ostatnich wydarzeniach poprzedzających powtórne przyjście Jezusa.



Pod koniec proroczego okresu 1260 lat rzymskiej supremacji pojawia się na scenie nowa moc: „I widziałem inne zwierzę, wychodzące z ziemi, które miało dwa rogi podobne do baranich” (Obj. 13,11). Przynajmniej dwie cechy odróżniają to kolejne zwierzę od poprzedniego. Po pierwsze, w przeciwieństwie do wielkich mocy opisanych w siódmym rozdziale Księgi Daniela i w dwunastym rozdziale Księgi Objawienia (przedstawionych jako drapieżne, dzikie zwierzęta), to zwierzę wygląda jak baranek, łagodnie. Po drugie, proroctwo opisuje zwierzęta (czyli mocarstwa) w siódmym rozdziale Księgi Daniela jako wychodzące ze wzburzonej wody, która symbolizuje liczne narody i wojenne podboje<sup>6</sup>. W przeciwieństwie do nich, zwierzę podobne do baranka wychodzi z ziemi, co oznacza, iż podczas gdy inne mocarstwa powstały na gęsto zaludnionych terenach starego świata, to mocarstwo powstało na innym terenie, stosunkowo mało zaludnionym. Jego powstanie nie nastąpiło też w wyniku walk tak gwałtownych, jak w przypadku innych mocarstw.

Jakie światowe mocarstwo powstało pod koniec XVIII wieku lub na początku XIX wieku (pod koniec okresu 1260 lat) pasuje do symbolu przedstawionego w trzynastym rozdziale Księgi Objawienia? Tylko jedno: Stany Zjednoczone Ameryki Północnej — potężne mocarstwo, które osiągnęło swą potęgę w stosunkowo pokojowy sposób w porównaniu z gwałtownymi walkami poprzednich światowych mocy. Faktycznie wielu komentatorów, opisując dojście Stanów Zjednoczonych do tak wielkiej potęgi i znaczenia posługiwało się niemal takimi samymi wyrażeniami<sup>7</sup>.

Pismo Święte podaje więcej szczegółów tego kolejnego zwierzęcia: „miało dwa rogi podobne do baranich”. Znowu, w przeciwieństwie do okrutnego wyglądu innych państw, przedstawionych w symbolach, to mocarstwo ma łagodny wygląd, bowiem „rogi podobne do baranich”

świadczą o względnej łagodności, dobroci i łaskawości. W Biblii baranek jest symbolem samego Jezusa Chrystusa<sup>8</sup>, a więc stwierdzenie, iż zwierzę wychodzące z ziemi było podobne do baranka, świadczy o jego szlachetnym charakterze. Chociaż w historii Stanów Zjednoczonych nie brak trudnych momentów i zawirowań, to jednak *stosunkowa* łaskawość prawa panującego w tym kraju, bezprecedensowa wolność, jaką cieszyli się i cieszą jego mieszkańcy, religijna wolność i wspaniałe schronienie dla prześladowanych z całego świata sprawiają, iż baranek jest bardzo trafnym symbolem, zwłaszcza w bezpośrednim kontekście Księgi Objawienia, która omawia przede wszystkim elementy religijne i duchowe (w przeciwieństwie do politycznych).

Na nieszczęście, te łagodne cechy nie zostaną zachowane na zawsze. Zwierzę podobne do baranka będzie, jak stwierdza prorocтво, mówić „jak smok”, a jak baranek jest symbolem Chrystusa, tak smok jest symbolem szatana. Jasne jest, iż łaskawy charakter Stanów Zjednoczonych (przynajmniej w kontekście duchowych zagadnień poruszanych w Księdze Objawienia) ulegnie radykalnej zmianie.

Co oznacza ta przemiana? Jaką rolę, zgodnie z Biblią, odegrają Stany Zjednoczone, obecnie powszechnie uznane za „jedyne światowe supermocarstwo”, w ostatnich wydarzeniach historii świata? Co się stanie, gdy zwierzę podobne do baranka zacznie mówić jak smok?

W świetle powagi zagadnień przedstawionych w Księdze Objawienia, są to bardzo ważne pytania, na które Pan udzielił nam bardzo istotnych odpowiedzi.



Prorocтво opisujące Stany Zjednoczone stwierdza, że choć mocarstwo to wygląda z początku jak baranek, to jednak później mówi „jak smok” i „wykonuje (...) wszelką

władzę pierwszego zwierzęcia na jego oczach. Ono to sprawia, że ziemia i jej mieszkańcy oddają pokłon pierwszemu zwierzęciu, którego śmiertelna rana była wygojona. (...) namawiając mieszkańców ziemi, by postawili posąg zwierzęciu” (Obj. 13,11-14).

Przepowiednia, iż Stany Zjednoczone, mówiące „jak smok”, będą wykonywać „wszelką władzę pierwszego zwierzęcia”, ostrzega nas, że nadejdzie taki czas, kiedy ów kraj stanie się religijnym prześladowcą. Pierwsze zwierzę, którego „śmiertelna rana była wygojona”, a które Stany Zjednoczone będą naśladować, to średniowieczny Kościół. Tak więc Księga Objawienia przepowiada, iż Stany Zjednoczone, wykonując „wszelką władzę pierwszego zwierzęcia”, będą okazywać taką samą nietolerancję i prześladowania, jakie przejawiał średniowieczny papieski Rzym i poprzedzające go pogańskie mocarstwa.

Zgodnie z prorocstwem, Stany Zjednoczone sprawią, że „ziemia i jej mieszkańcy *oddają pokłon pierwszemu zwierzęciu*, którego śmiertelna rana była wygojona. (...) namawiając mieszkańców ziemi, by postawili posąg zwierzęciu”.

Te wersety wskazują na *religijny* charakter prześladowań, tak nietypowy dla Stanów Zjednoczonych teraz (w okresie podobieństwa do baranka). Biorąc pod uwagę religijny charakter średniowiecznego Kościoła (pierwszego zwierzęcia) oraz fakty, iż Stany Zjednoczone będą zmuszać do „oddania pokłonu” owemu zwierzęciu (w przeciwieństwie do tych, którzy oddają „pokłon temu, który stworzył niebo i ziemię, i morze, i źródła wód” [Obj. 14,7]), dochodzimy do wniosku, że naród ten, bezpośrednio zaprzeczając swoim wielkim zasadom rozdziału Kościoła od państwa, narzuci pewnego rodzaju religijny kult, który w taki czy inny sposób będzie oddaniem hołdu średniowiecznemu Kościołowi.

Jak to możliwe, by „protestancka” Ameryka miała objawiać cechy zwierzęcia? Ponad sto lat temu pewna au-

torka odpowiedziała na to pytanie, z proroczą trafnością opisując religijno-polityczną sytuację współczesnej Ameryki: „Gdy wczesny Kościół został skażony przez odejście od prostoty ewangelii i przyjęcie pogańskich obrzędów oraz zwyczajów, stracił Ducha Świętego i moc Bożą. Chcąc władać sumieniami ludzkimi szukał wsparcia ze strony władz świeckich. Efektem tego było papieństwo — Kościół powszechny, który kontrolował potęgę monarchów świeckich i wykorzystywał ich władzę do realizacji własnych celów, zwłaszcza do tępienia »herezji«. Aby Stany Zjednoczone mogły postawić posąg pierwszemu zwierzęciu, władza religijna musi do tego stopnia kontrolować świecką, że Kościół będzie używał autorytetu państwa do realizacji swych własnych interesów”<sup>9</sup>.

Historia chrześcijaństwa nieustannie uczy jednej, prostej prawdy: Kiedykolwiek Kościół zdobywał polityczną władzę, wykorzystywał ją, by karać dysydentów. Odstępczy Kościół, pozbawiony obecności Ducha Świętego, zawsze stara się zdobyć polityczną władzę, aby siłą dokonać tego, czego nie jest w stanie osiągnąć duchowym autorytetem z powodu braku prawdy, świętości i duchowej mocy.

Według proroctwa, coś takiego stanie się w Stanach Zjednoczonych. Odstępczy Kościół, czy raczej odstępcze Kościoły uchwycą cugle władzy i będą prześladować tych, którzy odmówią oddania pokłonu posągowi zwierzęcia. Oznacza to, że w jakiś sposób powszechne chrześcijaństwo w Stanach Zjednoczonych będzie stosować polityczną władzę w taki sposób, jak niegdyś czynił to średniowieczny Kościół!

Witaj w erze Christian Right\*!

---

\* Działająca na terenie Stanów Zjednoczonych organizacja dążąca do narzucenia społeczeństwu wyznawanego kultu i moralności za pomocą przymusu legislacyjno-represyjnego — przyp. tłum.

Od ponad stu lat wiele osób studiujących Biblię przepowiada, iż protestanci w Stanach Zjednoczonych zjednoczą się między sobą i z katolikami, wskutek czego zdobędą wystarczającą polityczną siłę, by prześladować tych, którzy odmówią oddawania pokłonu zwierzęciu i jego posagowi.

Choć proroctwo nie objawia dokładnie, w jaki sposób te wydarzenia będą się rozwijać, to jednak powstanie Christian Right, z jej zuchwałymi i otwartymi dążeniami do „podbicia Ameryki dla Jezusa Chrystusa” (a także skłonnością do jednoczenia się z rzymskokatolikami w celach politycznych), wydaje się logicznie wskazywać na wypełnianie się biblijnej przepowiedni.

Christian Right składa się z różnych nurtów konserwatywnego protestantyzmu. Ich przedstawiciele, choć wyznawający różne teologie, jednoczy jeden cel: zgromadzić polityczną siłę w Ameryce i przerobić ją na swoje podobieństwo<sup>11</sup>. Faktycznie w 1984 roku pewien publicysta nieświadomie posłużył się językiem i koncepcją bezpośrednio nawiązującymi do Księgi Objawienia, gdy opisał rolę Christian Right: „Ronald Reagan nadał polityczną legitymację i moc religijnym fundamentalistom, którzy pragną uczynić Amerykę na swój *obraz* jako »naród chrześcijański«. Może się to okazać jego najwybitniejszym osiągnięciem politycznym, choć oficjalnie było ono niemal nie zauważone w świecie politycznym” (kursywa dodana).

Christian Right, delikatnie mówiąc, zwraca na siebie uwagę. Zarówno sympatycy, jak i wrogowie uznają tę organizację jako jeden z najmocniejszych nowo powstałych politycznych ruchów w Ameryce. Oto jak zostało to wyrażone na okładce magazynu *Time* z 15 V 1995: „Poznaj Ralpa Reeda, lat 33. Jego Chrześcijańska Koalicja zmierza do przejęcia władzy w Stanach Zjednoczonych — a wszystko wskazuje na to, że jej się to uda”.

Pewien publicysta napisał w *The New Yorker*: „Obojętność wobec praw religijnych nie jest już dzisiaj możli-

wa. Od Południowej Karoliny po Oregon partie stanowe muszą się wyraźnie opowiedzieć. (...) W całym kraju flaga narodowa i krzyż stają się jednością”<sup>12</sup>.

Jakkolwiek Christian Right w swoich założeniach dąży ku dobremu, co nie jest bez znaczenia (pierwsze zwierzę, czyli średniowieczny, papieski Rzym, także czyniło wiele dobrych rzeczy), to jednak broni pewnych problematycznych poglądów, z których jednym z najgorszych (zwłaszcza z proroczej perspektywy) jest zniesienie rozdziału Kościoła od państwa — zasady, która nie tylko sprawiła, iż Stany Zjednoczone stały się „podobne do baranka”, ale tak długo, jak długo zasada ta jest stosowana, nigdy nie dojdzie do tego, by ten kraj zaczął „mówić jak smok”.

Czy to możliwe, by Christian Right — z jej krzykliwym dążeniem do politycznego panowania i nie skrywaną antypatią do rozdziału Kościoła od państwa (będącego w rzeczywistości podstawą wolności religijnej) — była mocą, która narzuci Ameryce „posąg zwierzęcia”? Dzisiaj tylko Bóg to wie. Jednak na razie ruch ten — z jego dążeniem do narzucenia „chrześcijańskiego porządku” za pomocą przymusu legislacyjnego — wydaje się zmierzać prostą drogą do wypełnienia poniższych słów, które napisano ponad sto lat temu: „Gdy dominujące Kościoły Ameryki zjednoczą się na podstawie zgody co do wspólnych zasad wiary i tak wpłyną na państwo, że zaakceptuje ich zarządzenia i będzie egzekwować ich przestrzeganie, Ameryka uczyni obraz panowania papieża, zaś nieuniknionym tego skutkiem będą świeckie kary dla wszystkich wierzących inaczej”<sup>13</sup>.

Proroctwo objawia tożsamość pierwszego zwierzęcia, a także mocy, która w czasach ostatecznych narzuci jego władzę całemu światu. Pozostaje pytanie: Jak objawi się posąg zwierzęcia i w jaki sposób zostanie nakazane oddanie mu pokłonu?

Jak dotąd wyjaśniliśmy na podstawie Pisma Świętego kilka faktów: „pierwsze zwierzę” (Obj. 13,1-10.12) to papieski Rzym we wczesnej i średniowiecznej fazie swego istnienia. Drugie zwierzę, podobne do baranka, ale mające mówić jak smok, to Stany Zjednoczone. Według prorocтва, Stany Zjednoczone zmuszą świat do „oddania pokłonu posągowi zwierzęcia”, jakiegoś hołdu dla pierwszego zwierzęcia, średniowiecznego Kościoła, „którego śmiertelna rana była wygojona” (w. 12).

Z czternastego rozdziału Księgi Objawienia dowiadujemy się, iż jednym z najważniejszych zagadnień w czasach końca będzie oddawanie czci — albo „zwierzęciu i jego posągowi” (w. 9), albo „temu, który stworzył niebo i ziemię, i morze, i źródła wód” (w. 7). To drugie jest ściśle związane z przestrzeganiem przykazań Bożych (w. 12). Ponieważ Pismo Święte przedstawia tych, którzy oddają pokłon Stwórcy (w przeciwieństwie do tych, którzy oddają pokłon zwierzęciu) jako ludzi posłusznych Bożym przykazaniom, więc oddawanie pokłonu zwierzęciu musi być w jakiś sposób związane z tymi przykazaniem, szczególnie w kwestii kultu. Ci, którzy wielbią Stwórcę, przestrzegają dziesięciorga przykazań, podczas gdy ci, którzy czczą zwierzę i jego posąg najwyraźniej nie przestrzegają Bożego prawa.

Wzywając ludzi do oddawania czci Stwórcy, a nawet posługując się wyrażeniem zaczerpniętym wprost z przykazania o sabacie — jedyne przykazanie wskazujące na Pana jako Stwórcę i zawierające w ten sposób uzasadnienie Jego prawa do ludzkiej czci i hołdu (przecież ludzie mają czcić Boga właśnie dlatego, iż jest On Stwórcą!) — czternasty rozdział Księgi Objawienia daje mocny dowód na to, iż przykazanie o sabacie jest kluczowym czynnikiem w tej kwestii. Rzeczywiście, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, iż ostateczny konflikt między prawdą a kłamstwem będzie obejmował akt hołdu dla religijno-politycznej instytucji papieżstwa, oraz to, że papieżstwo fak-

tycznie usankcjonowało zmianę dnia odpoczynku z biblijnego siódmego dnia tygodnia, soboty, na niebiblijny dzień pierwszy, niedzielę, wówczas znaczenie sabatu staje się nader oczywiste. Ponadto Pismo Święte uczy, iż jedną z charakterystycznych cech pierwszego zwierzęcia (opisanego w siódmym rozdziale Księgi Daniela) jest to, iż będzie ono dążyć do zmiany czasów i prawa (patrz Dan. 7,25). Kościół Rzymskokatolicki w pierwszych wiekach swego istnienia uczynił niedzielę (w przeciwieństwie do sabatu) swoim „oficjalnym” dniem odpoczynku, próbując w ten sposób zmienić Boże prawo, a dokładnie, jedyną jego część, która dotyczy czasu!<sup>14</sup>

Jeszcze bardziej zdumiewające jest to, że rzymskokatolickie źródła historyczne uznają rolę, jaką Kościół odegrał w przeniesieniu dnia odpoczynku z siódmego dnia tygodnia na pierwszy dzień tygodnia:

„Kościół Katolicki, ponad tysiąc lat przed pojawieniem się protestantów, na mocy swej boskiej misji, zmienił dzień odpoczynku z soboty na niedzielę. Mówimy, na mocy swej boskiej misji, gdyż Ten, który nazwał się »Panem sabatu«, dał Kościołowi swoją moc do nauczania: »Kto was słucha, i mnie słucha«, przez co rozkazał wszystkim, którzy wierzą w Niego, aby słuchali Kościoła, pod groźbą wykluczenia i postawienia na równi z »poganinem i celnikiem«. On też obiecał być z Kościołem do końca świata. Tak więc swój nauczycielski urząd Kościół otrzymał od Niego, a urząd ten jest nieomylny i wieczny. Świat protestancki u swego zarania zastał tradycję chrześcijańskiego dnia odpoczynku [niedzieli] tak mocno utwierdzoną, iż nie odważył się jej sprzeciwić. Dlatego też musiał na nią przystać, przez co od ponad trzystu lat uznaje prawo Kościoła do zmiany dnia odpoczynku. Chrześcijański dzień odpoczynku jest więc po *dziś dzień* uznanym dziedzictwem Kościoła Katolickiego jako małżonki Ducha Świętego, bez słowa sprzeciwu ze strony świata protestanckiego”<sup>15</sup>.

Rozważ także poniższe przykłady:

„*Pytanie:* Czy jest jakiś sposób, by dowieść, że Kościół ma prawo ustanawiać święta i przykazania?

*Odpowiedź:* Gdyby Kościół nie miał takiej mocy, nie mógłby uczynić tego, w czym zgadzają się z nim wszyscy współcześni teolodzy — nie mógłby zmienić święcenia soboty, siódmego dnia tygodnia, na święcenie niedzieli, pierwszego dnia tygodnia, choć zmiana ta nie ma żadnego uzasadnienia w Piśmie Świętym”<sup>16</sup>.

„*Pytanie:* Przez kogo był on [dzień odpoczynienia — sabat] zmieniony?

*Odpowiedź:* Przez przywódców Kościoła, apostołów, którzy także zachowywali niedzielę, gdyż św. Jan popadł w zachwycenie w dniu Pańskim (którym była niedziela — Obj. 1,10).

*Pytanie:* Jak możesz dowieść, że Kościół ma prawo do nakazywania świąt?

*Odpowiedź:* Na podstawie zmiany święcenia soboty na święcenie niedzieli, którą akceptują protestanci, przez co sami przeczą sobie, bowiem ściśle przestrzegają niedzieli, a jednocześnie lekceważą większość innych świąt nakazanych przez ten sam Kościół.

*Pytanie:* Jak możesz tego dowieść?

*Odpowiedź:* Ponieważ zachowując niedzielę uznają oni prawo Kościoła do ustanawiania świąt i nakazywania ich pod sankcją grzechu; ale przez to, że nie zachowują pozostałych [świąt] nakazanych przez Kościół, sprzeciwiają się faktycznie temu samemu prawu”<sup>17</sup>.

Niektórzy protestanci są zmuszeni przyznać, iż nie istnieje żaden dowód na poparcie świętowania niedzieli. Pewien wybitny protestancki zwolennik niedzieli napisał: „Musimy przyznać, iż nie możemy wskazać żadnego bezpośredniego przykazania nakazującego zaprzestanie świętowania siódmego dnia tygodnia i rozpoczęcie świętowania pierwszego dnia tygodnia”<sup>18</sup>.

Jaką ironią jest to, że protestanci, tak często podkreślający, iż jedynie Biblia jest podstawą ich wiary, w kwe-

stii tak fundamentalnej jak jedno z przykazań Bożych, w dodatku jedyne wskazujące na Pana jako godnego czci, idą za dyktatem średniowiecznego Kościoła, który przez „zmianę” jednego z Bożych przykazań uzurpuje sobie prerogatywy samego Boga<sup>19</sup>. Pewne katolickie źródło trafnie wyraża tę paradoksalną sytuację: „Święcenie przez protestantów niedzieli jest hołdem, jaki wbrew sobie oddają władzy Kościoła rzymskiego”<sup>20</sup>.

Tak więc protestanci w Ameryce posłużą się władzą państwową, by narzucić społeczeństwu świętowanie niedzieli, a naśladowując metody pierwszego zwierzęcia uczynią jego posąg. Wszyscy, którzy ulegną temu naciskowi — wbrew przykazaniu wskazującemu na Pana jako Stwórcę — oddadzą pokłon zwierzęciu, którego „śmiertelna rana była wygojona” (Obj. 13,12).

Oczywiście, wielu szczerych, wiernych katolików i protestantów święciło i nadal święci niedzielę. Nikt jeszcze nie oddał ani nie oddaje pokłonu zwierzęciu i jego posagowi. Jednak gdy religijno-polityczna koalicja narzuci świętowanie fałszywego dnia odpoczynku w czasie, gdy świat zostanie oświecony co do prawdziwego znaku stwórczej mocy i autorytetu Boga — wtedy, i tylko wtedy, wszyscy, którzy świadomie będą przestępować przykazanie Boże i przestrzegać przykazania zwierzęcia, oddadzą w ten sposób pokłon tej odstępczej mocy.

Jednak czy rzeczywiście ma to jakieś znaczenie, który dzień się święci?

Oczywiście, że tak — jednak nie dlatego, że w samym dniu jest coś szczególnego (coś odmiennego od innych dni), ale ze względu na to, *co ten dzień reprezentuje*. Sabat, *siódmy dzień* tygodnia, kieruje uwagę ludzkości wstecz, na genezę naszego istnienia — uczy, iż Bóg jest Stwórcą nieba i ziemi. Wszystko, w co wierzą chrześcijanie, nie ma najmniejszego sensu bez tego fundamentalnego fak-

tu. Dlatego lekceważenie zewnętrznego symbolu, pamiątki Bożego, stwórczego działania — czegoś tak istotnego, że Pan uważa to za swój znak identyfikacyjny, nieporównywalny z czymkolwiek innym, powtarzający się co tydzień i przypominający nam o Nim — jest jednoznaczne z bezpośrednim godzeniem w Boży autorytet. „Przeniesienie” siódmego dnia tygodnia na niedzielę na niedzielę jest skrajnym wyrazem przywłaszczenia sobie tego, co należy do Bożych prerogatyw. Sprawa siódmego dnia tygodnia to nie kwestia tego czy innego dnia, ale czci oddawanej Bogu jako Stwórcy, w sposób zgodny z tym, co On sam, w swej władzy i autorytecie, nam nakazał.

Choć niektórzy powątpiewają, czy kwestia soboty i niedzieli może kiedykolwiek stać się przedmiotem poważniejszego sporu w zsekularyzowanym świecie Zachodu, wątpliwości te znacznie osłabły latem 1998 roku, kiedy papież Jan Paweł II wydał długi list apostolski zatytułowany *Dies Domini*, w którym zachęca ludzi nie tylko do świętowania niedzieli, ale także do wprowadzenia rozwiązań legislacyjnych nakazujących świętowanie tego dnia.

Niewątpliwie kwestia soboty i niedzieli staje się coraz bardziej istotna. Według prorocтва, przed powtórным przyjsciem Chrystusa stanie się ona jedną z najważniejszych spornych spraw. Faktycznie, trójjanielskie poselstwo z czternastego rozdziału Księgi Objawienia — podkreślające najważniejsze prawdy, takie jak „wieczna ewangelia” (w. 6), „godzina sądu” (w. 7) i wezwanie do „oddania chwały” Stwórcy (w. 7) — zawiera także najstraszniejszą przestrożę ze wszystkich zawartych w Piśmie Świętym. Mówi, że ten, kto odda pokłon zwierzęciu i jego posagowi „pić będzie samo czyste wino gniewu Bożego z kielicha jego gniewu i będzie męczony w ogniu i w siarce wobec świętych aniołów i wobec Baranka” (w. 10).

W Piśmie Świętym wyraźnie jest powiedziane, że całe chrześcijaństwo podzieli się na dwie grupy — tych, któ-

rzy będą posłuszni Bożym przykazaniom i będą mieć wiarę Jezusa, oraz tych, którzy oddadzą pokłon zwierzęciu i jego posagowi oraz przyjmą jego znamię (w. 9.11).

Chociaż Stany Zjednoczone sprzeniewierzą się zasadom wolności, których kiedyś broniły, chociaż Kościoły i państwo połączą się, by podeptać wolność religijną, a protestanci i katolicy zjednoczą się, by politycznie wymusić uległość wobec fałszywego dnia odpoczynku, Bóg będzie miał swój wierny lud, który — mimo groźby ekonomicznych sankcji, a nawet śmierci (Obj. 13,15-17) — odmówi pójsia na kompromis. Ludzie ci postąpią tak, ponieważ miłość Jezusa nie pozwoli im postąpić inaczej. „Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań jego, a przykazania jego nie są uciążliwe” (I Jana 5,3).



Od pierwszych dni istnienia Kościoła prawda nie cieszyła się zbyt dużą popularnością. Podobnie jest dzisiaj. Wielu z tych, którzy wyznają, iż miłują Boga i szanują Jego prawo, świadomie lekceważy sabat, siódmy dzień tygodnia. Jednak już w Starym Testamencie, przed erą chrześcijańską (w której dokonano zamiany soboty na niedzielę), czytamy, że sabat, siódmy dzień tygodnia, został uczyniony dla wszystkich, którzy miłują Pana i służą Mu<sup>21</sup>. Wielu twierdzi, że niedziela jest starą, mocno zakorzenioną tradycją i że wielcy ludzie zachowują niedzielę, co jest oczywiście prawdą. Jednak sabat, siódmy dzień tygodnia, który świętował sam Jezus, nadal jest biblijnym dniem odpoczynku i nic w Piśmie Świętym nie wskazuje na to, jakoby został usunięty czy zastąpiony niedzielą.

Sabat faktycznie nie mógł zostać przeniesiony na żaden inny dzień, gdyż oznaczałoby to dokonanie zmiany w prawie Bożym, co jest rzeczą niedopuszczalną w świetle krzyża. Jeśli cokolwiek mogłoby usunąć prawo albo

zmienić je, Chrystus nie musiałby umierać. Mógłby po prostu zmienić prawo, by dostosować je do grzesznego stanu ludzkości. Czy zmiana lub usunięcie prawa (które jako definicja sprawiedliwości wskazuje na grzech) nie byłyby lepszym wyjściem niż poniesienie przez Syna Bożego kary za przestępstwa prawa popełniane przez ludzi? Oczywiście, że tak. Jednak coś takiego nie wchodziło w rachubę i w rzeczywistości nie stało się. Tak więc krzyż Chrystusa nie tylko jest daleki od obalenia prawa, ale wręcz świadczy o jego niezmienności.

Prawo jedynie objawia ludzkości jej grzech. Nie zapewnia żadnego wyjścia z grzesznego stanu. Jedynie ewangelia przedstawia wyzwolenie z potępienia spowodowanego grzechem. Jedynie przez wiarę w zasługi ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Zbawiciela ludzie mogą otrzymać przebaczenie i pokój. I tylko przez skruchę i nawrócenie do Boga, którego prawo ludzie przestąpili, oraz przez wiarę w Chrystusa, który przez swoją pojednawczą ofiarę zapłacił okup za wszystkie grzechy świata, grzeszna ludzkość może być pewna życia wiecznego. Wspaniałość dobrej nowiny o zbawieniu polega na tym, że Boży odpoczynek otrzymujemy na podstawie tego, co Chrystus uczynił dla nas, a nie tego, co my uczyniliśmy. Prawo nie może nas absolutnie zbawić. Przeciwnie, ono nas właśnie potępia. Posłuszeństwo i świętość są skutkami zbawienia, a nie środkami do jego osiągnięcia.

Oczywiście, poza przebaczeniem grzechu Pan działa, by przekształcić nasze serca i dać tym, którzy zostali zbawieni przez Jego krew, nowe życie, w którym ludzie mogą chodzić „nie według ciała (...), lecz według Ducha” (Rzym. 8,4). Choć funkcją prawa nie jest i nigdy nie było zbawienie człowieka, prawo zawsze było przewodnikiem dla tych, którzy idą za Chrystusem. „Czy więc zakon unieważniamy przez wiarę? Wręcz przeciwnie, zakon utwierdzamy” (Rzym. 3,31).

Przez Słowo i przez Ducha Świętego Bóg objawia całej ludzkości wielkie zasady sprawiedliwości wyrażone w Jego prawie. Ci, których Jego krew usprawiedliwiła, będą dążyli do życia w posłuszeństwie prawu w słowach, myślach i czynach. W kwestii zbawienia będą polegali jedynie na Jego zasługach i będą trwali, będąc w zgodzie z wolą i przykazaniami Stwórcy.

Jednak obecnie większa część chrześcijaństwa zaprzecza tej kluczowej prawdzie. „Tylko wierz” — wołają niektórzy. Według nich tylko na tym polega chrześcijańskie życie. Nie ma potrzeby prowadzenia walki, samozaparcia, odrzucenia zepsucia świata. Prawo Boże — twierdzą — zostało usunięte (podobnie jak niektórzy utrzymują, iż nie istnieje już coś takiego jak grzech, co również jest oczywistym kłamstwem).

Jednak co czytamy w Słowie Bożym? „Kto mówi: Znam go, a przykazań jego nie zachowuje, kłamcą jest i prawdy w nim nie ma. Lecz kto zachowuje Słowo jego, w tym prawdzie dopełniła się miłość Boża. Po tym poznamy, że w nim jesteśmy” (I Jana 2,4.5).

Raz po raz w Słowie Bożym znajdujemy obietnice zwycięstwa, świętości i uświęcenia dla tych, którzy starają się być posłuszni Panu w wierze i pokorze. Choć żaden chrześcijanin nigdy nie mógł sobie rościć prawa do miana osoby bezgrzesznej, to jednak przez Jezusa każdy może uchwycić się obietnicy, iż cała moc nieba jest po jego stronie w zmaganiach przeciwko grzechowi, cielesnym skłonnościom i pokusom złego. Szatan wie, że jedynie przez doprowadzenie chrześcijan do zwiedzenia i lekceważenia grzechu oraz utrzymanie ich w tym stanie, może w końcu odłączyć ich od Chrystusa.

„Bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat, a zwycięstwo, które zwyciężyło świat, to wiara nasza” (I Jana 5,4). Nawet gdy chrześcijanin upada i łamie prawo Boże, wówczas wspaniała, zmieniająca życie prawda

ewangelii jest taka, iż może się on udać do Jezusa, zmar-  
twychwstałego Zbawiciela, aby w skrusze i wierze uchwycić się Jego zasług, i znowu być wobec prawa bez wstydu i wyrzutów sumienia. „Przeto teraz nie ma żadnego potępienia dla tych, którzy są w Chrystusie Jezusie (...), którzy nie według ciała postępujemy, lecz według Ducha” (Rzym. 8,1.4) — ani teraz, ani (zwłaszcza) na wielkim sądzie przedadwentowym w niebie.



„A gdy patrzałem, postawiono trony i usiadł Sędziwy. Jego szata była biała jak śnieg, a włosy na głowie czyste jak wełna. Jego tron jak płomienie ogniste, a jego koła jak ogień płonący. Ognista rzeka wypływała i wychodziła sprzed niego. Tysiąc tysięcy służyło mu, a dziesięć tysięcy razy dziesięć tysięcy stało przed nim; zasiadł sąd i otworzono księgi” (Dan. 7,9.10).

Daniel opisuje tu wielki sąd przedadwentowy, rzeczywistość, którą także wyraża w następujących słowach: „I widziałem w widzeniach nocnych: Oto na obłokach niebieskich przyszedł ktoś, podobny do Syna Człowieczego; doszedł do Sędziwego i stawiono go przed nim. I dano mu władzę i chwałę, i królestwo, aby mu służyły wszystkie ludy, narody i języki, Jego władza — władzą wieczną, niezmienną, jego królestwo — niezniszczalne” (w. 13.14).

Widzimy tu Chrystusa (Syna Człowieczego), który nie powraca na ziemię, ale w towarzystwie niebiańskich aniołów przychodzi do Ojca (Sędziwego); widzimy Chrystusa w miejscu najświętszym w niebiańskiej świątyni, gdzie rozpoczął (w roku 1844) końcowy etap niebiańskiej służby, sąd, który ostatecznie doprowadzi do Jego powtórnego przyjścia.

„Nadszedł bowiem czas, aby się rozpoczął sąd od domu Bożego; a jeśli zaczyna się od nas, to jakież koniec cze-

ka tych, którzy nie wierzą ewangelii Bożej?” (I Piotra 4,17). „Pan sądzić będzie lud swój” (Hebr. 10,30).

Sąd przedadwentowy polega więc na zbadaniu zapisu życia ludzi, którzy wyznawali, iż są naśladowcami Chrystusa, wszystkich, których imiona są „zapisane w niebie” (Łuk. 10,20). To, że czyjeś imię jest zapisane w niebie, nie oznacza, że automatycznie człowiek ten ma Chrystusa w sercu. Przeciwnie, liczni pozorni chrześcijanie objawiają swymi czynami, iż służą innej mocy. Tacy ludzie byli i będą najskuteczniejszymi agentami szatana. Sąd przedadwentowy ostatecznie i na zawsze dokona rozdzielenia pszenicy i plew w Kościele.

Ci, którzy szczerze okazali skruchę, którzy poddali swoje serca Chrystusowi w wierze i posłuszeństwie, nie mają się czego obawiać. Sąd jest dla nich dobrą nowiną, ponieważ wierni Boży mają tam swojego Zastępcę — Jezusa, który przedstawia swoje doskonałe życie w miejsce niedoskonałego życia grzesznika. Bez względu na to, jak święty, posłuszny i prawy jest człowiek, to i tak nie ma sprawiedliwości potrzebnej do tego, by ostać się na sądzie. Dlatego Jezus, Boski Pośrednik, wstawia się za ludźmi przedkładając swoje zasługi. Sąd przedadwentowy jest ostatecznym, kulminacyjnym zastosowaniem na rzecz grzesznika tego, czego Chrystus dokonał na krzyżu.

Nawet gdy szatan, oskarżyciel ludzkości, wskazuje na wady i grzechy naśladowców Chrystusa, Jezus, ich Adwokat, broni ich, nie dając usprawiedliwienia dla ich grzechów, ale wskazując na ich skruchę i wiarę. Zbawiciel podnosi przed Ojcem i świętymi aniołami swoje zranione ręce, mówiąc: „*Znam ich po imieniu; na moich dłoniach wyrysowałem ich*”. Oto jest jedyny sposób, w jaki grzesznik może się ostać przed Bogiem na sądzie. Dlatego właśnie Chrystus wstawia się za ludzkością w niebiańskiej świątyni, gdzie „żyje zawsze, aby się wstawiać” za swo-

imi wiernymi (Hebr. 7,25). Jego wstawiennictwo jest konieczne w planie zbawienia tak samo jak Jego śmierć.

Tak więc, gdy Chrystus, nasz najwyższy kapłan, wciąż wstawia się za nami, jakże ważne jest, aby wszyscy, którzy wyznają, iż idą za Chrystusem, naprawdę poddali się Mu w wierze, skrusze i posłuszeństwie. Choć posłuszeństwo nie może zbawić człowieka, to jednak jest zewnętrznym objawem wiary w Chrystusa. Jedynie wiara, która działa, może się umacniać, utwierdzać i stawać doskonałą. „Widzisz, że wiara współdziałała z uczynkami jego i że przez uczynki stała się doskonała” (Jak. 2,22).

Uroczyste sceny związane są z ostatnią fazą służby Chrystusa w niebiańskiej świątyni. Kiedy Jego dzieło się zakończy, przeznaczenie każdego człowieka będzie ostatecznie i nieodwołalnie określone — albo wieczne życie, albo wieczna śmierć. Wówczas całe niebo usłyszy oświadczenie Sędziego: „Kto czyni nieprawość, niech nadal czyni nieprawość, a kto brudny, niech nadal się brudzi, lecz kto sprawiedliwy, niech nadal czyni sprawiedliwość, a kto święty, niech nadal się uświęca. Oto przyjdę wkrótce, a zapłata moja jest ze mną, by oddać każdemu według jego uczynku” (Obj. 22,11.12).

---

<sup>1</sup> Patrz II Mojż. rozdz. 25 i 26.

<sup>2</sup> „I zrzucony został ogromny smok, wąż starodawny, zwany diabłem i szatanem, który zwodzi cały świat; zrzucony został na ziemię, zrzuceni też zostali z nim jego aniołowie” (Obj. 12,9).

<sup>3</sup> Siódmy rozdział Księgi Daniela, jeden z najważniejszych proroczych rozdziałów Pisma Świętego, niedwuznacznie wskazuje na Kościół średniowieczny. Jak wykazaliśmy wcześniej, Daniel ujrzał w widzeniu cztery wielkie zwierzęta, które wychodzą z morza: lwa (w. 4), niedźwiedzia (w. 5), panterę (w. 6) i czwarte, straszne zwierzę z dziesięcioma rogami (w. 7), spośród których wyrósł okrutny prześladowca — mały róg (w. 8). Komentatorzy, od czasów reformacji (a niektórzy żydowscy uczeni także przed reformacją), identyfikowali te moce

jako: Babilon (lew); Medo-Persję (niedźwiedź); Grecję (pantera); pogański Rzym (czwarte zwierzę); papieski Rzym (mały róg).

Identyfikacja małego rogu ze średniowiecznym Kościołem opiera się na licznych znakach szczególnych. Po pierwsze, w przeciwieństwie do innych mocy, które są symbolizowane przez odrębne zwierzęta, mały róg wyrasta na pogańskim Rzymie i nie jest zupełnie nowym mocarstwem. Jest niejako częścią czwartego zwierzęcia, czyli pogańskiego Rzymu, jedynie w odmiennym, późniejszym stadium, chrześcijańskim, a właściwie papieskim. Poza tym mały róg wyróżnia się swoją bluźnierczą działalnością (w. 7.25). Prześladowuje lud Boży (w. 21), usiłuje zmienić „czasy i zakon” (w. 25). Szczegółowe studium tego proroctwa znajdzie czytelnik w: William H. Shea, „Unity of Daniel”, w: Frank Holbrook, red., *Symposium on Daniel*, Waszyngton 1986, s. 165-219.

Ważne jest też, by uświadomić sobie, iż zwierzę opisane w trzy-nastym rozdziale Księgi Objawienia posiada cechy nie tylko pantery, ale także niedźwiedzia i lwa (Obj. 13,2) — co stanowi bezpośrednie nawiązanie do siódmego rozdziału Księgi Daniela, gdyż są to symbole użyte w przedstawieniu wszystkich poprzednich zwierząt (i wskazują na swoistą sukcesję po nich — przyp. tłum.).

<sup>4</sup> Malachi Martin, *The Keys of This Blood*, Nowy Jork 1990.

<sup>5</sup> Niektórzy bibliści, na podstawie mocnych historycznych przesłanek, podają dokładne daty rozpoczęcia i zakończenia okresu 1260 lat. Według nich rozpoczął się on w 538 roku, kiedy papieństwo pokonało ostatecznie z barbarzyńskich plemion na terenie byłego Imperium Rzymskiego, a zakończył dokładnie w 1798 roku, gdy armia francuska wzięła papieża do niewoli. Pewien historyk kościoła, C. Mervyn Maxwell, pisząc o uwięzieniu papieża przez francuskiego generała Berthiera, wyjaśnia: „Prawdę mówiąc, w historii Kościoła Rzymskokatolickiego już wcześniej papieże byli więzieni. Na wygnaniu przebywało około trzydziestu papieży! Jednak przed rokiem 1798, wrogami papieży byli zdeklarowani katolicy, którzy nie występowali otwarcie przeciwko nauczaniu Kościoła, a jedynie przeciwko osobie papieża jako militarni przeciwnicy. Uwięzienie papieża w 1798 roku było szczególne ze względu na fakt, iż nastąpiło po wiekach zanikania wpływu katolicyzmu na umysły ludzi. Kiedy rozeszła się wieść, że papież został uwięziony, żaden naród na całym świecie nie ruszył pal-

cem, by pospieszyć mu na ratunek. Kiedy zmarł, jego ciało leżało kilka dni, zanim ktoś się zlitował i pochował je” (*Adventists Affirm* 12, nr 2,3).

„»Dano mu też moc działania przez czterdzieści dwa miesiące«. »A jedna z głów jego — mówi prorok — była śmiertelnie raniona«. I dalej: »Jeśli kto w pojmanie wiedzie, w pojmanie pójdzie, jeśli kto mieczem zabije, musi i on być mieczem zabity«. Czterdzieści dwa miesiące to ten sam okres co »czas, czasy i pół czasu« lub trzy i pół roku, lub 1260 dni z siódmego rozdziału Księgi Daniela. Jest to okres prześladowania ludu Bożego przez papieństwo, który rozpoczął się — jak to wykazano w poprzednich rozdziałach — w roku 538 po Chr. wraz z początkiem supremacji papieskiej, a skończył w roku 1798. W tym roku papież został uwięziony przez armię francuską, papieństwo otrzymało śmiertelną ranę. W ten sposób spełniła się przepowiednia: »Jeśli kto w pojmanie wiedzie, w pojmanie pójdzie«” (Ellen G. White, *Wielki bój*, s. 302).

<sup>6</sup> Dan. 7,2 przedstawia, że te zwierzęta pojawiły się, gdy „cztery wiatry niebieskie wzburzyły Wielkie Morze”. Według Obj. 17,15 wody mogą symbolizować „ludy i tłumy, i narody, i języki”. Wiatr jest symbolem zmagania wojennych.

<sup>7</sup> „Jaki naród Nowego Świata w roku 1798 stawał się coraz silniejszą i większą potęgą, a także zwrócił na siebie powszechną uwagę świata? Znalezienie odpowiednika tego symbolu nie przedstawia żadnych trudności. Jeden tylko naród odpowiada prorocztwu, mianowicie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Bardzo często mówcy i historycy nieświadomie powtarzali myśli, a nawet słowa proroka, kiedy opisywali powstanie i rozwój tego kraju. Apostoł Jan widział zwierzę »wychodzące z ziemi«. Użyte tutaj słowo »wychodzące« znaczy dosłownie »wyrastające albo kielkujące jako roślina«. Jak wcześniej stwierdziliśmy, naród, symbolizowany przez to zwierzę, musi powstać na terenach uprzednio nie zamieszkanym. Jeden z wybitnych pisarzy, opisując powstanie Stanów Zjednoczonych, mówi o »tajemnicy ich wyjścia z pustkowia«. Stwierdza, że z »niewidocznego nasienia wyrosliśmy na potężne państwo« (G. A. Townsend, *The New World Compared with the Old*, s. 462). Pewien europejski dziennik pisał w 1850 roku o Stanach Zjednoczonych jako o cudownym państwie, które »wyłoniło się« i »pośród milczącej ziemi codziennie pomnażało swoją potęgę i dumę« (*The Dublin Nation*) Edward Evertt w swojej mowie o pielgrzymach — protoplastach na-

rodu amerykańskiego — powiedział: »Czy szukali jakiegoś opuszczonego miejsca, bezpiecznego z powodu swego oddalenia, gdzie mały zbór z Leyden mógłby cieszyć się wolnością sumienia? Spójrzcie na ogromne przestrzenie, nad którymi w pokojowym podboju (...) wzniesli sztandar krzyża« (przemówienie wygłoszone w Plymouth, Massachusetts 22 XII 1824, s. 11)” (White, *Wielki bój*, s. 303).

- <sup>8</sup> Patrz Jan 1,29.36; Dz. Ap. 8,32; I Piotra 1,19; Obj. 5,6.12.
- <sup>9</sup> White, *Wielki bój*, s. 305.
- <sup>10</sup> Mówiąc o prześladowaniach, we fragmencie tym stwierdzono, że Stany Zjednoczone powodują, że „wszyscy, mali i wielcy, bogaci i ubodzy, wolni i niewolnicy otrzymują znamię na swojej prawej ręce albo na swoim czole, i że nikt nie może kupować ani sprzedawać, jeżeli nie ma znamienia, to jest imienia zwierzęcia lub liczby jego imienia” (Obj. 13,16.17).
- <sup>11</sup> Anthony Lewis, „Cross and Flag”, nowojorski *Times*, 8 X 1984.
- <sup>12</sup> Sidney Blumenthal, „Christian Soldiers”, *The New Yorker*, 18 VII 1994, s. 31-32.
- <sup>13</sup> White, *Wielki bój*, s. 306.
- <sup>14</sup> Najlepsze historyczne studium tej zmiany znajdzie czytelnik w: Samuele Bacchiocchi, *Od soboty do niedzieli*, Warszawa 1985. Patrz także: Kenneth Strand, red., *The Sabbath in Scripture and History*, Hagerstown 1982; Clifford Goldstein, *A Pause for Peace*, Boise 1992.
- <sup>15</sup> Cyt. za *Catholic Mirror*, 23 VIII 1893, przedruk w: *Rome’s Challenge*, Waszyngton, s. 24.
- <sup>16</sup> Stephen Keenan, *A Doctrinal Catechism*, Nowy Jork 1851, s. 174.
- <sup>17</sup> Henry Tuberville, *An Abridgment of the Christian Doctrine*, Nowy Jork 1833, s. 58.
- <sup>18</sup> Samuel A. Carledge, „The Sabbath — the Lord’s Day”, w: James P. Westberry, komp., *The Lord’s Day*, s. 100.
- <sup>19</sup> Oto jeden z fragmentów często cytowanych przez protestanckich reformatorów na temat papieżstwa: „Niechaj was nikt w żaden sposób nie zwodzi; bo nie nastanie pierwej, zanim nie przyjdzie odstępstwo i nie objawi się człowiek niegodziwości, syn zatracenia, przeciwnik, który wynosi się ponad wszystko, co się zwie Bogiem lub jest przedmiotem boskiej czci, a nawet zasiądzie w świątyni Bożej, podając się za Boga” (II Tes. 2,3.4).
- <sup>20</sup> Cyt. w: White, *Wielki bój*, s. 309.
- <sup>21</sup> Patrz Iz. 56,1.2.6.7.

## Rozdział szósty

# *Pochodzenie (i dzieje) zła*

Chociaż kwestie związane ze „znamieniem zwierzęcia”, sobotą i rolą Stanów Zjednoczonych w prorocztwie są ważne, to jednak dla wielu ludzi najważniejsze pytania sięgają dalej. Ludzie ci zastanawiają się, dlaczego wszechmogący Bóg niebios dopuścił do takich nieszczęść na ziemi. Dlaczego istnieją grzech, cierpienie i śmierć? Dlaczego Pan nie powstrzymał zła już dawno temu, albo nawet wtedy, gdy się pojawiło?

Odpowiedź brzmi dość ironicznie — ponieważ „Bóg jest miłością” (I Jana 4,16). Miłość jest podstawą boskich rządów — a miłość, aby była miłością, *musi* być wolna. Nawet sam Bóg nie może stworzyć miłości z przymusu. Bóg nie może nakazać miłości, tak jak nie może stworzyć czworobocznego trójkąta. Jeśli trójkąt miałby cztery boki, nie byłby trójkątem — z chwilą, gdy miłość jest nakazana, nie jest już miłością. Miłość, z samej swojej natury, wymaga wolności wyboru. Tak więc nawet Bóg nie może nikogo zmusić do miłości.

Jednak pewna istota postanowiła nadużyć wolności związanej z miłością. Lucyfer, stworzony przez Boga, który nie zmusza do posłuszeństwa ani lojalności, postanowił wypowiedzieć Mu posłuszeństwo i nie dochować wierności. W Piśmie Świętym czytamy, że Bóg stworzył Lucyfera jako „doskonałego” (Ezech. 28,12-15). A doskonałość zawierała w sobie możliwość popełnienia zła. Musiała zawierać taką możliwość, gdyż była oparta na miłości, a miłość, już z samej swojej definicji, obejmuje wolność. Za-

zdrosny o stanowisko Chrystusa, uznanego powszechnie za władcę niebios, Lucyfer dopuścił do tego, by pycha, zazdrość i nienawiść zagościły w jego sercu, opanowały go, a w końcu doprowadziły do jawnego buntu przeciwko Bogu, Jego rządowi i Jego prawu.

Pan oczywiście mógł unicestwić Lucyfera (który od-tąd jest nazwany „szatanem” czyli „przeciwnikiem”) już z chwilą pierwszego buntu. Jednak taki akt jedynie potwierdziłby szatańskie oskarżenie, iż Bóg jest surowy, niesprawiedliwy i nieuczciwy. Tak więc zamiast zniszczyć zbuntowanego anioła, Bóg pozwolił, by zasady, które zrodziły się w sercu szatana, zasady pychy, samouwielbienia i zazdrości, wydały owoce, które mogliby ujrzeć święci aniołowie i mieszkańcy nieupadłych światów — cały zamieszkały wszechświat. Pytania dotyczące posłuszeństwa, zła i sprawiedliwości Boga oraz Jego prawa są sprawą nie tylko naszej planety. Dotyczą całego stworzenia, które jest zaangażowane w wielki bój między Chrystusem a szatanem<sup>1</sup>.

Chociaż ludziom bardzo trudno (z naszej boleśnie zawężonej, ograniczonej czasem perspektywy) to zrozumieć, to jednak dla dobra wszechświata Bóg musiał pozwolić, by bunt szatana rozwinął się w pełni (co jeszcze nie nastąpiło). Dopiero wtedy całe stworzenie — niezliczone, zamieszkane światy, których nawet nie potrafimy sobie wyobrazić (a tym bardziej dostrzec przez teleskop Hubble’a) — ujrzy skutki odrzucenia prawa Bożego. Jedynie wtedy wszystkie inteligentne stworzenia w kosmosie w pełni zrozumieją dobroć i łaskawość Bożych rządów i Bożego prawa w przeciwieństwie do zasad wymyślonych przez szatana. Jedynie wtedy, gdy wszystkie sprawy zostaną dokończone, Boży charakter i wieczne prawo Boże zostaną oczyszczone z wszelkich zarzutów.

Po upadku ludzkości w Edenie szatan stwierdził, że jeśli prawo jest tak święte i dobre, iż nie można go zmie-

nić, by dostosować je do wymagań upadłej ludzkości, to Bóg, będąc sprawiedliwym, musi ukarać całą ludzkość za złamanie tegoż prawa. Aby Bóg był sprawiedliwy — twierdził szatan (i słusznie) — za grzech musi być poniesiona kara. Szatan nie spodziewał się jednak, że Bóg pozwoli, aby kara spadła na Chrystusa. Przyjmując na siebie Boży gniew z powodu grzechu, aby nie musiała go przyjąć ludzkość, Chrystus dowiódł nie tylko Bożej sprawiedliwości (która nie pozostawia grzechu bez kary), ale także udowodnił niezmienny charakter Bożego prawa będącego podstawą Jego rządów miłości.

Dopiero gdy zło dojdzie do swego obrzydliwego końca w czasach ostatecznych, cały wszechświat ujrzy w pełni prawdziwą naturę grzechu i jego skutki. Ostateczne wykorzenienie zła, które, gdyby nastąpiło natychmiast po zbuntowaniu się szatana, przyprawiłoby aniołów o przerażenie i rzuciłoby cień na Boga, zamiast tego przyczyni się do oczyszczenia Jego miłości z wszelkich zarzutów i przywróci w niebie i na ziemi cześć dla Niego wśród wszystkich inteligentnych stworzeń, które oświadczą: „Sprawiedliwe są drogi twoje, Królu narodów” (Obj. 15,3).



Jednak dzisiaj, gdy wielki bój jeszcze trwa, szatan — nie mogąc pokonać Chrystusa — działa z całą przebiegłością, złością i chytrością, by pokonać Jego naśladowców. Jedynie przez łaskę Chrystusa człowiek może oprzeć się zwiedzeniom i oszustwom pierwszego odstępcy, który całą swoją wrogość obrócił przeciwko ludzkości, będącej obiektem Bożej miłości i miłosierdzia. Jednak moc, której Chrystus udziela swoim naśladowcom, uzdalnia ich do odparcia szatana. „Dotąd nie przyszło na was pokuszenie, które by przekraczało siły ludzkie; lecz Bóg jest wierny i nie dopuści, abyście byli kuszeni ponad siły wa-

sze, ale z pokuszeniem da i wyjście, abyście je mogli znieść” (I Kor. 10,13). Ktokolwiek brzydzi się grzechem, ucieka od niego i odnosi zwycięstwo nad jego mocą, czyni to wszystko jedynie dzięki działaniu Ducha Bożego. Nigdy nie może to być osiągnięte jedynie dzięki ludzkiemu wysiłkowi.

Agenci szatana ciągle starają się zwieść lud Chrystusa. Starają się doprowadzić do tego, by Jego wyznawcy nie dochowali Mu wierności i popadli w ruinę. Wróg ludzkości nawiedza każdy dom, ulicę, kościół i miejsce pracy, gdzie stara się szerzyć zamieszanie, problemy, nieszczęścia i tragedie. Biali i czarni, mężczyźni i kobiety, młodzi i starsi, wierzący i niewierzący — wszyscy są obiektami obłąkającej nienawiści szatana. Stara się zwodzić i oszukiwać wszystkich, bez wyjątku.

Pismo Święte wyraźnie uczy, że aniołowie — zarówno upadli, jak i lojalni wobec Boga — są rzeczywistymi istotami zaangażowanymi po obu stronach w walce o ludzi. Choć niegdyś byli bezgrzesznymi, miłującymi istotami, upadli aniołowie przyłączyli się do swego wodza, by znieślawić Boga i zniszczyć całą ludzkość, a zwłaszcza tych, którzy starają się żyć z Chrystusem, służyć Mu i wielbić Go. Chociaż w Starym Testamencie znajdujemy czasem wzmiankę o ich istnieniu i mocy, to jednak dopiero w Nowym Testamencie, a zwłaszcza w ewangeliach, zostało wyraźnie objawione, że aniołowie zła, zwani także demonami, to istoty realne, złośliwe i potężne.

Niewątpliwie najbardziej skutecznym, mistrzowskim zwiedzeniem szatana jest przekonanie ludzi, iż on nie istnieje i jest tylko koncepcją stworzoną przez starożytnych ignorantów, którzy wymyślili taką fikcyjną istotę, aby wyjaśnić istnienie zła. Sprytne posunięcie! Kto będzie się bał nie istniejącego wroga, a tym bardziej uciekał przed nim? Nikt, i dlatego ci, którzy odrzucają prawdę o istnieniu szatana i jego demonów, zwłaszcza w erze

dominacji nauki i zeświecczenia, wszyscy, bez wyjątku, są jego pewnym łupem.

Na szczęście, Jezus oferuje ochronę i wyzwolenie. On już pokonał szatana na Golgocie. Chrystus i Jego aniołowie są silniejsi niż szatan i wszystkie jego złośliwe demony. Nawet najslabsi naśladowcy Chrystusa mogą znaleźć schronienie, moc i nadzieję dzięki Odkupicielowi. Wszyscy, którzy z pokorą, wiarą i skrucą polegają zupełnie na zasługach Jezusa Chrystusa i trzymają się Jego obietnic udzielenia mocy, znajdują się pod ochroną Tego, który oddał życie, by ich odkupić, i który nie pozwoli im wpaść w ręce kusiciela tak długo, jak długo trzymają się „wodza swego zbawienia” (Hebr. 2,10).

Tymczasem tych, którzy opierają się Chrystusowi i ulegają szatanowi, spotka straszliwy los. Pan, szanując ich wolność wyboru, zgodzi się, aczkolwiek niechętnie, na ich poddanie się pod całkowitą kontrolę szatana. Kontrast między tymi, którzy służą Chrystusowi, a tymi, którzy są całkowicie posłuszni szatanowi, objawi się w czasie końca i pozwoli całemu wszechświatu zobaczyć różnicę między dobrem a złem, prawem i bezprawiem, Chrystusem a szatanem. W ukazywaniu tej różnicy uczestniczymy, nawet teraz, my wszyscy.



Wielki bój między Chrystusem a szatanem, toczący się od stworzenia świata, wkrótce zostanie zakończony. Dlatego też szatan zdwoił swoje wysiłki, by zniweczyć dzieło Chrystusa dokonywane dla dobra ludzkości. Stara się zatrzymać jak najwięcej osób w duchowych ciemnościach, aż Chrystus zakończy swoje wstawiennictwo w niebiańskiej świątyni i drzwi miłosierdzia na zawsze się zamkną.

Jednak niewiele rzeczy przeraża przeciwnika bardziej niż ludzie, którzy z pokorą poddają się Bogu, aby poznać

prawdę za pośrednictwem Jego Słowa. Pismo Święte demaskuje szatana i jego knowania, więc czyni on wszystko, co tylko może, by powstrzymać ludzi od czytania Biblii. Gdy to mu się nie udaje, prowadzi ludzi do interpretowania Pisma Świętego stosownie do fałszywych tradycji i koncepcji, albo podważania jego autorytetu za pomocą założeń i metod wyższej krytyki i innych filozoficznych założeń.

Szatan działa skutecznie za pomocą tego, co Nowy Testament nazywa błędną, rzekomą nauką (patrz I Tym. 6,20). Choć te słowa odnosiły się pierwotnie do starożytnych koncepcji filozoficznych i religijnych, można je zastosować także do współczesnej, racjonalistycznej wiedzy. Miliony ludzi, którzy wierzą, że współczesna nauka jest ostateczną miarą prawdy, utracili wiarę w Pismo Święte, gdyż współczesne teorie naukowe — same podlegające zmianom — ignorują nauki Biblii, a nawet się im przeciwstawiają. Przyjmując autorytet współczesnej ześwieczzonej nauki, ludzie odrzucają wyraźne nauki Słowa, narażając się tym samym na zgubę.

Szatan, specjalista w zakresie epistemologii, teorii poznania, wie, że wszystko, w co ludzie wierzą, czy to w sprawach pospolitych, czy świętych, można podać w wątpliwość. Tak więc, ponieważ wśród spraw dotyczących Boga, Jego postępowania i Jego zamiarów jest wiele kwestii niezrozumiałych dla niedoskonałego ludzkiego umysłu, szatan działa z mistrzowską przebiegłością, by wzbudzić w ludziach sceptyczne nastawienie, aby nie ufali Bogu albo zwątpili w Jego istnienie.

Innym skutecznym, sposobem działania szatana jest posługiwanie się chrześcijanami, którzy są nimi tylko z nazwy. Przez swoją nienawiść, bigoterię i fałszywe nauki ludzie ci odciągnęli miliony swych bliźnich od wiary w Chrystusa. Jak powiedział G. K. Chesterton — „chrześcijaństwo nigdy nie zawiodło, ono jeszcze nigdy nie zo-

stało do końca wypróbowane”. Niestety, w znacznym stopniu jest to prawdą.

Mimo to nikt nie jest skazany na zwiedzenie. Chrystus umarł za całą ludzkość. Duch Święty stara się doprowadzić każdego człowieka do zbawiennej więzi z Nim. Ci, którzy pragną poznać Boga i Jego prawdę, nigdy nie zostaną odtrąceni, jeśli w pokorze, wierze i skrusze przyjdą do Pana w modlitwie i poznają Go przez Jego Słowo. Najśłabszy człowiek, który trwa w Chrystusie, jest nie do zdobycia dla szatana i dla wszystkich zastępów piekła, więc diabeł działa z niewiarygodną zapobiegliwością i przebiegłością, by nie przestraszyć tych, których stara się osaczyć i odciągnąć od Zbawcy. Jedynie pokorne poleganie na Bogu w wierze i posłuszeństwie wszystkim Jego przykazaniom może zabezpieczyć człowieka przed najgorszym wrogiem ludzkości.



Ze wszystkich szatańskich strategii zmierzających do zwiedzenia ludzkości, najohydniejszą jest ta, którą zastosował pierwszy raz: wiara w nieśmiertelność duszy.

„Na pewno nie umrzecie” (I Mojż. 3,4) — powiedział diabeł w Edenie. Od tamtej chwili powtarza to samo kłamstwo w takiej czy innej formie. Nawet chrześcijaństwo popularyzuje tę koncepcję z taką gorliwością, iż miliony ludzi bez żadnych skrupułów ulegają zwiedzeniu, wbrew wyraźnym wypowiedziom Pisma Świętego na ten temat.

Według Jezusa, przeciwieństwem wiecznego życia z Nim jest wieczna *śmierć*, a nie wieczne męki piekielne. „Kto wierzy w Syna — powiedział Jezus — ma *życie wieczne*, kto zaś nie słucha Syna, *nie ujrzy żywota*” (Jan 3,36). „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie *zginął*, ale miał *życie wieczne*” (w. 16). „Wchodźcie przez ciasną bra-

mę; albowiem szeroka jest brama i przestronna droga, która wiedzie na *zatracenie* (...). A ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do *żywota*” (Mat. 7,13.14).

Wybór, jaki Jezus przedstawia, to wybór nie między wiecznym szczęściem w niebie i wieczną męką w piekle, ale między wiecznym życiem i wieczną śmiercią (którą nazywa „zatraceniem”). Ci, którzy nie przyjmują Jezusa — jak On sam powiedział — „zginą”. Zostaną *zniszczeni*, unicestwieni, przestaną istnieć. Paweł nazywa ten stan „zatraceniem wiecznym” (II Tes. 1,9) — zdecydowanie odmiennym od wiecznego życia.

Jednym z najgorszych skutków nauki o nieśmiertelności duszy jest oburzająca, demoniczna doktryna o wiecznych mękach. Sposób myślenia jest taki: skoro dusza jest z natury nieśmiertelna, a Biblia wspomina o ogniu piekielnym, to jedynym logicznym wnioskiem jest, iż miłujący Bóg niebios będzie męczył ludzi przez miliardy miliardów lat za grzechy, które popełnili w ciągu swego krótkiego życia.

Dlatego chrześcijaństwo, które z jednej strony mówi o Bogu nieskończenie miłosiernym i litościwym, a z drugiej strony o ogniu piekielnym, w którym miliardy ludzi będą cierpieć w nieskończoność, myślącym logicznie ludziom wydaje się to wszystko potwornym żartem. Jak nauka o wiecznych mękach świadczy o Bożym charakterze? Jak świadczy o Bożej sprawiedliwości? Po kilkuset miliardach lat palenia się w piekle nawet Adolf Hitler zapłaciłby w końcu za swoje grzechy. Nic dziwnego, że w obliczu takich doktryn (choć ostatnio coraz więcej chrześcijańskich teologów zaczyna dostrzegać swój błąd), tak wielu ludzi odwróciło się od Pisma Świętego i od wiary. Wieczne męki są wymysłem szatana, a nie Boga. Nauki o nieśmiertelności duszy i o wiecznym piekle są więc całkowicie szatańskimi doktrynami.

Natomiast Biblia uczy, iż śmierć jest snem, a umarli spoczywają w grobach czekając na zmartwychwstanie.

„Nastąpi zmartwychwstanie sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Dz. Ap. 24,15). Jezus powiedział wyraźnie: „Nie dziwcie się temu, gdyż nadchodzi godzina, kiedy wszyscy w grobach usłyszą głos jego; i wyjdą ci, co dobrze czynili, by powstać do życia; a inni, którzy źle czynili, by powstać na sąd” (Jan 5,28.29).

Odkupieni przez Jezusa powstaną w czasie zmartwychwstania sprawiedliwych, „do życia”, a ci, którzy nie przyjęli w skrusicie i wierze przebaczenia oferowanego im darmo przez Chrystusa, ale wybrali grzech, bunt i przestępstwo, powstaną w czasie zmartwychwstania niesprawiedliwych, „na sąd”. Ci drudzy stracą w końcu życie. Choć kara różnić się będzie intensywnością i czasem trwania, „każdemu według jego uczynku”, koniec wszystkich będzie taki sam: wieczne unicestwienie, które Biblia nazywa „drugą śmiercią” (Obj. 21,8).

Ta kara, choć zabrzmiała to ironicznie, jest dla ich dobra. Występni ludzie przeżyli całe doczesne życie w buncie przeciwko Bogu, a więc pokój, czystość i doskonałość nieba byłyby dla nich męczarnią nie do zniesienia. Woleliby raczej zagładę niż wieczne przebywanie w pobliżu Tego, który oddał życie, aby ich odkupić. Jeśli nie chcieli być posłusznymi Bogu w ciągu krótkiego ziemskiego życia, to dlaczego chcieliby to czynić w wieczności?

Nikt z ludzi nie miał wpływu na swoje narodziny. Każdy został powołany do życia bez zgody z jego strony. Jednak możemy dokonać wyboru związanego z wiecznym życiem. Choć Chrystus daje nam możliwość wiecznego życia, jest to zawsze tylko i wyłącznie możliwość, którą możemy wybrać albo odrzucić. Ostateczne unicestwienie spotka tych, którzy po prostu wybrali wieczny *niebyt* i otrzymają to, co wybrali. Tylko to będzie mógł uczynić dla nich miłosierny i sprawiedliwy Bóg.



Inną fałszywą koncepcją wynikającą z wiary w nieśmiertelność duszy jest pogląd o świadomości po śmierci, przysparzający mnóstwo kłopotów w świetle nauk Pisma Świętego.

Po pierwsze, jeśli odkupieni zmarli żyją i są świadomi oraz mogą widzieć cierpienia i ból tutaj, na ziemi, niebo raczej nie jest dla nich miejscem szczęśliwości. Po drugie, jaki sens miałby przyszły sąd (wyraźnie przedstawiony w Piśmie Świętym), gdyby zmarli natychmiast po śmierci szli do nieba albo do piekła? Jeśli otrzymali swoją nagrodę albo karę po śmierci, sąd ostateczny byłby zupełnie bezcelowy. Nawet stronnicze, ziemskie sądy wytaczają ludziom proces przed wymierzeniem kary. Gdyby prawdą było, iż człowiek jest w jakiś sposób świadomy po śmierci, to Bóg byłby nie tylko okrutny, ale także niesprawiedliwy.

Choć w Piśmie Świętym istnieją pewne wersety, które wyrwane z kontekstu całej Biblii mogą sugerować powierzchownemu czytelnikowi, iż człowiek zachowuje świadomość po śmierci<sup>2</sup>, to jednak cała Biblia wyraźnie świadczy o tym, że zmarli śpią w zupełnej nieświadomości aż do zmartwychwstania.

„Gdy opuszcza go duch, wraca do prochu swego; W tymże dniu giną wszystkie zamysły jego” (Ps. 146,4). „Wiedzą bowiem żywi, że muszą umrzeć, lecz umarli nie wiedzą i już nie ma dla nich żadnej zapłaty, gdyż ich imię idzie w zapomnienie. Zarówno ich miłość, jak ich nienawiść, a także ich gorliwość dawno minęły; i nigdy już nie mają udziału w niczym z tego, co się dzieje pod słońcem (...) bo w krainie umarłych, do której idziesz, nie ma ani działania, ani zamysłów, ani poznania, ani mądrości” (Kazn. 9,5.6.10). „Bo po śmierci nie pamięta się o tobie, A w krainie umarłych któż cię wysławiać będzie?” (Ps. 6,6).

„Umarli nie będą chwalili Pana, ani ci, którzy zstępują do krainy milczenia” (Ps. 115,17).

Piotr powiedział o królu Dawidzie, który wtedy już od dawna nie żył: „Dawid nie wstąpił do nieba” (Dz. Ap. 2,34 BT). Gdyby sprawiedliwi zmarli udawali się prosto do nieba, gdzie byłby Dawid? Słowa Piotra mają sens jedynie wtedy, gdy Dawid spoczywa w grobie, oczekując zmartwychwstania. Paweł napisał: „Jeśli bowiem umarli nie bywają wzbudzeni, to i Chrystus nie został wzbudzony; a jeśli Chrystus nie został wzbudzony, daremna jest wiara wasza; jesteście jeszcze w swoich grzechach. Zatem i ci, którzy zasnęli w Chrystusie, poginęli” (I Kor. 15,16-18). Skoro sprawiedliwi po śmierci natychmiast by szli do nieba, o czym Paweł mówi, kiedy utrzymuje, że jeśli zmarli nie zmartwychwstają, nasza wiara jest daremna? Po co w ogóle potrzebowaliby zmartwychwstania, skoro już cieszą się niebem? Jeśli sprawiedliwi natychmiast po śmierci idą do chwały, dlaczego Paweł pisze, iż — gdyby nie było zmartwychwstania — ci, którzy „zasnęli w Chrystusie”, poginęliby? Przecież powinni być już w niebie i cieszyć się wiecznym życiem z Chrystusem!

Jezus powiedział swoim uczniom: „Idę przygotować wam miejsce. A jeśli pójdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę znowu i wezmę was do siebie, abyście, gdzie Ja jestem, i wy byli” (Jan 14,2.3). Co miałyby na myśli, gdyby sprawiedliwi natychmiast po śmierci wstępowali do nieba? Słowa Chrystusa mają sens jedynie wtedy, gdy zmarli śpią w grobie aż do Jego przyjścia i zmartwychwstania: „Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie, potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem. Przeto pocieszajcie się nawzajem tymi słowy” (I Tes. 4,16-18). Te i inne wypowiedzi wyraźnie przeciwstawiają się

poglądowi, iż zmarli już cieszą się wiecznością z Chrystusem. Słowa Pawła mają jakikolwiek sens jedynie wtedy, gdy przeciwstawi się je popularnej teologii, która stwierdza, iż zmarli natychmiast otrzymują swoją nagrodę.

Biblia wyraźnie uczy, że sprawiedliwi zmarli śpią w stanie nieświadomości aż do zmartwychwstania przy powtórnym przyjsciu Chrystusa — a jakakolwiek teologia czy doświadczenie, które stwierdzają coś innego, są sprzeczne ze Słowem samego Boga, ostatecznym i doskonałym standardem prawdy.



Jednak miliony ludzi, nie rozumiejąc tej ważnej biblijnej nauki, stają się ofiarami okrutnych sztuczek szatana, który prowadzi ich do tego, iż wierzą, że ich ukochani zmarli żyją w innym królestwie. Jest to oszustwo tak potężne, tak bardzo grające na uczuciach, tak przebiegłe i zwodnicze, iż jedynie bezwzględne zaufanie do Słowa Bożego może uchronić człowieka przed zwiedzeniem. Kiedy człowiek wierzy w świadomość po śmierci, traci jedyną obronę przeciwko większości diabelskich kłamstw. Odrzucając prawdę o śmierci, jak może ktoś oprzeć się zwiedzeniu, jakim są doświadczenia ze „zmarłymi”, którzy rzekomo powracają, by nawiązywać łączność z żyjącymi.

Szatan i jego aniołowie mogą podszywać się pod zmarłe osoby. Potrafią doskonale odtworzyć postać, słownictwo i brzmienie głosu, sposób bycia i inne cechy zmarłych, tak iż nie podejrzewające niczego ofiary, zdumione widokiem swoich ukochanych, bezwiednie poddają się wszystkim najokrutniejszym demonicznym sztuczkom.

Miliony ludzi wierzą, że komunikowali się ze zmarłymi. Popularne książki, filmy i programy telewizyjne szerzą szatańskie kłamstwo, iż zmarli mogą komuniko-

wać się z nami. Cały ruch New Age opiera się na tym zwiedzeniu. Gdyby zdyskredytować to zwiedzenie, wówczas ruch New Age — współczesne ucieleśnienie spirytyzmu i okultyzmu — umarłby śmiercią naturalną.

W ostatnich latach jednym z najszybciej zdobywających popularność szatańskich kłamstw związanych z domniemaną nieśmiertelnością były doświadczenia towarzyszące licznym przypadkom „śmierci klinicznej” zwane „doświadczeniami z pogranicza śmierci”. Wielokrotnie zdarzało się, iż ludzie będący w stanie „śmierci klinicznej” powracali do życia i przekazywali fantastyczne opowieści o egzystencji w innym wymiarze, w którym czasem rozmawiali z „Bogiem” albo jakąś „Wyższą Mocą”, ale najczęściej ze zmarłymi przyjaciółmi i krewnymi. Zjawisko to stało się tak powszechne, iż wielu lekarzy udokumentowywało takie przypadki dając im „imprimatur” współczesnej nauki. Niezliczone książki na temat tego zjawiska sprawiły, iż kolejne miliony ludzi zaczęły wierzyć w coś, co sprzeciwia się nauce Słowa Bożego. Kluczowym pytaniem w tej sprawie jest nie to, czy te przeżycia są prawdziwe ale raczej to, jak należy je *interpretować* i jakie wyciągnąć z nich *wnioski*. Od tego zależy los milionów ludzi. Zarówno seanse z duchami, jak i dobrze udokumentowane przypadki przeżyć z pogranicza śmierci — jedno i drugie mają to samo źródło. Szatan zwodzi łatwowiernych, nieświadomych prawdy ludzi i opanowuje ich umysły, jeśli nie są one poddane Chrystusowi i strzeżone Jego mocą.

Jednak nawet nie posiadając właściwego zrozumienia stanu człowieka po śmierci, chrześcijanie powinni dostrzec, iż dziwne jest to, że ci, którzy mieli doświadczenia z pogranicza śmierci, po powrocie do świadomości rzadko, jeśli w ogóle, lansują choćby najbardziej podstawowe prawdy biblijne<sup>3</sup>. Zamiast tego twierdzą, iż spotkali się z jakąś boską mocą lub ciepłym, niewyraźnym „światłem”, które

przeważnie nie mówiły o potrzebie porzucenia grzechów i przyjęcia pojednania oferowanego w Chrystusie. Wręcz przeciwnie, ludzie ci powtarzają miłe opowieści o zmarłych bliskich, którzy nigdy nie wyznawali Chrystusa, ani nie liczyli się z Biblią, a jednak żyją w jakiejś szczęśliwej krainie, w której wszystko jest radością i światłem. Gdyby takie doświadczenia pochodziły od Boga, to dlaczego niebiańskie istoty nie zachęcałyby „klinicznie umarłych” do skruchy, wyznania grzechów i przyjęcia ofiary Jezusa jako jedynej nadziei zbawienia, a także do prowadzenia pokornego życia w posłuszeństwie Bogu, a więc do tego, co jest sednem prawdy biblijnej? Zamiast tego, „klinicznie zmarli” powracają do życia z sentymentalnymi opowieściami o miłości i dobroci, które brzmią dokładnie jak nauki spirytystycznych mediów w ruchu New Age, a nie jak świadectwo ludzi, którzy spotkali się z Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba — Bogiem, który obiecał przywieść wszystkie sprawy na sąd.

„Podkreślają powszechną miłość ignorując ludzką deprawację, grzech i zbliżanie się ostatecznego sądu — pisze dr Leon Green, który (choć nie rozumie biblijnej koncepcji stanu człowieka po śmierci) dostrzega zwiedzenie zawarte w doświadczeniach z pogranicza śmierci. — Zaprzeczają prymatowi Boga i istnieniu trzech Osób Bóstwa. Ignorują Jezusa jako Zbawiciela świata. Odrzucają potrzebę skruchy i łaskę ofiarowaną całej ludzkości”<sup>4</sup>. Te fakty powinny być już wystarczającym ostrzeżeniem dla chrześcijan — nawet tych, którzy mają mylne pojęcie o stanie zmarłych — iż doświadczenia z pogranicza śmierci nie pochodzą od Boga. Jednak wielu ulega zwiedzeniu.

W miarę zbliżania się końca swego panowania szatan planuje przypuścić ostateczny atak na lud Boży, a jego zwiedzenia potęgują się. Użyje wszelkich środków, by powstrzymać ludzi od przyjęcia ważnych prawd. Na podstawie swego największego zwiedzenia, zapoczątkowanego

w Edenie, kiedy powiedział do Ewy: „Na pewno nie umrzecie”, teraz tworzy rozliczne formy kłamstwa niemal we wszystkich kulturach i systemach religijnych. Jedynie ludzie strzeżeni mocą Bożą przez wiarę w Słowo Boże — *nawet wtedy, kiedy czasami zaprzeczają temu ich zmysły* — unikną zwiedzeń opanowujących świat, zwiedzeń, które będą narastać z coraz większą siłą aż do końca wielkiego boju między Chrystusem a szatanem.

- 
- <sup>1</sup> Wyraźniejszy obraz zainteresowania pozaziemskich inteligencji wielkim bojem znajdzie czytelnik w pierwszych dwóch rozdziałach Księgi Joba.
- <sup>2</sup> Szczegółowe studium tego zagadnienia znajduje się w: Samuele Bacchiocchi, *Immortality or Resurrection*, Berrien Springs 1997.
- <sup>3</sup> Nie rozumiejąc biblijnej prawdy o stanie umarłych, dr Leon Green, w swojej książce zatytułowanej *If I Should Wake Before I Die* sprzeciwia się popularnej interpretacji doświadczeń z pogranicza śmierci.
- <sup>4</sup> Tamże, s. 290.

## Rozdział siódmy

### *Dwuminutowe ostrzeżenie*

W świetle historii i prorocत्व biblijnych, jedną z najbardziej zdumiewających tendencji jest zbliżenie między rzymskokatolikami a protestantami, jakie się ostatnio obserwuje, szczególnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki — kraju, który narzuci światu „znamię zwierzęcia”. Mimo wyraźnego świadectwa Biblii, reformatorów i historii Kościoła, współcześni protestanci, duchowo uzależnieni od politycznej władzy, zwabieni w jej pułapkę, zapominają o swojej przeszłości, celu istnienia i tożsamości. W rezultacie powracają do duchowej ciemności, której rozproszenie kosztowało tak wiele krwi i cierpień. Przeciwko czemu protestują dzisiaj „protestanci”? Z pewnością nie przeciwko religijnym wypaczeniom, fałszywej ewangelii i błędom, którym ich poprzednicy opierali się, płacąc za to utratą dóbr, bliskich i własnego życia.

Raz po raz czytamy doniesienia, że doszło do wymiany poglądów między wyznaniem protestanckimi, albo do „jedności” wśród protestantów czy też między protestantami i rzymskokatolikami. Zwłaszcza w Ameryce, protestanci, gorliwie zabiegający o łaskawość katolików, poszli z nimi na kompromis w najważniejszej z biblijnych nauk — usprawiedliwieniu z łaski przez wiarę — tylko po to, by mieć złudzenie, że osiągnięto jedność. Na przykład, około roku 1995 wiodące wyznania protestanckie podpisały dwa dokumenty: *Evangelicals and Catholics Together* oraz *The Gift of Salvation* — w których stwierdza się, iż Kościół Rzymskokatolicki i ewangeliczni protestanci

są „jedno w Chrystusie”, wierzą w tę samą ewangelię, a więc powinni połączyć swe siły w celu osiągnięcia wspólnych celów politycznych, co jest fascynującym wydarzeniem w świetle od dawna przepowiadanej w prorocत्वach roli Stanów Zjednoczonych i papieżstwa.

Jeszcze bardziej zdumiewające jest to, że papieżstwo, mimo pewnych, powierzchownych zmian wprowadzonych do języka i frazeologii, nadal naucza takiej samej doktryny o zbawieniu przez wiarę i uczynki — doktryny, która niegdyś szczerze badających Biblię ludzi pobudziła do rozpoczęcia reformacji (nie wspominając o mnóstwie innych rzymskokatolickich nauk, które protestantyzm także już dawno odrzucił). Jednak zaślepieni dążeniem do politycznej władzy, a także ignorując prorocत्वa i prorocत्वą historię, protestanci bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości starają się o jedność z Kościołem Rzymskim.

Zarówno w Kościele Rzymskokatolickim, jak i w Kościołach protestanckich, idących na kompromis z Rzymem, znajduje się wielu uczciwych chrześcijan. Naszym zamiarem nie jest krytykowanie indywidualnych osób, ale polityczno-religijnego systemu wyraźnie potępianego w Piśmie Świętym. Opozycja w stosunku do tego systemu nie oznacza wrogości wobec poszczególnych osób, tak samo jak wystąpienie z opozycją przeciw Związkowi Radzieckiemu nie nakazywało nienawiści do narodu rosyjskiego. Kwestia dotyczy raczej tego, czego Słowo Boże uczy zarówno o prawdzie i zbawieniu, jak i o odstępstwie.

Od połowy XIX wieku liczni badacze biblijnych prorocत्व ostrzegają nie tylko przed odrodzeniem się wpływu papieżstwa we współczesnym chrześcijaństwie (Obj. 13,3), ale także przed tym, iż protestanci w Stanach Zjednoczonych — odkładając na bok swoją tradycyjną niechęć do „Rzymu” — staną w pierwszym szeregu tych, którzy to odrodzenie poprą. Powoli, ale pewnie, a czasami w wyraźnie zaznaczony sposób, prorocत्व spełnia się. Konser-

watywni ewangelicy, niegdyś najgłośniej przestrzegający przed Rzymem, teraz śpiewają peany na jego cześć, choć wymaga to od nich kompromisu w kwestii najistotniejszych prawd biblijnych, takich jak np. usprawiedliwienie z łaski przez wiarę. Niektórzy wpływowi amerykańscy protestanci twierdzą nawet, że rzymskokatolicyzm naucza ewangelii według Pawła i Lutra.

Wszystko to dzieje się po myśli szatana, który wie, że gdy tak różne Kościoły zjednoczą się, wówczas nieuchronnie doprowadzi to do prześladowania tych, którzy nie będą się z nimi zgadzać. Szatan nie ma żadnej mocy, jeśli nie znajdzie posłuchu. Jednak jeśli coś mu się udaje, to spróbuje tego znowu, a jednym z planów, który zawsze zapewnia mu powodzenie, jest zjednoczenie Kościoła z państwem w celu prześladowania innowierców.

Kto mordował proroków? Przedstawiciele religii połączonej z państwem. Kto doprowadził do śmierci Chrystusa? Przywódcy religijni posługujący się władzą państwową. Kto uciskał, prześladował i zabijał ludzi, których jedyną zbrodnią było to, iż żyli zgodnie z naukami Biblii? Kościół połączony z państwem.

W czasach ostatecznych, gdy zarówno dobro, jak i zło, osiągną punkt kulminacyjny w wielkim boju między Chrystusem a szatanem, diabeł znowu posłuży się śmiertelną mieszaniną Kościoła (rzymskokatolicyzmu i protestantyzmu) połączonego z państwem, by prześladować tych, którzy odmówią *oddawania czci* „zwierzęciu i jego posągowi” — tych, którzy posłuszni Słowu, „strzegą przykazań Boga i wiary Jezusa” (Obj. 14,11.12 BT).



Od początku konfliktu z Bogiem szatan zawsze starał się obalić prawo Boże. Aby osiągnąć ten cel, wszczął bunt przeciwko Stwórcy. Bóg musiał go usunąć z nieba, a sza-

tan założył swoją kwaterę na ziemi, gdzie kontynuuje wojnę przeciwko prawu Bożemu. Czy osiąga to doprowadzając ludzi do odrzucenia całego prawa, czy też tylko jednego przykazania, skutek jest taki sam. „Ktokolwiek bowiem zachowa cały zakon, a uchybi w jednym, stanie się winnym wszystkiego” (Jak. 2,10). Ostatni, wielki konflikt między prawdą a kłamstwem, zbawieniem z łaski jedynie przez wiarę a zbawieniem przez wiarę i uczynki (które w ogóle nie jest żadnym realnym zbawieniem), będzie ostatnim aktem w długim boju o prawo Boże. Wkrótce świat wkroczy w ostatnie zmagania — ostatnią fazę konfliktu między ludzkimi prawami i tradycją a przykazaniami Bożymi.

Przez dwa wielkie błędy — koncepcję nieśmiertelności duszy oraz ideę świętości niedzieli, szatan poddał chrześcijaństwo całkowicie pod swoją kontrolę. Nauka o nieśmiertelności duszy czyni ludzi bezbronnymi wobec zwiedzeń spirytyzmu, okultyzmu i New Age (choć wielu chrześcijan twierdzi, iż nie mają nic wspólnego z tymi trzema zjawiskami), natomiast wiara w świętość niedzieli łączy katolików i protestantów. Prędzej czy później, katolicy i protestanci, zjednoczeni w wyznawaniu wspólnych błędów, doprowadzą do tego, iż Stany Zjednoczone narzucą społeczeństwu świętowanie niedzieli. W przeciwieństwie do tego, ci, którzy wyrażają swoją miłość do Boga przez zachowywanie *wszystkich* Jego przykazań [„Na tym bowiem polega miłość ku Bogu, że się przestrzega przykazań jego” (I Jana 5,3)], w tym także soboty — biblijnego sabatu, siódmego dnia tygodnia, zostaną uznani za wrogów prawa i porządku. Społeczeństwo oskarży ich o wywoływanie anarchii i zamieszania oraz o ściąganie gniewu Bożego na świat. Za pomocą prawnego przymusu zwolennicy niedzieli będą się starali osiągnąć swój cel nie mając żadnego poparcia w Biblii dla świętowania tego dnia. W Księdze Objawienia nie ukazano dokładnie, w jaki sposób i w jakich warunkach doj-

dzie ostatecznie do prześladowań na tle niedzieli, ale prędzej czy później zostanie w Ameryce uchwalona ustawa albo seria ustaw zmuszających do świętowania niedzieli, a następnie podobne ustawy zostaną przyjęte przez parlamenty innych krajów świata.

Tymczasem ci, którzy całkowicie polegają na zasługach Jezusa i wiedzą, iż ich jedyną nadzieją zbawienia jest to, co Chrystus uczynił dla nich na krzyżu, oraz miłują Boga i przestrzegają Jego przykazań [„A to jest miłość, abyśmy postępowali według przykazań jego” (II Jana 1,6)], spotykają się z zacieklą opozycją. W tym straszliwym konflikcie będą trwać w wierności dla Niego jedynie ci, którzy „uzbroili” swoje umysły dzięki studiowaniu Biblii i głębokiej więzi z Bogiem. Najważniejsze będzie dla nich pytanie podobne do tego, jakie zadawali sobie wierzący w czasach prześladowań ze strony pogańskiego i papieskiego Rzymu: Czy mamy przestrzegać przykazań ludzkich, czy przykazań Boga i Jezusa, który oddał życie, aby uratować nas od wiecznej zguby?

Świat wkracza w najpoważniejszy okres w całej swojej historii. Ludzie zadecydują o swoim wiecznym przeznaczeniu wybierając albo Chrystusa i Jego prawdę, albo autorytet i nauki ludzkie. A Jezus powiedział: „Daremnie mi jednak cześć oddają, głosząc nauki, które są nakazami ludzkimi” (Mat. 15,9). Ostateczną, rozstrzygającą kwestią, jak wyraźnie wskazuje Chrystus, było i będzie, *oddawanie czci tylko Bogu*.

Wszyscy naśladowcy Jezusa, którzy rozumieją niemożliwość zbawienia się samemu, muszą *zupelnie* poddać się ciałem i umysłem Duchowi Świętemu, aby On mógł prowadzić ich do prawdziwej czci i posłuszeństwa. Inni, którzy jeszcze nie znają zbawienia oferowanego im przez Jezusa w Jego doskonałym posłuszeństwie prawu (posłuszeństwie, którego żaden z upadłych ludzi nie jest w stanie wykazać o własnych siłach), ale pragną poznać prawdę *bez*

względu na cenę, znajdują ją w Jezusie Chrystusie objawionym w Piśmie Świętym. Jeśli będą gotowi odrzucić dumę, uprzedzenia i tradycje przekazywane z pokolenia na pokolenie (o ile zajdzie taka potrzeba), aby w pokorze, modlitwie, skrusze i żarliwych błaganiach szukać woli Bożej w Słowie Bożym, poznają prawdę bez względu na to, jak wiele cierpienia i wyrzeczeń będzie ich to kosztować.

Wszyscy, którzy staną po stronie prawdy, w wyniku ostatecznych wydarzeń spotkają się z okrutnym sprzeciwem. Jednak ani jeden człowiek, który w wierze i pokorze przylgnie do Chrystusa, nie ulegnie nawałnicy rozpętanej przeciwko niemu. W zbliżającym się konflikcie wypełnią się słowa prorocтва: „I zawrzał smok gniewem na niewiastę, i odszedł, aby podjąć walkę z resztą jej potomstwa, które strzeże przykazań Bożych i trwa przy świadectwie o Jezusie” (Obj. 12,17).



Wielu ludziom ostrzeżenia zawarte w trójjanielskim poselstwie wydają się zbyt fantastyczne i przesadzone, by w nie uwierzyć. Ludzie ci twierdzą, iż Ameryka zawsze będzie tym, czym była w przeszłości — bastionem wolności religijnej. Przepowiednia, iż Kościół zjednoczony z państwem będzie prześladował ludzi świętujących w siódmym dniu tygodnia wydaje się im absurdalna, wręcz niemożliwa do spełnienia.

Takie myślenie przypomina jednego z „kurczaków Bertranda Russella”. Ponieważ co rano rolnik przychodził, by nakarmić kurczaki, kwoka utożsamiała jego zbliżanie się z jedzeniem. Jednak pewnego ranka farmer przyszedł i skrzył kark jednemu z nich!

Przeszłość, jak sugeruje Russell, nie gwarantuje przyszłości. To, że Stany Zjednoczone nigdy nie dopuściły się prześladowań religijnych, nie oznacza, że nie stanie się

to w przyszłości. W przełomowych chwilach historii zdarzało się, że kraj ten łamał podstawowe prawa człowieka. Jednym z najsmutniejszych przykładów takich praktyk jest nielegalne uwięzienie Amerykanów japońskiego pochodzenia podczas II wojny światowej. Trzeba być bardzo naiwnym w kwestii ludzkich możliwości czynienia zła, by wierzyć, że coś podobnego nie może wydarzyć się w przyszłości.

Stany Zjednoczone są podobne do baranka, dopóki nic nie wyprowadzi ich z równowagi na tyle, że zaczną ryczeć jak smok. Niech no tylko ktoś dotknie to zwierzę (bestię) do żywego, a sytuacja zmieni się diametralnie.

Przepowiedziany w Biblii czas prześladowań nadziei, a gdy się to stanie, trójjanielskie poselstwo będzie głoszone z mocą, jakiej świat jeszcze nie widział. Liczni katolicy, protestanci, ludzie zeświecczeni, a nawet wyznawcy niechrześcijańskich religii staną po stronie prawdy, gdy przekonają się, że sytuacja rozwija się zgodnie z proroczym scenariuszem, który im wcześniej przedstawiono.

Jak w czasach Chrystusa, przywódcy religijni żywo sprzeciwią się tym, którzy wbrew powszechnie przyjętym poglądom czcić będą Pana zgodnie z Jego przykazaniami. Nie mając dostatecznych argumentów biblijnych na poparcie swojego stanowiska w kwestii świętości niedzieli, fałszywi pasterze, chcąc narzucić społeczeństwu świętowanie tego dnia, zwrócą się o pomoc do państwa. Kiedy dojdzie do tego, wówczas wszyscy, którzy żyją zgodnie z prawem Bożym, będą mieli tylko jedną odpowiedź na wszystkie oskarżenia: „Dowiedźcie nam błędu na podstawie Słowa Bożego”.

Na całym świecie wierni naśladowcy Chrystusa, wzmocnieni wylaniem Ducha Świętego, podobnym do tego, które miało miejsce w Dniu Pięćdziesiąticy (patrz Dz. Ap. 3,19.20), będą głosić ostatnie Boże poselstwo miłosierdzia, przekazane im przez ukrzyżowanego i zmartwych-

wstałego Zbawiciela. Duch Święty będzie dokonywał cudów, uzdrawiał chorych i czynił potężne znaki. Szatan także będzie działał wśród zdumiewających zwiedzeń, sprowadzając nawet „ogień z nieba” (Obj. 13,13), podrabiając tym samym konfrontację prawdy z błędem, która miała miejsce na Górze Karmel. Tak więc cuda nie będą dowodem ani za, ani przeciw prawdzie — jedynie Słowo Boże jest ostateczną i wystarczającą miarą prawdy.

Wielu ludziom wszystko to wydaje się teraz niemożliwe. Jednak to tylko część problemu. Starając się zrozumieć te zagadnienia przy pomocy jedynie ludzkiej mądrości ludzie postępują tak, jakby wiadrzem chcieli zmierzyć objętość oceanu. Wielki bój między Chrystusem a szatanem wykracza poza ludzkie zrozumienie, racjonalne myślenie, naukę i doświadczenie. Sięga on daleko w świat nadprzyrodzony, do samego Bóstwa, które w nieskończonej mądrości objawiło najważniejsze prawdy wszystkim, którzy zechcą usłuchać i być posłuszni.

„Nakłońcie swojego ucha i pójďte do mnie, słuchajcie, a ożyje wasza dusza, bo ja chcę zawrzeć z wami wieczne przymierze, z niezłomnymi dowodami łaski okazanej niegdyś Dawidowi!” (Iz. 55,3).



„W owym czasie powstanie Michał, wielki książę, który jest orędownikiem synów twojego ludu, a nastanie czas takiego ucisku, jakiego nigdy nie było, odkąd istnieją narody, aż do owego czasu. W owym to czasie wybawiony będzie twój lud, każdy, kto jest wpisany do księgi żywota” (Dan. 12,1).

Pismo Święte wskazuje tu na czas, kiedy ustanie służba Chrystusa w niebiańskiej świątyni. „Odbył się sąd i prawo zostało przyznane Świętem Najwyższego” (Dan. 7,22). Każdy człowiek zdolny do samodzielnego podejmowania

decyzji zdecydował, czy stanie po stronie Chrystusa, albo przeciwko Niemu. Miłosierdzie nie wstawia się już dłużej za upadającą ludzkością. Los każdego człowieka został określony na zawsze. Z nieba rozlega się teraz wołanie: „Kto czyni nieprawość, niech nadal czyni nieprawość, a kto brudny, niech nadal się brudzi, lecz kto sprawiedliwy, niech nadal czyni sprawiedliwość, a kto święty, niech nadal się uświęca” (Obj. 22,11). Ci, którzy wybrali szatana, a odrzucili Chrystusa, w ostatniej walce między dobrem a złem (nazwanej w Księdze Objawienia Armagedonem), pozostaną całkowicie pod jego kontrolą. Boży aniołowie nie będą już dłużej powstrzymywać morderczych ludzkich namiętności. Zło i okrucieństwo wybuchną z siłą tak ogromną, jak nigdy przedtem, zalewając cały świat falą zniszczenia większego i straszniejszego niż to, które spotkało Jerozolimę w 70 roku n.e.

Ponieważ siódmy dzień tygodnia — sabbat — wyraźny Boży nakaz i wieczny symbol lojalności wobec Boga — podzieli ludzkość wyraźnie na dwie grupy, odmowa dostosowania się do reszty religijnego świata przez jedną z nich uczyni należących do niej ludzi obiektem gniewu wszystkich narodów. Opinia publiczna oskarży ich o „bezbożność”, przez którą rzekomo ściągnęli straszliwe sądy na pograżającą się w upadku planetę. Wkrótce zdesperowana ludzkość uzna, iż należy tych odszczepieńców skazać na śmierć. Patrząc jedynie z ludzkiego punktu widzenia, wydawałoby się, że lud Boży, mając przeciwko sobie cały świat, nie będzie miał żadnej nadziei na ocalenie. Jednak prawda jest taka, że to właśnie wierni Bogu ludzie będą mieli całą nadzieję dostępną człowiekowi w niebie i na ziemi, natomiast ich wrogowie znajdą się rzeczywiście w beznadziejnym położeniu.

„Czas takiego ucisku, jakiego nigdy nie było” (Dan. 12,1) wkrótce się rozpocznie i obejmie cały świat. Lud Boży będzie potrzebował głębokiego, duchowego doświad-

czenia, jakiego wielu jeszcze nie posiada. Teraz, gdy nasz wielki Arcykapłan wciąż usługuje w niebiańskiej świątyni, przedstawiając swoją doskonałą sprawiedliwość w miejsce naszej upadłej, ludzkiej natury, którą Pismo Święte porównuje do brudnych szat, powinniśmy dążyć do życia w ufności, wierze i posłuszeństwie Bogu. Jeśli ludzie nie chcą być posłuszni Panu dzisiaj, w czasach względnego pokoju i dobrobytu (przynajmniej na Zachodzie), to jakże będą Mu posłuszni, kiedy moce piekła połączą się przeciwko nim wśród straszliwych prześladowań, zwiedzeń i zniszczenia?

A zwiedzenia będą nad wyraz niebezpieczne. Koronnym aktem wielkiego dramatu boju między dobrem a złem będzie podrobienie przez szatana osoby samego Chrystusa. W różnych częściach świata arcyzłodziciel ukaze się jako świetlista postać podobna do Jezusa z wizji opisanej w Księdze Objawienia 1,13-15. Chwała, jaka będzie towarzyszyła tym „objawieniom” przewyższy wszystko, co widziały ludzkie oczy. Zwiedzenie będzie totalne, zwłaszcza iż zwodziciel powtórzy niektóre nauki wypowiedane na ziemi przez Zbawiciela, a także będzie uzdrawiał chorych, podobnie jak czynił to Jezus będąc na ziemi. (Ciekawe jest to, że wszystkie wielkie religie świata uczą, iż boskie wybawienie powstanie w czasach ostatecznych. Zarówno chrześcijaństwo, jak i muzułmanie oczekują przyjścia Chrystusa. Hinduiści czekają na Kalki. Buddyści wyglądają Ma-itreyi. Choć Duch Święty nie objawił nam tego, możemy się domyślać, iż szatan ukaze się wśród wyznawców różnych religii w taki sposób, aby uwierzyli, że ich długo oczekiwany wyzwoliciel wreszcie się pojawił). Podając się za Chrystusa szatan oświadczy, iż zmienił święcenie sabbatu na święcenie niedzieli. Oświadczy, iż ci, którzy trzymają się świętowania siódmego dnia tygodnia, bluźnią jego imieniu okazując nieposłuszeństwo świętym aniołom posłanym do nich, by dać im światło prawdy.

Zwiedzenie ogarnie cały świat, ale nie ulegną mu naśladowcy Chrystusa, zwłaszcza gdy fałszywy chrystus ogłosi swoje błogosławieństwo dla czcicieli zwierzęcia — tych ludzi, o których Biblia mówi, iż dosięgnie ich gniew Boży! Jezus wyraźnie przestrzegł nie tylko przed niebezpieczeństwem związanym z działalnością fałszywych chrystusów, ale także wyjaśnił sposób swego rzeczywistego przyjścia: „Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą wielkie znaki i cuda, aby, o ile można, zwieść i wybranych. Oto przepowiedziałem wam. Gdyby więc wam powiedzieli: Oto jest na pustyni — nie wychodźcie; oto jest w kryjówce — nie wierzcie. Gdyż jak błyskawica pojawia się od wschodu i jaśnieje aż na zachód, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego” (Mat. 24,24-27). Szatan nie będzie w stanie podrobić sposobu przyjścia Chrystusa, gdyż jedynie Syn Boży będzie potrafił przybyć na ziemię na obłokach nieba w takiej chwale i w taki sposób, iż „ujrzy Go wszelkie oko” (Obj. 1,7).

Te zwiedzenia nie zachwieją ludem przestrzegającym Bożych przykazań. Czy w więzieniach, czy w niedostępnych górach, wierni będą wiedzieli, że Bóg ochroni ich w czasie ucisku. Choć nie unikną cierpienia, to jednak nie dotkną ich potworne, ostateczne plagi, wylane na tych, którzy odrzucili Boga: „Pojawiły się złośliwe i odrażające wrzody na ludziach, mających znamię zwierzęcia i oddających pokłon jego posągowi” (Obj. 16,2).

W przeciwieństwie do tych, którzy będą cierpieć z powodu plag, wierni Boży mają taką oto obietnicę: „Wejdz więc, mój ludu, do swoich pokojów i zamknij swoje drzwi za sobą, skryj się na chwilkę, aż przeminie gniew! Bo oto Pan wyjdzie ze swojego miejsca, aby ukarać mieszkańców ziemi za ich winę; wtedy ziemia odsłoni krew na niej przelaną i już nie będzie skrywała swoich zabitych” (Iz. 26,20.21).

## Rozdział ósmy

# Wyzwolenie

Kiedy społeczeństwa pozbawią w końcu wszelkiej ochrony lud Boży, wówczas ci, którzy szanują prawo Boże, znajdą się w potrzasku. Rozwścieczone tłumy pozostające pod panowaniem szatana, sądząc, iż wykonują wolę Bożą, będą się starały ostatecznie rozprawić z tymi, którzy odmawiają oddawania pokłonu zwierzęciu i jego posągowi.

Kiedy nie powstrzymywane niczym zło dojdzie do punktu kulminacyjnego (a cały wszechświat ujrzy w końcu, do czego prowadzi bunt przeciwko Bogu), wtedy Jezus Chrystus powróci, spełniając swoją obietnicę. Powtórne przyjście Chrystusa będzie oznaczało koniec świata, jaki dzisiaj znamy.

Kiedy Jezus zstąpi w majestacie i chwale, niebo i ziemia zachwieją się i będą się trzęsły. Podstawowe prawa przyrody zostaną pogwałcone. Góry zadrżą w posadach, a morza wystąpią z brzegów. Miasta legną w gruzach. „Biadajcie! Bo bliższy jest dzień Pana — napisał prorok — który nadchodzi jako zagłada od Wszechmocnego” (Iz. 13,6). Występnym ludzi ogarnie potworne przerażenie. „I wszyscy królowie ziemi i możnowładcy, i wodzowie, i bogacze, i mocarze, i wszyscy niewolnicy, i wolni ukryli się w jaskiniach i w skałach górskich, i mówili do gór i skał: Padnijcie na nas i zakryjcie nas przed obliczem tego, który siedzi na tronie, i przed gniewem Baranka, albowiem nastał ów wielki dzień ich gniewu, i któż się może ostać?” (Obj. 6,15-17).

Wśród panującego zamieszania i ryku żywiołów oślepiający blask wypełni niebiosą — chwała Jezusa zstępują-

cego na ogromnym, białym obłoku w asyście świętych aniołów. Podczas swojego pierwszego przyjścia Jezus był mężem boleści. Teraz powraca w całej swej chwale. „A na szacie i na biodrze swym ma wypisane imię: Król królów i Pan panów” (Obj. 19,16). Żaden umysł nie jest w stanie pojąć chwały powtórnego przyjścia Chrystusa.

Wtedy to, w akcie, który będzie ignorancją największej mądrości tego świata, urągowiskiem najgłębszym myśłom filozoficznym oraz ukaże całą słabość i ograniczoność ludzkiej nauki, Chrystus — wielki Dawca życia — zawoła głosem, który dotrze do wszystkich zakamarków ziemi: „Obudź się, który śpisz, i powstań z martwych” (Efez. 5,14). Na całej ziemi sprawiedliwi zmarli — nawet ci, którzy spoczęli w głębinach morskich albo w rozpadlinach ziemi — powstaną przyodziani w nieśmiertelność i doskonałość. Zmartwychwstali ludzie, wraz z tymi wierzącymi, którzy żywo doczekali przyjścia Jezusa, „w jednej chwili, w oka mgnieniu” (I Kor. 15,52) otrzymają nieśmiertelność i zostaną uniesieni ze zniszczonej ziemi do zupełnie nowej egzystencji: „My, którzy pozostaniemy przy życiu aż do przyjścia Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy zasnęli. Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie, potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem” (I Tes. 4,15-17).

Odkupieni ze wszystkich wieków, narodów i języków razem rozpoczną najbardziej zdumiewającą podróż w historii wszechświata — podróż do miasta Bożego, do Nowego Jeruzalem, koronnego klejnotu samego nieba. Tam, kiedy zbawieni zbiorą się w niebiańskim mieście, spełni się w końcu modlitwa Jezusa — „Ojcze! Chcę, aby ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie Ja jestem” (Jan 17,24). Tam z niewypowiedzianą miłością Jezus powita tych, których

odkupił za niewymierną cenę swej krwi. Tam też ci, którzy znosili upokorzenia i poniżenie, wyrzekli się siebie i umiłowali bliźnich naśladowując Chrystusa, otrzymają swoją nagrodę. Wszyscy będą świadomi, że jedynie nieskończona ofiara złożona za nich sprawiła, iż otrzymali niebo.

Ból, płacz i smutek znikną na zawsze. Chrystus sam otrze wszelką łzę z ich oczu. Cierpienie i wszelkie jego przyczyny zostaną usunięte na zawsze. W niczym nie ograniczonej radości odkupieni wzniosą swe głosy w uwielbieniu, wołając: „Zbawienie jest u Boga naszego, który siedzi na tronie, i u Baranka”, na co mieszkańcy nieba odpowiedzą: „Amen! Błogosławieństwo i chwała, i mądrość, i dziękczynienie, i cześć, i moc, i siła Bogu naszemu na wieki wieków. Amen” (Obj. 7,10.12).

Nawet w pełnym świetle Bożej obecności, niezgłębiona tajemnica — iż Ten, który stworzył i podtrzymuje cały wszechświat, przyjął na siebie człowieczeństwo i sam poniósł winę i hańbę grzechów zgubionego świata, które złamały Jego serce i zmiażdżyły Jego życie — na zawsze będzie wzbudzać ekscytację i wprawiać w zdumienie wszystkie inteligentne istoty. „Godzien, godzien jest Baranek, który był zabity i odkupił nas dla Boga przez swą najcenniejszą krew!” — będą wołać ludzie na chwałę Temu, który upokorzył się, aby ich zbawić i odrodzić.

W miarę jak niebo objawiać będzie coraz pełniej plan zbawienia, odkupieni będą coraz lepiej rozumieli, iż Bóg mógł uratować nas jedynie przez ofiarę swego Syna. Owoc tej ofiary — ziemia zamieszkała przez odkupionych, świętych, szczęśliwych, bezgrzesznych i nieśmiertelnych ludzi — Jezus uzna za warty poświęcenia, gdyż, jak czytamy w Piśmie Świętym, „z pracy duszy swej ujrzy owoc, którym nasycen będzie. (...) bo nieprawości ich on sam poniesie” (Iz. 53, 11 BG).



„Bo oto Pan wyjdzie ze swojego miejsca, aby ukarać mieszkańców ziemi za ich winę; wtedy ziemia odsłoni krew na niej przelaną i już nie będzie ukrywała swoich zabitych” (Iz. 26,21). „Zabitych przez Pana będzie w owym dniu od krańca ziemi po kraniec; nie będzie się ich opłakiwać ani zbierać, ani grzebać, będą jako gnój na roli” (Jer. 25,33).

Blask powtórnego przyjścia Jezusa zniszczy występnych. Kiedy zbawieni będą się cieszyć wspaniałością niebiańskiego miasta, ziemia ulegnie całkowitemu spustoszeniu. Przez tysiąc lat wymarła planeta będzie więzieniem szatana i jego aniołów. Apostoł Jan, po przedstawieniu wizji powtórnego przyjścia Chrystusa i śmierci niesprawiedliwych ludzi, pisze: „I widziałem anioła zstępującego z nieba, który miał klucz od otchłani i wielki łańcuch w swojej ręce. I pochwycił smoka, węża starodawnego, którym jest diabeł i szatan, i związał go na tysiąc lat. I wrzucił go do otchłani, i zamknął ją, i położył nad nim pieczęć, aby już nie zwodził narodów, aż się dopełni owych tysiąc lat. Potem musi być wypuszczony na krótki czas” (Obj. 20,1-3). Greckie słowo przetłumaczone w tym fragmencie jako „otchłań” jest tym samym słowem, które w greckim przekładzie Starego Testamentu zostało użyte w pierwszym rozdziale Księgi Genesis na oznaczenie „otchłani” jako ziemi w stanie martwoty i chaosu, zanim Pan stworzył na niej życie. Proroctwo uczy, że ziemia ponownie znajdzie się w takim pierwotnym stanie, przynajmniej w pewnym stopniu. „Spojrzałem na ziemię — a oto pustka i próżnia, ku niebu — a nie było na nim jego światła. Spojrzałem na góry — a oto się trzęsły, na wszystkie pagórki — a one się chwiały. Spojrzałem — a oto nie było człowieka, a wszystkie ptaki niebieskie odleciały. Spojrzałem — a oto pole urodzajne stało się pustynią, a wszystkie jego miasta zburzone przed Panem przez żar jego gniewu” (Jer. 4,23-26).

Przez tysiąc lat, czyli milenium, szatan pozostanie jak banita wśród ruin ludzkiej cywilizacji, gdzie będzie mógł rozmyślać nad strasznymi skutkami swego buntu. Miejsce jego pobytu zostanie ograniczone do ziemi. Nie będzie miał żadnego dostępu do nieupadłych światów, które w przeszłości nawiedzał, niepokoił i próbował skusić. Ponieważ wszyscy występni ludzie będą martwi, szatan będzie się włóczył bez celu po spustoszonej ziemi, nie mając nikogo, kogo mógłby zwodzić, męczyć czy zabijać.

Natomiast odkupieni w niebie, podczas milenium — które oddziela pierwsze zmartwychwstanie od drugiego — będą uczestniczyć w przeglądowej fazie sądu nad niezbożnymi. Zapisy w niebiańskich księgach udzielą odpowiedzi na wiele pytań, na które teraz, jak się wydaje, nie ma odpowiedzi. Ból, rozczarowania, tragedie, śmierć i pozornie bezsensowne oraz zbyteczne cierpienia znaczące ludzką egzystencję zostaną wyjaśnione. Tysiąc lat poszukiwania odpowiedzi pozwoli rzucić dostateczne światło na sprawy, które dzisiaj wydają się ciemne i niewytłumaczalne. Apostoł Paweł nawiązując do tego okresu, napisał: „Przeto nie sądzicie przed czasem, dopóki nie przyjdzie Pan, który ujawni to, co ukryte w ciemności, i objawi zamysły serc; a wtedy każdy otrzyma pochwałę od Boga” (I Kor. 4,5). Zbawieni będą panować z Chrystusem: „Będą kapłanami Boga i Chrystusa i panować z nim będą przez tysiąc lat” (Obj. 20,6). Właśnie wtedy, tak jak przepowiedział apostoł Paweł, „święci świat sądzić będą” (I Kor. 6,2). W łączności z Jezusem odkupieni dokonają przeglądu czynów ludzi nieprawych, także tych dokonanych w tajemnicy, a potem nieprawi zostaną osądzeni stosownie do swych uczynków. Chrystus i Jego lud będą sądzili nawet szatana i jego aniołów. „Czy nie wiecie, że aniołów sądzić będziemy?” (w. 3).

Pod koniec milenium nastąpi drugie zmartwychwstanie, w którym nieprawi zostaną wskrzeszeni, aby odpowiedzieć za swe grzechy. „Inni umarli nie ożyli, aż się do-

pełniło tysiąc lat” (Obj. 20,5). Wtedy i tylko wtedy piekło stanie się rzeczywistością. Będzie to straszliwa kara, ale nieskończenie bardziej miłosierna niż ta, która jest przedstawiana w nauce o wiecznych mękach. Sprawiedliwość, tak obca ludziom teraz, zostanie raz i wszystkim ostatecznie i bez zarzutu wymierzona.



A gdy minie tysiąc lat, Chrystus ponownie wróci na ziemię, tym razem wraz ze swoim ludem obdarzonym nieśmiertelnością. Zstępując we wzbudzającym grozę majestacie Jezus rozkaże wszystkim niesprawiedliwym powstać z martwych. Zarówno ziemia, jak i morze wydadzą ich, by mogli spotkać się ze swoim Stwórcą. Następnie Nowe Jeruzalem zstąpi na Górę Oliwną (Zach. 14,4.5.9). Jezus, zbawieni i święci aniołowie wejdą do miasta przez potężne bramy.

Szatan, widząc ogromne tłumy ludzi, którzy niegdyś znajdowali się pod jego kontrolą, przygotowuje się do ostatecznego desperackiego ataku na Chrystusa i Jego naśladowców. Ukrywając swoją prawdziwą tożsamość, zapewnić będzie zmartwychwstałe tłumy, że jest ich odkupicielem, że wzbudził ich z martwych i może ich poprowadzić do zwycięskiej bitwy o święte miasto, które, jak twierdzi, słusznie się im należy. Potępieni ludzie pójdą i tym razem za szatanem, tak samo jak szli za nim w ziemskim życiu. Dzięki geniuszowi, umiejętnościom i mocy największych naukowców, myślicieli i przywódców świata, stworzona zostanie armia większa i potężniejsza niż kiedykolwiek przedtem, w całej historii ludzkości, i przygotowuje się do ataku na Nowe Jeruzalem.

Gdy to nieskończone morze ludzkich ciał, owładniętych morderczą pasją, zbliży się do miasta, wówczas ukaze się Chrystus siedzący na tronie nad świętym miastem, w chwale i majestacie, których nie da się opisać słowami. Posiadając najwyższy autorytet i moc Jezus ogłosi wyrok na tych, którzy są poza

miastem, tych, którzy świadomie w sposób lekceważący łamali Jego prawo i odrzucili Jego łaskę: „I widziałem wielki, biały tron i tego, który na nim siedzi, przed którego obliczem pierzchała ziemia i niebo, i miejsca dla nich nie było. I widziałem umarłych, wielkich i małych, stojących przed tronem; i księgi zostały otwarte; również inna księga, księga żywota została otwarta; i osądzeni zostali umarli na podstawie tego, co zgodnie z ich uczynkami było napisane w księgach” (Obj. 20,11.12).

Kiedy księgi zostaną otwarte, każdy w tym ogromnym tłumie z bólem uświadomi sobie swoje grzechy, jakby każdy zły czyn został wypisany szkarłatnymi, ognistymi literami w jego sercu. Nagle, na niebie, jak wielki przestrzenny obraz, zaczną się ukazywać sceny planu zbawienia, od upadku Adama aż do upokorzenia Chrystusa na krzyżu. Nikt nie będzie w stanie odwrócić od tego wzroku. Począwszy od szatana, wszyscy występni zrozumieją swoją nikczemność, zło pielęgnowane w sercu i grzechy, o których myśleli, że dawno zostały ukryte i zapomniane. W świetle krzyża wszyscy wreszcie zrozumieją, kim naprawdę są, gdyż uznają ostateczny standard prawdy i sprawiedliwości sprzeciwiający się ich hipokryzji, zmysłowości, chciwości, zazdrości, nienawiści, okrucieństwu i złośliwości. Nie będą mieli już żadnej wymówki, żadnego usprawiedliwienia, żadnego kłamstwa na swoją obronę. Wszyscy staną przed niebiańskim sądem oskarżeni o zdradę pierwszego stopnia wobec prawa Bożego. Jednak nikt nie wstawi się za nimi, nikt nie zastąpi ich i nie obroni, kiedy Bóg ogłosi wyrok wiecznej śmierci — wyrok, który wobec przytłaczających dowodów każdy z potępionych uzna za sprawiedliwy i słuszny. Wszyscy niesprawiedliwi przyznają, że wykluczenie ich z nieba i pozbawienie życia jest jedyną rzeczą, jaką Bóg może jeszcze dla nich uczynić.

Nawet sam szatan, arcybuntownik, pierwszy wielki odstępcą, przyzna się do zupełnej klęski i uzna zwycięstwo Bożego miłosierdzia i miłości. Nie mając już nic do powiedzenia, żadnych nowych oskarżeń, żadnych kłamstw, któ-

re nie byłyby zdemaskowane, upadnie przed Bogiem i przyzna, iż otrzymał sprawiedliwy wyrok. Wie, że niebo byłoby dla niego równocześnie piekłem.

„Wszelkie kwestie dotyczące prawdy i błędu zostały całkowicie wyjaśnione. Rezultaty buntu, owoce lekceważenia przykazań Bożych widoczne są dla wszystkich inteligentnych istot. Cały wszechświat widzi następstwa panowania szatana, przeciwnego rządowi Bożym. Arcybuntownik został potępiony przez swe własne czyny. Boża mądrość i dobroć obroniły się przed wszelkimi zarzutami. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że każde posunięcie Boga w wielkim boju czynione było dla wiecznego dobra Jego wiernych i wszystkich stworzonych przez Niego światów. »Niech dziękują ci, Panie, za wszystkie dzieła twoje, a wierni twoi niech ci błogosławią!« (Ps. 145,10). Historia grzechu będzie na wieki świadectwem tego, że szczęście wszystkich istot, które Bóg stworzył, zależy od przestrzegania Jego prawa. Znając wszystkie fakty dotyczące wielkiego boju cały wszechświat — zarówno wierni, jak i zbuntowani — powie jednomyślnie: »Sprawiedliwe są drogi twoje, Królu narodów«”<sup>1</sup>.

Jednak mimo tego wyznania szatański duch buntu nie wygaśnie. Biegając między szeregami armii potępionych szatan będzie usiłował nakłonić ich do ataku na miasto. Jednak wśród tych, którzy niegdyś tak łatwo dawali się mu prowadzić, teraz nikt już nie uznaje jego przywództwa. Widząc, że ich sprawa jest beznadziejna i że nie mogą pokonać Boga, potępieni z demoniczną furją zwrócą się przeciwko szatanowi.

I wtedy Bóg wykona ostateczną, straszliwą karę, której nigdy nie pragnął dla ludzkości, a która była przygotowana dla diabła i jego aniołów. „Na bezbożnych zsyła deszcz rozżarzonych węgli i siarki, a wicher pałacy jest udziałem ich” (Ps. 11,6). Ogień Boży spadnie z nieba. Nie tknie on świętego miasta i jego mieszkańców, ale pochłonie występnych — niektórych w mgnieniu oka, innych

po dłuższym czasie, bowiem wszyscy zostaną ukarani „według czynu ich” (Ps. 28,4). Najdłużej będzie cierpieć książę ciemności, ale i on w końcu zostanie unicestwiony.

Ogień piekielny stopi powierzchnię ziemi i zamieni ją w płynną masę (patrz II Piotra 3,10). Ogień, który zniszczy grzech, grzeszników i szatana, oczyści także naszą planetę usuwając z niej wszelkie ślady upadłego świata i przygotowując ją do tego, by została odnowiona.

Tylko jedna pamiątka grzechu pozostanie, kiedy ogień zgaśnie, a stopione skały ostygną. Na swoim poranionym czole, na swoim boku, na rękach i stopach, Chrystus — teraz w królewskiej koronie — na zawsze będzie nosił ślady ukrzyżowania jako wieczny symbol ceny zapłaconej za odkupienie ludzkości.



„I widziałem nowe niebo i nową ziemię; albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły, i morza już nie ma” (Obj. 21,1).

Pierwotny Boży zamiar, przyświecający stworzeniu ludzkości, zostanie spełniony. Stara ziemia, oczyszczona piekielnym ogniem, stanie się nową ziemią, która wróci do pierwotnego piękna, by już na zawsze być domem odkupionych. Wszystko, co zostało utracone przez bunt i nieposłuszeństwo wobec Boga, zostanie przez Niego na zawsze przywrócone.

Nasze ludzkie umysły — przyćmione, ograniczone i zawężone — teraz nie są w stanie pojąć tego przyszłego, nowego życia. „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy go miłują” (I Kor. 2,9). Nasze doświadczenie (oko i ucho) i rozum (serce) są niewystarczające, byśmy mogli pojąć w pełni Bożą obietnicę, tak jak nie jesteśmy w stanie pojąć ogromu wszechświata ani

usłyszeć poruszających się elektronów. Nawet mając wielkie światło dane nam przez Boże objawienie, widzimy przyszłość tylko niejasno, jak przez mgłę.

„I będzie wilk gościem jagnięcia, a lampart będzie leżał obok koźlęcia, (...) a mały chłopiec je poprowadzi” (Iz. 11,6). „Śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, (...) albowiem pierwsze rzeczy przeminęły” (Obj. 21,4). W centrum wspaniałej nowej ziemi znajdować się będzie Nowe Jeruzalem — jego blask jest „podobny do blasku drogiego kamienia, jakby jaspisu, lśniącego jak kryształ. Miało ono potężny i wysoki mur, miało dwanaście bram, a na bramach dwunastu aniołów i wypisane imiona dwunastu plemion synów izraelskich. (...) A mur jego zbudowany był z jaspisu, samo miasto zaś ze szczerego złota, podobnego do czystego szkła. (...) Lecz świątyni w nim nie widziałem; albowiem Pan, Bóg, Wszechmogący jest jego świątynią, oraz Baranek. A miasto nie potrzebuje ani słońca ani księżyca, aby mu świeciły; oświetla je bowiem chwała Boża, a lampą jego jest Baranek. I chodzić będą narody w światłości jego, a królowie ziemi wносить będą do niego chwałę swoją. A bramy jego nie będą zamknięte w dzień, bo nocy tam nie będzie” (Obj. 21,11.12.18.22-25).

W tym nowym świecie, tak całkowicie odmiennym od wszystkiego, czego kiedykolwiek doświadczyliśmy i co mogliśmy sobie wymarzyć, odkupieni będą rozwijać wszelkie zdolności i potencjalne możliwości. Będą mogli realizować najwznioślejsze pragnienia, najszczytniejsze zamiary. Miłość, sympatia i oddanie, jakie Bóg w nas zaszczepił, nie będąc ograniczone grzechem i śmiercią, które dzisiaj nas ograniczają, osiągną swój najpełniejszy wyraz.

Tam, w świecie radości, bez przekleństwa upadku, odkupieni będą mogli badać wszystkie skarby wszechświata. Nigdy więcej nie będą narażeni na atak kusiciela i siła grzechu. Wszystkie wątpliwości zostaną wyjaśnione,

a charakter Boży w pełni oczyszczony z zarzutów, więc ci, którzy zostali odkupieni krwią Chrystusa oraz wyzwoleni z psychicznych i fizycznych ograniczeń przypisanych śmiertelnym istotom, będą przemierzać wszechświat, by wzajemnie dzielić się radością i mądrością z mieszkańcami nieupadłych światów, i wspólnie zachwycać cudowną Bożą miłością. Nie przyćmionym wzrokiem będą przyglądać się stworzeniu i ujrzą w każdej stworzonej rzeczy i istocie odzwierciedlenie miłości i chwały Stwórcy.

Kolejne eony wieczności przynosić będą rozwój wiedzy, a wraz z nim wzrastać będą także miłość, szacunek i podziw dla Boga. Gdy Jezus będzie stopniowo objawiał odkupionym wszystko, co uczynił dla ich zbawienia, a zwłaszcza tajemnicę złożonej na Golgocie ofiary — dzięki której otrzymali wieczne życie — zbawieni ze zdumieniem, podziwem i miłością wielbić będą swego Boga i Odkupiciela. Choć trudno nam to sobie teraz wyobrazić, gdy w naszym doczesnym życiu tak boleśnie jesteśmy ograniczeni czasem i przestrzenią, to jednak w światłości, chwale i radości, które staną się naszym udziałem dzięki ofierze Chrystusa złożonej na krzyżu, nie będziemy już rozmyślać o bólu, cierpieniach i nędzy, których kiedyś doświadczyliśmy.

„Wielki bój skończył się. Nie ma już grzechu ani grzeszników. Wszechświat jest nieskalany, panują w nim pokój i radość. Od Tego, który wszystko stworzył, wypływa życie, światło i szczęście na całą nieograniczoną przestrzeń. Od najmniejszego atomu do największego ciała we wszechświecie, wszystkie żywe istoty i martwe rzeczy głoszą w swej niezmałconej piękności i pełnej radości: Bóg jest miłością”<sup>2</sup>.

Naprawdę piękne rzeczy...

---

<sup>1</sup> Ellen G. White, *Wielki bój*, s. 462.463.

<sup>2</sup> Tamże, s. 466.

# *Spis treści*

Rozdział pierwszy	
„Widziałem piękne rzeczy!” .....	4
Rozdział drugi	
<i>Od Jerozolimy do Wittenbergi</i> .....	11
Rozdział trzeci	
<i>Krew i światło</i> .....	24
Rozdział czwarty	
<i>W miejscu najświętszym</i> .....	36
Rozdział piąty	
<i>Stany Zjednoczone w proroctwie</i> .....	52
Rozdział szósty	
<i>Pochodzenie (i dzieje) zła</i> .....	77
Rozdział siódmy	
<i>Dwuminutowe ostrzeżenie</i> .....	92
Rozdział ósmy	
<i>Wyzwolenie</i> .....	103

Przeczytaj bestseller,  
który zainspirował napisanie książki  
„ Dzień, w którym zginie zło”.

Zamówienia na

# „Wielki bój”

prosimy kierować pod adresem:

Chrześcijański Instytut Wydawniczy

„ Znaki Czasu”

Dział handlowy

ul. Foksal 8

00-366 Warszawa

lub telefonicznie

pod numerem telefonu:

0 (prefiks) 22 827-58-19